
Winston Anne Marie

Dynastia z Bostonu 10

Wieczna namiętność

PROLOG

- Co powiedziała? - Dwudziestojednoletni Reese Barone patrzył zaszokowany na swojego ojca w salonie rodzinnego domu w Bostonie. - Kłamie!

- Eliza Mayhew mówi, że jest w ciąży i ty jesteś ojcem. — Carlo Barone stał przed ozdobnym marmurowym kominkiem z rękami założonymi z tyłu. Surowo spoglądał na swojego drugiego w kolejności syna. -Rozumiesz chyba, że jesteśmy z mamą ogromnie rozczarowani. Nie komplikujmy dodatkowo sprawy.

- Aleja nigdy...

- Reese! - Nigdy jeszcze ojciec nie mówił tak zimnym głosem, nawet kiedy Reese w prima aprilis schował dwa kozłątka w biurze dyrektora szkoły. Nie wziął wtedy pod uwagę, że kozy mają tendencję do zjadania wszystkiego w zasięgu ich wzroku i natychmiastowego wydalania, co przyniosło oplakane skutki. - Nie będzie żadnych dyskusji. Postąpisz uczciwie i ożenisz się z panną Mayhew jeszcze w tym miesiącu.

- Co takiego? Mowy nie ma. - Reese zerwał się na równe nogi, omal nie wywracając eleganckiego fotela. - To nie jest moje dziecko.

Jego matka, Moira, pochyliła głowę i zaszlochala. Twarz Carla pociemniała z gniewu.

- Nie dosyć już zaszkodziłeś naszemu nazwisku? Najpierw angażujesz się w związek z córką rybaka z Harwichport...

- Jediną wadą Celi jest to, że nie urodziła się w bogatej rodzinie.

- Tu nie chodzi o pochodzenie - odezwała się matka. - Tylko że... ona jest taka młoda. I pochodzi ze świata, który jest zupełnie inny od naszego.

- Jej rodzina pochodzi z Portugalii, nie z Marsa. Jednak matka zignorowała tę uwagę.

- Co wy możecie mieć ze sobą wspólnego?

- Nie licząc tego, co oczywiste - wtrącił ojciec. - Chciałbym

zauważyć, że to akurat może cię łączyć także z innymi kobietami.

- Już mówiłem - oznajmił twardo Reese. - Nie mogę być ojcem dziecka. Elizy. Ja...

- Dość! - Carlo z gniewem machnął ręką. - Nie będę tolerował kłamstw. Panna Mayhew jest córką naszych przyjaciół i szkolną koleżanką twojej siostry. Jak mogłeś być taki nieostrożny?

- Zrobiła test na ojcostwo? - spytał Reese. - Może lepiej się zastanów, kto tu jest nieostrożny. - Czuł, że traci nad sobą panowanie. Słowa popłynęły z jego ust. Nawet ból w oczach ojca ich nie powstrzymał. - Wierzysz komuś na słowo i nawet nie dajesz mi szansy na obronę? - Zmrużył oczy. - Nie ożenię się z tą kłamczucha. Nie zmusisz mnie. - Ruszył w stronę drzwi.

- Ani mi się waży wychodzić, jak do ciebie mówię! - Temperament Reese'a nie był w rodzinie wyjątkiem. Carlo próbował chwycić syna za ramię, ale Reese odepchnął go, oszalały ze złości.

- Nie waży się mnie dotknąć, bo pożałujesz - warknął. Przebiegł przez hol, ignorując krzyki matki. Gdy z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe, przysięgł sobie jedno: jego noga nie postanie w tym domu, dopóki nie doczeka się przeprosin od starego.

Czuł ból głęboko w piersi. Nie wróci, dopóki go nie przeproszą. Nie mógł być ojcem tego dziecka - nigdy nie spał z Elizą! Ale nawet nie pozwolono mu tego wyjaśnić.

Zabiera się z Massachusetts pierwszym samolotem. Ma gdzieś studia. Komu potrzebny dyplom z Harvardu? Dobrze sobie radził na giełdzie, już znacznie powiększył milion, który odziedziczył na ostatnie urodziny.

Ale... jeśli przerwie studia, to co będzie robił?

Odpowiedź okazała się zdumiewająco prosta. Odkąd nauczył się sterować łodzią, marzył o rejsie dookoła świata.

Wskoczył do samochodu i z rykiem silnika oddalił się od rodzinnego domu. Poprosi Celię DaSilva, by do niego dołączyła. Przypomniał sobie widok jej nagiego ciała w promieniach słońca. Tak bardzo ją kochał. Mogliby się nawet pobrać!

Oprzytomniał. Celia dopiero za miesiąc skończy osiemnaście lat. Jego ojciec byłby zachwycony, przyłapując go z nieletnią! Ojcu Celi też wcale się nie podobało, że całe lato byli nierozłączni.

Jeszcze pięć tygodni...

Za długo. Wciąż wstrząsał nim gniew. Nie mógł się doczekać, aż opuści to miasto. Jeszcze dzisiaj. Poza tym znał Celię aż za dobrze. Jeśli pójdzie do niej teraz, będzie próbowała namówić go, by zaczekał, uspokoił się, porozmawiał z ojcem. A jeśli to się nie uda, by zabrał ją ze sobą. Najgorsze, że pewnie nie umiałby się oprzeć. Nawet gdyby miał wylądować w więzieniu.

Napisze do niej. W liście wyjaśni, co zrobił ojciec i dlaczego musiał wyjechać tak nagle. Celia na pewno zrozumie. Zawsze go rozumiała. Tak, napisze do niej list. Poprosi, by przyjechała do niego po swoich urodzinach i... by wyszła za niego za męża.

Zacisnął ręce na kierownicy i wcisnął gaz do deski. Do diabła ze starym! Jeśli będzie miał Celię, nie potrzebuje nikogo innego.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzynastcie lat później

- Hej, Celia! Zgadnij, co usłyszałam?

Celia Papaleo z dość nieprzytomnym uśmiechem podniosła wzrok znad stosu papierów. Dzięki Bogu, że już październik i mieszkańcy Harwichport mogą odetchnąć. Tłum turystów nawiedzający Cape Cod, szastających pieniędzmi i ignorujących wszelkie możliwe przepisy przzerzedzał się o tej porze roku.

- Witaj, Romo. - Uśmiechnęła się do drobnej kobiety w czerwonym sweterku. - Co usłyszałaś?

Roma była od przedszkola najlepszą przyjaciółką Celi. Na rękę miała maleńką dziewczynkę, a drugą trzymała za rączkę trochę starsze dziecko. Celia odruchowo wstała i sięgnęła po niemowlę, ignorując bolesne ukłucie w sercu. Przytuliła małą Irene. Uwielbiała trzymać tak Leo, gdy był malutki. Leo... Za tydzień kończyłby pięć lat...

- Celia? - Roma pomachała dłonią tuż przed jej nosem.

Celia spojrzała w zaniepokojone błękitne oczy przyjaciółki. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Przepraszam. Zamyśliłam się. Jak to dobrze, że lato wreszcie się kończy...

- Święta prawda - odparła Roma, chociaż nadal zbyt uważnie przypatrywała się Celi. - *Adios*, turyści.

- To dzięki turystom mamy co jeść - stwierdziła trzeźwo Celia.

- Fakt, ale ile z nimi kłopotów!

Celia wskazała na Irene i Williama, który z zapalem jeździł małą ciężarówką po siedzeniu krzesła.

- Co jest tak ważne, że przyciągnęłaś tę dwójkę aż tutaj, zamiast po prostu zadzwonić?

- A! - Roma od razu się ożywiła. - Prawie zapomniałam. Lepiej usiądź - ostrzegła.

- Dlaczego? - Celia uniosła brwi.
- Wczoraj wieczorem Reese Barone zacumował w Saquatucket

Marina.

Reese Barone... Reese Barone... Reese Barone...

Słowa te odbijały się echem w jej głowie. Myślała, że już nigdy ich nie usłyszy. Na jeden moment cały świat zamarł.

- Rany. - Wykrztusiła w końcu, siląc, się na spokój.
- Od lat nikt go tu nie widział, prawda?
- Doskonale wiesz, jak długo - prychnęła Roma.
- Nie pokazywał się, odkąd cię rzucił i zrobił dziecko pannie z

towarzystwa.

- Właściwie to mnie nie rzucił. Słyszałam, że odmówił ślubu z nią i zniknął. - Oddała Irene Romie i zaczęła machinalnie układać papiery na biurku. - Wątpię, żeby się tu pokazał. Właściciele eleganckich jachtów wolą Saquatucket.

- Może będzie chciał cię odnaleźć. Celia zmusiła się do śmiechu.
- Romo, on mnie pewnie nawet nie pamięta. Byliśmy dzieciakami.
- Dzieciakami? Oj, nie sądzę. - Roma wpatrywała się w Celię, aż ta

splonęła rumieńcem.

- No dobrze, dzieciakami nie. Ale byliśmy bardzo młodzi. Moje życie kompletnie się zmieniło od tamtego czasu i jego pewnie też.

- Może. - Roma nie wyglądała na przekonaną. Wzruszyła ramionami. - Idę do sklepu. Akurat zdążę przed odebraniem Blaine'a z przedszkola.

Celia skinęła głową, chociaż był to kolejny bolesny cios. Leo był tylko o siedem miesięcy młodszy od Blaine'a, ale byłby w szkole rok niżej, bo urodził się w październiku. To byłby jego ostatni rok w domu, z nią.

Nie zaczynaj, Celio. Nie jesteś już matką. Ani żoną. Tylko kierownikiem przystani.

- Do zobaczenia. - Roma przesłała Celi pocałunek od drzwi.

Celia oparła łokcie na biurku i zakryła dłońmi oczy, by powstrzymać potok łez.

Po upływie dwóch i pół roku nie myślała już tyle o Milo i Leo. Tylko kilka razy na dzień, zamiast kilka razy na minutę. Ból nie był już

obezwładniający, tylko tępy i nieustający - chociaż chwilami ożywał, jak teraz. Często w obecności trójki dzieci Romy. Podejrzewała, że przyjaciółka o tym wie, bo przyprowadzała je coraz rzadziej.

Jednak Celia nie chciała ukrywać się przez resztę życia, by unikać widoku dzieci. Kochała maluchy Romy i Grega. Straciła własną rodzinę, ale to nie znaczyło, że ma usunąć ze swojego życia także przyjaciółkę. Tylko czasami było jej ciężko. Bardzo ciężko.

Nie mogła dłużej znieść ponurych myśli i zmusiła się do zajęcia czym innym. .

Reese... Na tym samym małym kawałku lądu, co ona. Dawno zrezygnowała z nadziei, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Reese Barone był dla niej kimś ważnym, kiedyś nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego.

Reese.... Jej pierwsza miłość, chłopiec, z którym spędziła cudowne lato, kochając się z nim i żeglując w każdej wolnej chwili.

Teraz rozumiała, że nigdy nie dopasowałyby się do jego świata. Była córką rybaka, pozbawioną matki, więcej wiedziała o barach ze striptizem niż o modzie czy damskich rozrywkach. Miała siedemnaście lat, a on dwadzieścia jeden, była w Bostonie tylko raz w życiu, na szkolnej wycieczce. Takiej naiwnej gąsce łatwo było zawrócić w głowie.

Nie mogli bardziej się od siebie różnić. On był wnukiem imigranta z Sycylii, którego ambicja i energia zapewniły rodzinie Barone sławę i fortunę. Drugim z ośmiorga dzieci dużej, kochającej się rodziny.

Reese urodził się z umiejętnością zarabiania pieniędzy. Zwiedził kawał świata i był bardzo pewny siebie. Dziewczyny za nim szalały. Nigdy nie zrozumie, dlaczego zainteresował się akurat nią.

Słyszała plotkę, jakoby rodzina wydziedziczyła go przed laty. Zrobił jakiejś dziewczynie dziecko i nie chciał się z nią ożenić. Gdyby chodziło o taką dziewczynę jak Celia, nikt by się tym nie przejął. Ale tamta panna pochodziła podobno z wyższych sfer, rodziny się przyjaźniły, więc wieść o skutkach odmowy dotarła nawet do Har-wichport na Cape Cod, gdzie Barone mieli letni dom.

To głupie, ale myśl o Reesie wciąż była bolesna. Czy jego oczy wciąż mają ten piękny szary kolor i potrafią zmieniać odcień? Czy nadal ma włosy tak długie, że rozwiewa je morski wiatr?

Nie bądź głupia, Celio! Pamiętasz tylko własne marzenia. Może w jej wspomnieniach wypiękniały te oczy? Może Reese już posiwiiał? Może smukłe, gibkie ciało straciło sprężystość i przytyło? Może...

Nieważne. Odplłynął i nie odezwał się do niej, kiedy z Bostonu nadeszły wieści o jego ojcostwie. Została ze świadomością, że dla niego był to tylko wakacyjny romansik. Całe szczęście, że nie zaszła w ciążę.

Chociaż...

Jakaś niewielka, zdradziecka część jej samej bardzo długo żałowała, że tak się nie stało. Reese nie zostałaby z nią, ale miałyby przynajmniej po nim pamiątkę.

Zapomniała o nim po ślubie z Milem, kiedy zaszła w ciążę i urodziła Leo. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś go zobaczy.

To teraz nieważne.

Szybko uporządkowała jeszcze raz papiery i sięgnęła po telefon. Miała dużo roboty.

Pół godziny później jeden z chłopaków pracujących na przystani zatrzymał się przed drzwiami biura.

- Musi pani zobaczyć, co właśnie wpłynęło! Dwadzieścia pięć metrów, słowo daję. Wygląda na nowiutki!

Celia wstała i szybko nadała swojej twarzy grymas przypominający uśmiech. Chłopak paplał coś o nowym jachcie. Większość ludzi pracowała dla Mila, zanim ona przejęła kierowanie przystanią. Nie chciała, by widzieli jej cierpienie, bo jej nastroje zawsze się im udzielały.

Chętnie podeszła do drzwi, spragniona urozmaicenia. Na takim dzieciaku byle co robiło wrażenie, ale chciała zobaczyć jacht, bo być może chłopiec miał rację. Mówił, że to jeden z najnowszych modeli, i najdroższych. W tej okolicy wielkie bogactwo nie było niczym niezwykłym, ale i tak warto rzucić okiem na nowiutki jacht budowany na zamówienie przez najlepszych szkutników.

Wyszła na molo, osłaniając oczy przed porannym słońcem, i spojrzała na niewielką przystań. Dostrzegła smukłą sylwetkę łodzi i patrzyła, jak jeden z pracowników kieruje jej kapitana na właściwe miejsce. Po zacumowaniu mężczyzna zeskoczył z pokładu i chwilę rozmawiał z pracownikiem. Zobaczyła, jak chłopak wskazuje w jej kierunku.

Mężczyzna ruszył ku niej. Był wysoki i smukły, z szerokimi

ramionami. Poruszał się z taką gracją, że każda kobieta musiałaby się za nim obejrzeć. Ciemne włosy lśniły w słońcu...

Jej serce zaczęło bić gwałtownie. Mężczyzną idącym w jej stronę był Reese Barone.

Ledwo zdążyła jakoś się pozbierać. Na szczęście Roma ją ostrzegła.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy się zbliżył. - Tymczasowy postój?

- Tak. Bardzo chciałbym dostać tu miejsce, jeśli jest jakieś dostępne.

- Miał niski, bardzo męski głos. Wyciągnął dłoń. - Celio... Mogę mieć nadzieję, że mnie poznasz?

- Reese. - Odchrząknęła i ujęła jego rękę, ściskając na chwilę i natychmiast puszczając. Schowała dłonie w kieszeniach wiatrówki. - Witaj w South Harwich, Dawno cię nie było. - Właściwe słowa. Proste i niezobowiązujące.

- Trzyście lat.

- Coś koło tego. - Nie mogła na niego spojrzeć.

- Dokładnie tyle. - W jego głosie słychać było niemal gniew.

Tak ją to zaskoczyło, że popatrzyła na niego. Zaraz tego pożałowała. Gęste, czarne rzęsy, szare tęczęwki... W tej chwili przypominały niebo przed burzą. Dlaczego był zły? To on zniknął bez słowa.

- Pani Papaleo? - Angie, jej asystentka, wyjrzała przez drzwi. - Brygada naprawcza na Unii.

Musiała z nimi porozmawiać. Jedna z łodzi uderzyła w nabrzeże i konieczne były naprawy. Tymczasem Angie zajmie się Reese'em. Tak będzie najlepiej. Angie Dunstan miała dwadzieścia dwa lata i pracowała w przystani jeszcze przed śmiercią Mila. Spisywała się znakomicie i byłaby w stanie wydusić ofertę z kłoca drewna.

- Muszę iść - oznajmiła. - Wejdz do biura, Angie ci pokaże, co możemy zaproponować.

- Kierujesz przystanią? - W jego głosie pobrzmiwał sceptycyzm.

- Tak. - Uniosła z dumą głowę i ruszyła z powrotem przez molo.

Czuła jego obecność za plecami.

Nie ma się czym przejmować. Pytał o tymczasowe miejsce, co znaczyło, że za kilka dni już go nie będzie.

- Jak długo się tym zajmujesz? - spytał, podążając za nią.

- Ponad dwa lata. - Nie odwróciła się ani nie zwolniła.

- Ktoś odszedł na emeryturę? Nie pamiętam, kto tu pracował.

Była już przy drzwiach biura. Odetchnęła głęboko i odwróciła się, patrząc mu prosto w oczy. Poczowała to samo, co przed laty.

- Bardzo długo przystanią zarządzał mój teść - powiedziała cicho. - Po jego śmierci mój mąż. A po nim zaproponowano pracę mnie.

- Słyszałem, że owdowiałaś.

Skinęła głową. Nienawidziła tego słowa.

- Przykro mi.

Dostrzegła coś w jego oczach i szybko odwróciła wzrok. Współczucie ze strony Reese'a na pewno zakłóciłoby jej i tak chwiejną równowagę.

- Angie, może by tak umieścić pana Barone na miejscu Margoliesow, w czwórce? Wrócą dopiero w maju i zgodzili się, żeby wynajmować miejsce na krótki czas. - Skinęła głową, nie patrząc mu już w oczy. - Miłego pobytu.

Miłego pobytu...

Reese zgrzytał zębami, leżąc w łóżku w głównej kabinie łodzi i wspominając jej słowa. Zbyła go równie łatwo, jak przed trzynastu laty. Nie, jeszcze łatwiej. Poprzednio wyręczyła się ojcem.

Przypomniało mu się, co jeszcze mówiła. Teść. Oczywiście, miał świadomość, że czas mija. Ale on sam nie czuł się ani trochę starszy. A Celia też prawie się nie zmieniła. Trudno było uwierzyć, że odkąd ją widział po raz ostatni, zdążyła kogoś poślubić i pochować.

Czy tamtego lata, kiedy była z nim, już coś ją łączyło z tym Papaleo? Nie bardzo pamiętał tę przystań, jego rodzina zawsze trzymała łodzie w Saquatucket, ale jawił mu się jak przez mgłę żyłasty Grek, który tu wszystkim zarządzał. Jeszcze słabiej pamiętał jego syna.

Nie. Wiedziałby, gdyby go zdradzała. Wtedy był jej pewien. Należała do niego. Cała. Zaklął, zgrzytając zębami z całkiem innego powodu, gdy jego ciało zareagowało na wspomnienia.

Celia... Wciąż jest taka piękna. Jak to możliwe? Po trzynastu latach nie powinna wyglądać tak cudownie. Ma już trzydzieści lat - wiedział, że obchodziła urodziny pod koniec września.

Dziwne! Dlaczego właściwie pamiętał datę urodzin kobiety, z którą sypiał wieki temu przez jedno krótkie lato?

Była jego marzeniem. I to wówczas kiedy znajdował się w wieku, w

którym mężczyźni są szczególnie mało romantyczni, Celia była czuła, kochająca i uległa. Rzadko mu się sprzeciwiała. Naprawdę była marzeniem każdego mężczyzny. Tylko marzeniem.

Marzeniem, które rozwiało się jak mgła nad przystanią, kiedy usłyszała fałszywą plotkę o nim i tej dziewczynie z Bostonu.

Poczuł dawną gorycz. Rzadko pozwalał sobie na wspomnianie ostatnich słów, jakie zamienił z ojcem. Jeśli ktoś pytał, odpowiadał po prostu, że nie ma rodziny.

I nie miał jej. Nigdy nawet nie otworzył listów od matki, braci czy siostr. Głównie dlatego, że nie było o czym mówić ani pisać. Nie zrobił nic złego i nie miał za co przeproszać. Najbardziej wytrzymały był Nick. Przez pierwsze pięć lat Reese dostał z piętnaście listów od starszego brata. Pewnie więcej ich wędrowało gdzieś po świecie. Żeglował z miejsca na miejsce i nie można było przewidzieć, gdzie zacumuje następnym razem.

Od ojca nie dostał nigdy ani słówka. A to by wystarczyło. Jedno słowo: Przepraszam.

Westchnął ciężko. Dlaczego dzisiaj o tym myślał? To stare dzieje. Miał teraz własną rodzinę i był zupełnie innym człowiekiem.

Przypomniała mu się Amalie i uśmiechnął się do siebie. Nigdy nie widział siebie w roli ojca i na pewno nie poleciłby nikomu zostania nim w ten sposób, ale kochał ją całym sercem. Skoro mógł tak mocno kochać dziecko, które nie było właściwie jego, jak by to było, gdyby miał własne?

Celia znowu pojawiła się w jego myślach, jakby tylko czekała na okazję. Był zaskoczony, gdy zrozumiał, że podświadomie zawsze właśnie ją widział jako matkę swojego dziecka. Nie zamierzał marnować więcej czasu na myślenie o tej zdrajczyni.

Naciągnął wytarte dzinsy i bluzę, po czym wyszedł na pokład. Wziął lornetkę i rozejrzał się po horyzoncie. Nic ciekawego, jedna mała łódka. Pomyślał, że kapitan musiał być bardzo nieostrożny, by tak pływać bez świateł.

Zwrócił lornetkę w stronę wybrzeża. Znana mu okolica bardzo się rozwinęła, jak całe Cape Cod. Dużo nowych domów. Jedynym miejscem, które nie mogło się zmienić, był park narodowy Cape Cod, ale

nie było go stąd widać.

Usłyszał cichy szum dobrze wyregulowanego silnika i zerknął w stronę południa. Zbliżała się ta mała łódka, którą widział, wciąż bez świateł. Silnik ucichł, dostrzegł błysk wiosel. Dlaczego wyłączają napęd tak daleko od przystani?

Cichy chłupot wiosel był coraz bliżej. Teraz dobrze widział łódkę nawet bez lornetki. Po chwili zrozumiał, że ten ktoś zamierzał zacumować w przystani.

Na pokładzie była tylko jedna osoba, raczej drobna. Pewnie jakiś nastolatek ignoruje przepisy, co by wyjaśniało, dlaczego usiłował dopłynąć niezauważony. Chłopak zacumował łódź i zręcznie wdrapał się po drabinie, chociaż w jednej ręce ścisnął przenośną lodówkę.

Reese wyskoczył na brzeg i ruszył w jego stronę, zamierzając udzielić mu krótkiego wykładu na temat właściwego oświetlenia, jednak właśnie w tej chwili chłopak stanął pod jedną z latarni.

I okazał się Celią DaSilva. Nie, nie DaSilva, teraz Celia nazywała się Papaleo.

- Celio! Co ty wyrabiasz? To potworna nieodpowiedzialność...

- Ciii! - Wyraźnie ją zaskoczył, ale szybko doszła do siebie.

Podbiegła do niego, prawie bezgłośnie w lekkich butach. Zanim zdążył cokolwiek wykrztusić, przycisnęła drobną dłoń do jego ust.

Reese nie był olbrzymem, ale i tak górował wzrostem nad Celią. Dlatego w tej chwili znaleźli się niebezpiecznie blisko siebie. Czuł promieniujące od niej ciepło, zapach tak znajomy, że natychmiast cofnął się wspomnieniami do dni, kiedy miał prawo tulić tę drobną, zwinną kobietę. Otarł dłonie o dzinsy.

W skąpym świetle jej oczy były wielkie i ciemne, pozbawione koloru. I tak wiedział, że odczuła tę nagłą bliskość tak samo jak on.

- Wszystko ci wytłumaczę - szepnęła jak najciszej. - Tylko przestań hałasować.

Ledwo skończyła, na najbliższym jachcie zapaliło się światło.

- Pani Papaleo? To pani?

Głos był męski, z lekkim obcym akcentem. Mężczyzna zeskoczył na molo i ruszył w ich stronę.

- Nic nie mów - ostrzegła Celia.

Ku jego zdumieniu przesunęła dłoń na jego policzek, a kciukiem musnęła wargi. Poczul, że trąca go w biodro lodówka na ryby, którą wciąż trzymała. Położył jedną dłoń na rączce lodówki, na jej palcach, a drugą na jej biodrze. Zauważył, że lodówka jest za lekka, by mogły w niej być jakieś ryby. Jednak bardziej pochłaniała go bliskość Celi, dotyk jej delikatnych dłoni.

Odczekała chwilę, by zbliżający się mężczyzna zauważył ich pozycję. Potem powoli, jakby niechętnie, cofnęła się o krok.

- Dobry wieczór, panie Tiello - odezwała się. - Tak, to ja. A to jest mój... stary przyjaciel. Reese Barone. Reese, to pan Ernesto Tiello.

Reese odruchowo wyciągnął dłoń, usiłując zignorować szaleńczo bijące serce. O co jej chodzi? Specjalnie tak dobrała słowa, by mogło się wydawać, że są naprawdę bardzo dobrymi przyjaciółmi.

- Miło mi.

- Mnie również. - Tiello był potężnie zbudowany i pewnie o dziesięć lat starszy od Reese'a, a jego akcent sugerował, że nie pochodził z Ameryki. Spojrzał na nich oboje. - Pływaliście?

- Tak. - Celia wolną ręką ujęła dłoń Reese'a. - Urządziliśmy sobie nocny połów. Kiedyś zawsze tak robiliśmy.

W ciemnych oczach Tiella błysnęło rozbawienie. Uśmiechnął się.

- Rozumiem.

Reese też się uśmiechnął. Celia jeszcze pożałuje, że zaczęła.

Na kolejnej łodzi rozblysło światło.

- Zdawało mi się, że to twój głos, Ernesto. - Nowa osoba była kobietą o ochryplym, zmysłowym głosie.

Opaloną twarz Tiella wykrzywił grymas, który - jak uznał Reese - miał być uwodzicielskim uśmiechem.

- Rzeczywiście, to ja i jestem dumny, że o mnie pomyślałaś, Claudette.

Ktoś zeskoczył z jachtu ze światłem. Kobieta, oświetlona od tyłu, wydawała się wysoka i smukła. Kiedy podeszła, można było zobaczyć gruby jasny warkocz przerzucony przez ramię - rozpuszczone włosy musiały jej sięgać do bioder. Wielkie niebieskie oczy, twarz w kształcie serca i nieduży dołek w podbródku czyniły ją wielce interesującą, ale o wszystkim decydowały usta. To one zamieniały „ładną” w „piekielnie

seksowną".

- Dobry wieczór - wymruczała, wyciągając rękę i obdarzając go promiennym uśmiechem. - Claudette Mason.

- Reese Barone. - Powtórzył rytuał, który przed chwilą odbyli.

- Dawno pan przyplłynął? - Obrzuciła go wzrokiem. - Na pewno bym zauważyła, gdyby pan był tu dłużej.

- Zacumowałem parę godzin temu. - Palce Celi stały się sztywne. Spojrzał na nią, ale jej twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Powinna grać w pokera.

- Mam nadzieję, że zostanie pan jakiś czas. Moglibyśmy się bliżej poznać. - Claudette jak na razie w ogóle nie dostrzegła obecności Celi, a tym bardziej tego, że trzymali się za ręce.

- Eee, dziękuję - powiedział - ale będę raczej zajęty. - Uniósł ich złożone dłonie. - Nie widzieliśmy się z Celią od dawna i mamy sporo do nadrobienia.

- Ach. Rozumiem. - Claudette Mason nadąsała się uroczo. Od razu odwróciła się do Tiella. - Wpadłbyś na drinka, Ernesto? Pan Brevery pojechał na noc do Bostonu.

Mężczyzna natychmiast się rozpromienił.

- Z największą przyjemnością - zapewnił. - Miło pana poznać, panie Barone. Miłego wieczoru, pani Papaleo.

- Dziękuję, nawzajem. - Celia dyskretnie szarpnęła Reese'a za rękę. - Idziemy, Reese?

Tamci ruszyli razem w stronę jachtu kobiety - Reese dostrzegł nazwę, „Złoty Blask”. Uniósł brew i spojrzał na Celię.

- Jasne. Ale byłoby miło, gdybym wiedział, dokąd mamy iść - dodał ciszej.

- Musisz iść ze mną do domu. - Celia nie wydawała się zachwycona tym faktem. Teraz, gdy druga para nie była już w zasięgu słuchu, Reese'owi też zaczął wracać humor. - Chyba jestem ci winna wyjaśnienie.

Skinął głową.

- Chyba tak. - Pozwolił poprowadzić się w stronę ulicy.

- Dziękuję - powiedziała krótko. - Jestem wdzięczna, że poparłeś moje... moje...

- Oszustwo? - zaproponował. - Przedstawienie? A może kłamstwo?

Kiedy wyszli na ulicę, Celia uwolniła rękę.

- Mam poważne powody - oznajmiła.

- Mam nadzieję - odparł, nie kryjąc ironii. - Bo nie mam pojęcia, dlaczego miałabyś chcieć trzymać mnie dzisiaj za rękę, skoro mnie rzuciłaś trzynaście lat temu.

- Ja rzuciłam ciebie? - Celia stanęła jak wryta. - Wybacz, ale o ile pamiętam, to ty zniknąłeś bez słowa. - Znowu ruszyła przed siebie, tak szybko, że mimo różnicy wzrostu z trudem dotrzymywał jej kroku. - Dlaczego my się kłócimy? Jak słusznie zauważyłeś, to stara historia. Nie ma znaczenia.

Czuł, że zaczyna tracić kontrolę nad swoim gniewem, więc zacisnął zęby. Przypomniało mu się, że niedawno robił to samo, chociaż z całkiem innych powodów. To głupie przejmować się czymś, co się wydarzyło, kiedy byliśmy jeszcze niemal dziećmi, napomniał surowo samego siebie. Ani jej, ani jego nie interesowało wskrzeszanie starego związku.

- Nie - powiedział cicho i zdecydowanie. - Nie ma znaczenia.

Przeszli kilkaset metrów w ciszy.

- Kto to jest pan Brevery? - Była to gwałtowna zmiana tematu, ale chciał w ten sposób pokazać, że przeszłość go nie obchodzi.

Celia odchrząknęła.

- Pracodawca Claudette. Od paru lat przypląwa tu każdego października.

- A Tiello? Skrzywiła się.

- Playboy. Za dużo pieniędzy i wolnego czasu. To jego trzecia jesień tutaj.

Pewnie tak samo postrzegała jego. No to co? Dawno przestało go obchodzić, co Celia o nim myśli.

- Dlaczego pływałaś bez światła?

Rozejrzała się, najwyraźniej sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu.

- Wolałabym powiedzieć ci w środku, Zamierzała zaprosić go do domu. Wiedział, że powodem tego było wciągnięcie go w jej dziwne działania, ale i tak poczuł zainteresowanie, jakby znów był chłopakiem

szukającym okazji.

Złamała ci serce, zapomniałeś?

Dlaczego wróciłeś, kiedy się dowiedziałeś, że ciągle tu mieszka?

- Proszę - odezwała się. Otworzyła furtkę w niskim płotku i poprowadziła go ścieżką wysypaną skorupami muszli do typowego dla Cape Cod domku. Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła do środka, nie patrząc mu w oczy. - Wejdz.

Była zdenerwowana. Dlatego, że przyszedł? Że jej w czymś przeszkodził?

- Miło tu - powiedział.

Kiedyś mieszkała w jednym z najskromniejszych domków Cape Cod. Ten dom za to był pewnie na liście zabytków.

W salonie stały ciężkie meble w odcieniach brązu i kości słoniowej. W roli stolika do kawy występował nieregularny szklany blat osadzony na kawale drewna wyrzuconym przez morze. Obraz nad kominkiem przedstawiał port sprzed stu lat, z małymi łodziami rybackimi, rozrzuconymi koszami, sieciami i domkami podobnymi do tego. Zapaliła lampy.

- Rodzina mojego męża mieszkała tu od czterech pokoleń.

- Twój mąż zarządzał portem?

- Tak. Chciałbyś się czegoś napić?

- Nie. - Bez zaproszenia padł na miękki fotel. - Chciałbym usłyszeć wyjaśnienie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Celia odetchnęła głęboko, usiłując się uspokoić. Co ją opętało, by wciągać do całej awantury Reese'a Baro-ne? Zareagowała instynktownie, wiedząc, że nie ma czasu do stracenia. I że Reese jest bezpieczny. Miała stuprocentową pewność, że nie mógł być w to wplątany. Musiałby spędzić ostatnie parę lat w tej okolicy.

- Szukałam dowodów na przemyt narkotyków.

- Przemyt narkotyków? - Chyba jej nie uwierzył. Usiadła na brzeжку kanapy i splotła dłonie.

- To bardzo ważne, żeby klienci o tym nie wiedzieli.

- Dlaczego?

- Możliwe, że ktoś tu cumuje, bo uczestniczy w przemyśle.

- Więc wykorzystyłaś mnie jako przykrywkę? - Reese patrzył na nią w skupieniu.

Wzruszyła ramionami.

- Nie widziałam innego wyjścia. Całe miasto musiało cię słyszeć.

Kącik jego ust zadrżał, jakby usiłował się nie roześmiać.

- Przepraszam. - Rozsiadł się w fotelu, wyprostował nogi i spojrzał na nią z powątpiewaniem. - Przemyt prochów?

Wstała, zdenerwowana jego tonem.

- Nie zwariowałam - oznajmiła. - Nie masz pojęcia, ile tu się robi nielegalnych interesów.

- Byłem w mnóstwie portów na całym świecie i widziałem więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Zastanawiam się tylko, co możesz z tym zrobić.

- Może nic. - Miała nadzieję, że z jej twarzy nie można dużo wyczytać.

- Celio... - Odczekał, aż z ociąganiem spojrzała na niego. - To może

być naprawdę niebezpieczne. Przemyt narkotyków to nie żarty. Jeśli się zorientują, że ich tropisz, nie będą mieli skrupułów. Zostaw śledztwo tym, którym za to płacą.

Celia miała ochotę się roześmiać, co byłoby nie na miejscu, więc zagryzła wargi. Gdyby tylko wiedział!

- Będę uważać - oznajmiła.

- To nie wystarczy! - warknął. - Myślisz, że żartuję? To nie zabawa...

- Wiem o tym! Zabili mojego męża i syna. - Boże! Jak mogła pozwolić, żeby jej się to wyrwało?!

Te słowa wciąż miały porażającą moc, nawet po upływie dwóch lat. Opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Po sekundzie poczuła, jak Reese siada obok niej.

- Przykro mi - powiedział. Duża, ciepła dłoń spoczęła na jej plecach i zataczała łagodne kręgi. Jakby była dzieckiem potrzebującym pociechy.
- Tak mi przykro, Celio... Nie wiedziałem.

- Nie spodziewałam się, że wiesz. - Przycisnęła dłonie do oczu, usiłując powstrzymać łzy. Rzadko płakała. Łzy nic nie dawały, oprócz wyczerpania. - To była lokalna sprawa.

Zapanowała cisza.

- Opowiedz mi, co się stało.

Dawno o tym nie mówiła. Nawet Romie, chociaż wiedziała, że przyjaciółkę martwi jej milczenie. Ale dzisiaj coś kazało jej wszystko z siebie wyrzucić. Może dlatego, że z Reese'em łączyła ją wspólna przeszłość. Może dlatego, że nie znał jej rodziny, więc nie był zaangażowany emocjonalnie. Poza tym wiedziała, że on długo tu nie zostanie.

Westchnęła i pozwoliła, by jej ręce opadły bezwładnie na kolana. Reese przysunął się bliżej i położył ramię na oparciu kanapy. Powinno jej to przeszkadzać, ale znowu ogarnęło ją otępienie, znane z pierwszego roku żałoby.

- Dwa lata po naszym ślubie zmarł ojciec Mila i jemu zaproponowano kierowanie przystanią. Spędził na niej większość życia.

- Uśmiechnęła się do wspomnień. - Był w tym dobry. Wszyscy go lubili.

Reese się nie odezwał, chociaż spostrzegła, jak zachęcająco kiwa

głową.

- Trzy lata później urodził się nasz syn. Nazywał się Emilios, po ojcu i dziadku. Mówiliśmy do niego Leo.

Wcześniej pracowałam na przystani, ale kiedy się urodził, zostałam z nim w domu. - Otepienie zaczynało ustępować. Skoncentrowała się na głębokich, równych oddechach i starannym formułowaniu słów.

- Kiedy Leo miał dwa latka, Milo powiedział, że chyba coś podejrzanego dzieje się na przystani od strony wyspy Monomoy. Pewnego wieczoru, we wrześniu, wrócił do domu i oznajmił, że zawiadomił FBI, bo jest niemal pewien, że na wybrzeże są przywożone jakieś nielegalne towary.

- Bardzo słusznie - wtrącił cicho Reese.

- Uznał, że nic innego nie może zrobić - dodała. - Pokazał agentom federalnym miejsce i więcej się tym nie zajmował. Minął prawie rok i nic się nie działo. Uznaliśmy, że pewnie prowadzą jakąś tajną operację. Pewnego dnia Milo wziął Leo ze sobą na łódź, żeby coś załatwić w Nantucket. Na środku cieśniny łódź wybuchła.

Reese zaklął głośno.

- Najpierw myślałam, że to wypadek. Straszny wypadek. Ale przyszli federalni i powiedzieli, że do dna łodzi ktoś przyczepił bombę. Żeby ją zdetonować, musiał być bardzo blisko i widzieć, jak wypływają.

Zamilkła. Ciszę przerywało tylko tykanie starego zegara. Nakręcała go co rano.

- Ile lat miał... Leo?

Na te słowa sercem Celi szarpnął ból. Jakoś sobie radziła, jeśli nie musiała dużo myśleć. Ale nie mogła mówić o Leo. Po prostu nie mogła.

- Prawie trzy latka. - Głos jej się załamał. - Miał bardzo jasne włoski, jak ja w dzieciństwie, i wielkie brązowe oczy. Uwielbiał tatusia i kochał pływać... łodzią z... z Milem. - Nie była już w stanie powstrzymać łkania.

Poczuła, jak Reese obejmuje ją ramionami, przytula do piersi. Straciła wszelką kontrolę.

- Ciii... - Ledwo usłyszała jego głos przez własny szloch.

- Żałuję... żałuję, że też nie umarłam. - Wepchnęła pięść do ust, gdy wypowiedziała na głos myśl, która krążyła jej po głowie od tego

straszego dnia, kiedy pochowała męża i synka.

- Ciii... Wiem.

Poczuła, jak gładzi ją po włosach. Jak dawno temu, przypomniła sobie, kiedy zdenerwowała się reakcją ojca po tym, jak ich sobie przedstawiła.

Jej ojciec, jej rodzina, Reese...

Płakała długo, bardzo długo. Reese nie robił nic, po prostu trzymał ją w ramionach. W pewnej chwili sięgnął do stolika po pudełko chusteczek - pewnie się bał, że wytrze nos w jego, koszulę - ale nie puścił jej. Podał jej chusteczkę i znowu ją objął.

W jego ramionach czuła się dziwnie bezpieczna. Od tak dawna nie pozwoliła sobie zaufać komukolwiek...

Reese spojrział na kobietę śpiącą w jego ramionach. Jej opowieść wstrząsnęła nim do głębi. Jego problemy rodzinne wydawały się teraz zupełnie nieważne.

Nie pierwszy raz zastanawiał się, czy jego rodzice żyją, czy rodzeństwo ma się dobrze. Część pewnie miała własne rodziny. Może jest już wujkiem. W jego pamięci pozostali tacy jak dawniej, ale przecież czas płynął.

Chociaż on sam jakby się nie zmienił. Przez te kilkanaście lat niewiele robił, nie licząc wygrania paru regat. Zarobił dużo pieniędzy i sporo wydał, ale nie przychodziło mu do głowy nic ważnego, nic, co by zostało po nim, gdyby jutro zginął. Z wyjątkiem Amalie, ale to nie jego zasługa.

Celia musiała czuć się podobnie. Właściwie dużo gorzej, bo ona stworzyła coś trwałego i to zostało zniszczone. Był pewien, że jej małżeństwo było udane, widział to po sposobie, w jaki wymawiała imię męża. Ogarnęła go bezsensowna zazdrość. Od lat nic ich nie łączyło. Wybrała innego mężczyznę. I miała coś trwałego... dopóki nie odebrano jej tego w jednej straszliwej chwili.

Zazdrość ustąpiła miejsca współczuciu i litości. Jak to jest - stracić najukochańsze osoby na świecie? A zwłaszcza dziecko. Utrata kogoś bliskiego była wystarczająco ciężka. Wiedział o tym. Miał przecież do czynienia z dzieckiem, które straciło rodziców. Ale utracić dziecko jeszcze za własnego życia... Zadrzał, myśląc o swojej sześciolatniej adoptowanej córce, Amalie, kolorowym motylku, który ubarwił jego

szare dni. To nienaturalne, by dzieci umierały. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, co by zrobił, gdyby stracił Amalie.

Jej rodzicami byli jego najlepszy przyjaciel z regat, Kent, i jego żona, Julie. Zginęli na morzu przed drugimi urodzinami Amalie, a on musiał podjąć obowiązki ojca chrzestnego w sposób dużo bardziej osobisty, niż się spodziewał.

Zmęczony potarł skronie. Musi zadzwonić do domu i porozmawiać z Velva, swoją gospodynią, i z Amalie. Po raz pierwszy zostawił ją samą, cztery lata od śmierci rodziców, i nie był pewien, czy to dobry pomysł. Jednak zarówno Velva, jak i nauczycielka Amalie zachęcały go do kilkutygodniowych wakacji. Od śmierci Kenta i Julie nie pływał samotnie i w końcu dał się namówić. To miała być ostatnia wyprawa, zanim sprzeda łódź. Teraz był odpowiedzialnym człowiekiem. Koniec z rejsami dookoła świata.

Ostatni rejs? Ha! Jak tylko usłyszałeś, że Celia wciąż tu mieszka, postanowiłeś wrócić i zobaczyć się z nią.

Znowu spojrzał na Celię. Trudno było uwierzyć, że leży w jego ramionach, nawet jeśli szukała tam tylko pocieszenia. Płakała cicho, jej smukłe ciało prężyło się niespokojnie, olbrzymie łzy spływały po policzkach, póki nie powiedział, by przestała ze sobą walczyć. Wtedy się załamała. Pozwoliła mu się przytulić i szlochała bez końca. Ile czasu minęło, odkąd pozwoliła sobie na łzy? Miała przecież przyjaciółki, rodzinę. Całe życie tu mieszkała.

Ale teraz w Celi było coś z samotnicy. Kobieta, którą się stała, nie potrzebowała ludzi - a raczej nie chciała ich potrzebować. Kobieta, którą była, kiedy się poznali, świeżo rozkwitły pąk, nie miała takich zahamowań.

Pomyślał o dziewczynie, którą znał, i pojawiło się inne wspomnienie. Nie tego, jak się kochali po raz pierwszy, chociaż to też pamiętał. Była dziewczicą i podejrzewał, że nie było to dla niej szczególnie przyjemne, chociaż nigdy tego nie powiedziała i sprawiła, że czuł się jak król całego świata.

Pojawiło się wspomnienie całkiem innych chwil...

- Reese! Jest środek lata i biały dzień. Pełno tu turystów!

Roześmiał się, patrząc, jak Celia otwiera szeroko oczy po tym, jak

chwycił ją za rękę i pociągnął na dno łodzi. Łódka była nieduża i nie miała kabiny, ale dookoła pokładu była niska barierka. Jeśli będą uważać... Odkąd byli razem, czyli od jakichś dwóch miesięcy, marzył o kochaniu się z Celią pod słonecznym niebem.

- W tej zatoczce jest raczej pusto. - Delikatnie rozwiązał tasiemki góry kostiumu. - To niepisana reguła na morzu. Nie należy się zbliżać do zacumowanej łodzi, jeśli nikt nie odpowiada na wezwania.

Uniosła brwi.

- Sama nieraz złamałam tę zasadę.

Ale nie próbowała się opierać. Przesunęła drobnymi dłońmi po jego ramionach. Zadrżała i zamilkła, gdy musnął kciukami jej sutki. Nie widział jej jeszcze w świetle dnia. Jej skóra była taka jedwabista, ciało tak pięknie wyrzeźbione.

- Kocham cię. - Jej słowa były ledwo słyszalne. Przesuwał wargami po jej smukłej szyi.

- Jesteś taka śliczna... - Odsunął się odrobinę, by nacieszyć oczy delikatnymi piersiami. Jej sutki miały miedziany odblask i niemal błagały, by ich posmakował, więc znowu się pochylił.

- Reese... - Zaciśnęła dłonie na jego ramionach. Potem przesunęła je niżej, dotknęła drobnych męskich sutków.

Jego oddech przyspieszył gwałtownie. Jedną ręką ściągnął kąpielówki, nie odsuwając się od niej ani na centymetr. Sama czynność zdejmowania ubrania była bardziej podniecająca, gdy czuł na plecach powiew lekkiego wiatru i ciepło słońca. Teraz dzielił ich tylko jeden mały kawałek materiału. Gładził jej biodra, brzuch, przesuwając się powoli w dół jej ciała. Wygięła się pod nim, przyciągając go mocno do siebie.

Z niechęcią odsunął się na tyle, by móc jej ściągnąć majteczki. Jak tylko całe jej cudowne ciało zostało wystawione na promienie słońca, spróbowała zakryć się rękami.

- Czuję się taka... obnażona.

Zaśmiał się, pochylając się nad nią, chwytając za nadgarstki i przyciskając je do dna łodzi. Wślizgnął się między jej uda.

- Lepiej?

Uśmiechnęła się do niego, a jej wargi drżały leciutko.

- Tak. Ale jeśli ktoś...

Uciszył ją pocałunkiem. Kiedy puścił jej nadgarstki, chwyciła go za ramiona, tuląc się do niego.

- Reese - błagała go, przerywając pocałunek. - Reese...

- Co, skarbie? - Sięgnął jeszcze głębiej. - Chcesz mnie?

Skinęła głową, sama sięgając drobną dłonią, by go ująć. Jęknął, z trudem zachowując panowanie nad sobą. Dopiero niedawno nabrała dość odwagi, by go dotknąć, ale szybko się uczyła i sama myśl o tym, co mogła zrobić... Uznał, że w tej sytuacji to może nie być najlepszy pomysł. Odchylił się i rozsunął jej uda, szukając ukrytego skarbu.

Wrócił do rzeczywistości, gdy poczuł, jak ręka Celii, dotychczas spoczywająca w jego dłoni, unosi się powoli, by odgarnąć włosy z twarzy. Przeciągnęła się sennie, a on gwałtownie złapał oddech, podniecony zarówno wspomnieniami, jak i dotykiem jej ciała. Wtedy otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Reese. - Nie wydawała się zaskoczona, najwyżej nieco nieufna. - Która godzina?

Zerknął na stary zegar, który przez całą noc sumiennie wybijał godziny.

- Dochodzi szósta. Dobrze spałaś?

- Dochodzi szósta? - Usiłowała wstać. - O nie! Byłeś tu całą noc.

- Tak. - Posadził ją z powrotem, chociaż przezornie nie na swoich kolanach. Musiałaby zgadnąć, o czym myślał. - Spokojnie! - Poglądził ją po plecach. - Tylko spaliśmy.

- Tak, ale...

- Chciałaś, żeby wszyscy na przystani wiedzieli, że idę z tobą do domu, pamiętasz? To ich tylko jeszcze bardziej przekona.

Przestała mu się wyrywać, ale jej ciało pozostało sztywne. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo mu się podobało, gdy śpiąc leżała miękko w jego ramionach. Owego lata nigdy nie przespali razem całej nocy...

- Pamiętasz, jak pierwszy raz robiliśmy to w łodzi? - spytał, nie zastanawiając się. - Zasnęliśmy potem i spałem sobie tyłek.

- Reese! - Zaśmiała się i znowu od niego odsunęła, na co niechętnie pozwolił. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszył ramionami, żałując, że nie ugryzł się w język.

- Myślałem o tamtym lecie. No to pamiętasz czy nie?
- Tak - powiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy. - Pamiętam.
- Kochaliśmy się na łodzi. - Z zadowoleniem zauważył, że

oddychała szybciej. O, tak, pamiętała.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Zerwała się i stanęła nad nim, pocierając przedramiona, jakby było jej zimno.

- Wychodzisz?

Chciała się go pozbyć. Drażnienie się z nią natychmiast przestało go bawić.

- Nie zaprosisz mnie na śniadanie?

- Muszę wziąć prysznic i iść na przystań. Mamy parę czarterów z samego rana.

Ledwo powstrzymał się od propozycji wspólnego prysznica.

- Dobrze - oznajmił. - Ty weź prysznic, a ja zrobię śniadanie. Musisz coś zjeść.

Chwilę stała bez ruchu. Niemal słyszał jej myśli. Jeśli pozwoli mu krzątać się po kuchni, gdy ona będzie pod prysznicem, sytuacja stanie się bardziej intymna, niż by sobie życzyła. Z drugiej strony manieri też są ważne, a wyrzucenie go za drzwi bez śniadania po tym, jak pomógł jej na przystani, nie byłoby uprzejme.

- Dobrze. Dziękuję - powiedziała w końcu tak niechętnie, że z trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Wyszła z pokoju bez słowa.

Reese ruszył do kuchni oświetlonej pierwszymi promieniami wschodzącego słońca. W pomieszczeniu uroczo połączono nowoczesną praktyczność i tradycje Cape Cod. Były tu ręcznie wyplatane koszyki, miedziane rondle, miska muszelek. Na ścianach wisiały dwa niezłe morskie pejzaże. Dostrzegł też ręcznie tkane dywaniki i podkładki, a także piękny wieniec z żurawin i ziół zawieszony nad kominkiem, w którym zamontowano gazowy palnik.

Gdy nastawiał kawę, znowu przypomniała mu się Celia sprzed lat. Tak ją kochał... Tylko bardzo młody mężczyzna może być tak szaleńczo zauroczony kobietą. Od tamtego czasu nie czuł nic podobnego i nie oczekiwał tego. Takie uczucie nie może trwać długo.

Jasne! I dlatego przyplynałeś do tej przystani, kiedy usłyszałeś w Saquatucket, że Celia nią zarządza.

Zwykła ciekawość. Chciał zobaczyć, jak się z nią obszedł czas. Początkowo niemal się rozczarował, widząc, że ona wygląda prawie równie młodzieńczo jak wtedy, gdy widział ją ostatni raz. Zawsze będzie miał ten jej obraz przed oczami, bo nigdy już nie mieli być razem, chociaż wtedy o tym nie wiedział. Machała mu z zapalem z przystani, gdy wracał do rodzinnego letniego domu, jej smukłe ciało było jeszcze ciepłe od jego pieszczot, wargi nabrzmiałe, a włosy rozwiewała morska bryza.

Wciąż wyglądała młodo i najpierw myślał, że niewiele się zmieniła. Z bliska zmiany stały się widoczne. Jej figura ładnie się zaokrągliła. Ale jej wargi były teraz zaciśnięte i niechętnie rozciągały się w uśmiechu, a piękne, łagodne oczy kryły tajemnice, których nie umiał rozszyfrować. Dziewczyna stała się kobietą - wyjątkowo piękną kobietą - ale dojrzewanie nie przebiegało bezboleśnie.

W ślad za lekkim rozczarowaniem pojawiła się ulga i - jeśli miał być szczerzy - złośliwa satysfakcja, że życie nie było dla niej łaskawe.

Potem opowiedziała mu o swojej rodzinie i złośliwa satysfakcja ustąpiła miejsca przerażeniu i współczuciu. Bez zastanowienia wyciągnął do niej ramiona.

Bez trudu mógł sobie wyobrazić spędzanie z Celią każdej nocy jego pobytu w Harwichport - tutaj, albo w wielkim łozu na jego jachcie.

Przyjrzał się zawartości lodówki, wyjął dwie bułeczki z cynamonem i włożył je do mikrofalówki. Powinien być wdzięczny, że Celia uświadomiła mu, iż to, co ich łączyło, nie było prawdziwe, chociaż rozstanie bardzo prawdziwie bolało. To dzięki niej zrozumiał, że istnieje coś takiego jak prawdziwa miłość. Nadal ją lubił - jako przyjaciółkę. I przetrwało między nimi niezaprzeczalne przyciąganie...

Miał jeszcze trzy tygodnie wakacji, o ile zdoła się oprzeć bezsensownemu pragnieniu powrotu do córki. Która, przypomniał sobie, wcale nie wydawała się zasmucona tym, że on wybiera się w dłuższą podróż. I bardzo dobrze - uświadomił mu to psycholog, z którym konsultował się od czasu do czasu po śmierci Kenta i Julie. Ammie czuła się bezpiecznie.

Początkowo planował krótki postój na Cape Cod, żeby sprawdzić, jak się tu zmieniło przez te wszystkie lata. Jednak teraz, gdy stał w kuchni

Celii, po tym, jak całą noc trzymał ją w ramionach, musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Wróciły by ją odnaleźć.

Nie ośmielał się mieć nadziei, że będzie samotna. Ale była. On także. W końcu łączyła ich wspólna przeszłość. Wciąż czuła się z nim dobrze, chociaż się do tego nie przyznawała. Inaczej nie zasnęłaby w jego ramionach.

Poszukując serwetek, talerzy i kubków, zastanawiał się nad jej postępowaniem. Nigdy tak naprawdę jej nie zapomniał. Podejrzał, że ona jego też nie.

Zadzwoił telefon, przerywając jego rozmyślania. Zerknął na zegar. Telefon zadzwonił znowu. Nie słyszał szumu prysznic, ale Celia najwyraźniej nie usłyszała dzwonka. Czy miała automatyczną sekretarkę? Po piątym dzwonku uznał, że pewnie nie. Wzruszył ramionami i sięgnął po słuchawkę. Chciała, żeby wszyscy myśleli, że mają romans, prawda?

- Słucham.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Przepraszam... - rozległo się w końcu. - To chyba pomyłka - powiedział władczy damski głos.

- Czy chce się pani skontaktować z Celią Papaleo? - zdążył już przyzwyczać się do jej nowego nazwiska.

- Owszem. Czy to jej dom?

- Tak, proszę pani. Czy przekazać jej wiadomość?

- Bardzo proszę. Czy mogę wiedzieć, z kim mówię? - Był gotów założyć się, że dama na drugim końcu linii była kiedyś nauczycielką angielskiego.

- Reese Barone.

- Nazywam się Hilda Manguard, jestem przewodniczącą Towarzystwa Historycznego Harwich. Chciałabym przekazać pani Papaleo wiadomość. Proszę, by oddzwoniła do mnie i potwierdziła, że przyniesie wieńce, które robi na Jesienną Wyprawę po Domach. Proszę także przeprosić w moim imieniu za telefon tak wcześnie, ale od tygodnia bezskutecznie usiłuję się z nią skontaktować. - Starsza pani wyrecytowała swój numer, a Reese usiłował w popłochu znaleźć papier i ołówek. Jak tylko odłożył słuchawkę, odwrócił się i zobaczył Celię,

patrzącą na niego groźnie. Miała na sobie džinsy, koszulkę i polarową bluzę. Włosy, zebrane z tyłu głowy, były prawie suche.

- Hej - powiedział niewinnie. - Mam dla ciebie wiadomość.

- Dlaczego odebrałeś telefon? - spytała groźnie.

- Bo ty nie mogłaś go odebrać - odparł. - Sekretarka się nie włączyła.

- Nie mam sekretarki - warknęła Celia, po czym wyrwała mu z ręki kartkę. - Świetnie! Teraz cała okolica będzie wiedzieć, że byłeś u mnie w domu o szóstej rano.

- Czy ona była nauczycielką angielskiego? Celia spojrzała na niego zaskoczona.

- Kto?

- Pani Manguard. Mówiła jak nauczycielka angielskiego.

- Rzeczywiście, kiedyś nią była. Potem została dyrektorką podstawówki, a jakieś dwadzieścia lat temu przeszła na emeryturę. - Wskazała na nakryty na dwie osoby stół. - Siadaj. Jedz. A potem sobie idź.

Skinął głową, uznając, że na dzisiaj chyba wystarczy.

- W porządku. Jakie wieńce robisz dla Towarzystwa Historycznego? - spytał, gdy usiadła naprzeciwko.

- O nie! - Uderzyła dłonią w czoło, po czym pośpiesznie przeczytała kartkę, na której zapisał wiadomość. - Na śmierć o nich zapomniałam. Po co się w ogóle tego podjęłam?

- Rozumiem, że jeszcze nie skończyłaś?

- Nawet nie zaczęłam. A zgodziłam się zrobić dziesięć. Wieszają je w zabytkowych domach podczas dorocznej wycieczki i sprzedają losy. Po zakończeniu zwiedzania losuje się zwycięzcę. - Otarła z palców cynamonowy lukier. - I chcą je mieć w sobotę.

- Dzisiaj jest czwartek.

- Wiem.

- Czy to wieńce z żurawin, jak ten nad kominkiem?

- Niektóre. A inne są z bagiennych traw i ozdobione muszlami. Aj! Skończyła mi się trawa. Muszę dzisiaj przynieść nową. - Westchnęła. - Zapowiada się koszmarny dzień.

- Wliczasz w to jego początek? - spytał ponuro. Popatrzyła mu w oczy z niepokojem.

- Reese, dziękuję, że wczoraj pozwoliłeś mi się wypłakać. I nie zaprzeczam, że bardzo mi pomogłeś na przystani. Dziękuję ci. - Wstała i zniosła puste talerze do zlewu. - Miło było znowu cię zobaczyć.

- Ciebie też.

- Muszę iść na przystań - powiedziała, zajęta naczyniami. - Zatrzaśnij drzwi, kiedy będziesz wychodził.

- Zobaczymy się jeszcze?

Odwróciła się w jego stronę, a smutek w jej oczach zdradził mu odpowiedź, zanim otworzyła usta.

- Nie - oznajmiła. - To nie byłby dobry pomysł. - Powiesiła ścierkę, podeszła do drzwi i jeszcze raz odwróciła się do niego. - Dziękuję.

Nadal stał w kuchni, gdy zamknęła drzwi i ruszyła ścieżką. Może jej zdaniem to nie był dobry pomysł, ale jemu bardzo się podobał. Był pewien, że nie jest jej obojętny. Mówiło mu to przecucie, a także to, że nie mogła spojrzeć mu w oczy. Bardzo się też starała, by go nie dotykać od chwili, gdy obudziła się w jego ramionach.

Sprzątnął kuchnię, zamknął drzwi i ruszył ścieżką. Pogwizdywał. Musiał szybko wynająć kajak.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wczesnym popołudniem Celia miała już wyżej uszu papierkowej roboty. Wiedziała, że niedługo zatęskni za jakimkolwiek zajęciem, bo zimną ruch w przystani niemal zamierał, ale na razie tego problemu jeszcze nie było. Zасыpywały ją dokumenty dotyczące wynajmu sprzętu, rezerwacje miejsc, naprawy, wycieczki wędkarskie z przewodnikiem, wycieczki dla amatorów oglądania wielorybów, nie mówiąc o świeżo upieczonych rybakach, którzy spodziewali się złowić siedmiometrowego rekina, zarzucając lekką wędkę z końca mola.

Przed barakiem rozległy się ciężkie kroki.

- Cześć! - W drzwiach pojawił się Reese. - Zapomniałaś o wodorostach?

Westchnęła, przypominając sobie poranny telefon.

- Trawy bagienne. Chociaż trochę wodorostów też by się przydało. I wcale nie zapomniałam. A dlaczego pytasz?

- Wynająłem kajak. Jeśli masz ochotę na małą przerwę, możemy popłynąć od razu.

- My? - Specjalnie powtórzyła to z powątpiewaniem. Jednak Reese tylko uśmiechnął się szerzej.

- Myślałem, że przyda ci się jakieś towarzystwo.

- Nie, dziękuję. - Wzruszyła ramionami. - Przyzwyczaiałam się do samotnych wypraw.

- To jeszcze nie znaczy, że je masz lubić. Poza tym z pomocą szybciej ci pójdzie.

Zaczął ją denerwować. Nie chciał przyjąć uprzejmej odmowy, więc spróbuje odmówić niegrzecznie.

- Reese, już ci tłumaczyłam. Nie chcę ożywiać naszej. .. przyjaźni. Minęło trzysta lat...

- I miesiąc, i pięć dni.

- Zmyślasz.

- Nie. Ostatni raz widzieliśmy się dwudziestego siódmego sierpnia.

Dziś mamy drugi października. - Spoważniał. - Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że nie chcesz ożywiać przyjaźni. Myślałem tylko... - Urwał. - Nieważne. - Odwrócił się.

- Co myślałeś? - wyrwało jej się. Nie mogła uwierzyć, że co do dnia pamiętał, kiedy wyjechał. Nawet ona tego nie pamiętała, chociaż sporo o nim myślała przez te wszystkie lata.

Zatrzymał się odwrócony tyłem do niej, a jego ramiona uniosły się i opadły.

- Dawno odszedłem z domu. Zerwałem kontakty ze wszystkimi, z rodziną, przyjaciółmi. Po prostu było bardzo, bardzo miło być z kimś, z kim łączy mnie wspólna przeszłość.

Zapanowała niemiła cisza, a serce Celi przepętniła litość. Sam fakt, że wiedział dokładnie, ile dni minęło od jego wyjazdu, na pewno miał więcej wspólnego z rozstaniem z rodziną niż z nią. Zanim zrozumiała, co robi, przeszła przez całe biuro.

- Przepraszam, Reese. Chyba jestem przewrażliwiona. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Wiem, jak to jest być samotnym.

Nagle uświadomiła sobie, jak jest wysoki i męski. On odejdzie. Musi o tym pamiętać i traktować go jak starego przyjaciela, który wpadł z wizytą. Reese nie poruszył się. W końcu pochylił głowę.

- Przepraszam, jeśli cię to krępuje. - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy z uczuciem. Wywołanym przez wspólne wspomnienia? - Dobrze było cię znowu zobaczyć. Naprawdę. - Na chwilę przykrył dłonią jej rękę, wciąż leżącą na jego ramieniu. Potem otworzył drzwi i odsunął się od Celi.

- Reese, zaczekaj! Chętnie popłynę z tobą kajakiem. - Wyszła za nim. - Właściwie to przyda mi się towarzystwo. Za dużo czasu spędzam sama.

Zamarł, po czym powoli odwrócił się do niej.

- Jesteś pewna?

Oddechnęła głęboko, spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

- Tak. - Wskazała na biuro. - Tylko muszę uporządkować papiery i

zawiadomić Angie, że wychodzę.

Dwadzieścia minut później oboje wiosłowali. Ona ustalała tempo, a Reese siedział za nią. Uznanie tej sytuacji za intymną było idiotyczne, ale tak o tym myślała. Czowała się skrępowana.

- Wszystko jest tu takie, jak pamiętam - odezwał się Reese, gdy wypłynęli z zatoki.

- Poza sezonem tak - zgodziła się, zadowolona z banalności tematu. - Ale latem są tu okropne tłumy. Chyba mamy teraz dwa razy tylu turystów, niż wówczas, kiedy byłam mała.

- Na Florydzie też tak jest. Tam teraz mieszkam.

- Ach! - Nie zdołała powstrzymać chichotu.

- Co w tym śmiesznego? Wzruszyła ramionami.

- Zdawało mi się, że ciągle się włóczysz, żeglujesz z miejsca na miejsce.

Reese się roześmiał.

- Trzyście lat to za długo na włóczęgę.

- Chyba tak, ale tak zawsze o tobie myślałam. Że żeglujesz po świecie i zwiedzasz nowe miejsca, jak zawsze chciałeś.

- Myślałaś o mnie?

- Czasami, przelotnie.

- Ja myślałem o tobie - powiedział cicho.

- To normalne, że każde z nas myślało o drugim od czasu do czasu - odezwała się po dłuższej przerwie.

Teraz Reese zamilkł. Wiosłowali wzdłuż nierównej linii wybrzeża i małych wysepek.

- Zrobiłem to - przerwał ciszę.

- Co takiego?

- Popłynąłem dookoła świata.

- Nie wątpiłam w to. - I to była prawda. - Opowiedz mi. - Sama słyszała tęsknotę w swoim głosie. Zawsze powtarzała, że chce wyjechać z Cape Cod i zobaczyć świat. Kiedyś zakładała, że zrobią to razem.

- Popłynąłem na południe, na Karaiby. Zatrzymywałem się tu i tam na parę dni. Najbardziej podobało mi się na Wyspach Dziewiczych. Potem popłynąłem na zachodnie wybrzeże Florydy, przez zatokę, dookoła Ameryki Południowej i na Pacyfik...

- To musiało trochę potrwać.
- Nigdzie mi się nie spieszyło.

Co znaczyło: nie musiał nigdzie wracać, nie miał nikogo, kto by na niego czekał.

- Byłeś sam?

- Tak. Miałem niedużą łódkę. Ale na Hawajach poznałem faceta, którego zatrudniłem, i razem popłynęliśmy przez Pacyfik. - Głos Reese'a złagodniał. - Został ze mną na resztę rejsu. Przypomnij mi, żebym ci kiedyś opowiedział, jak dopadł nas huragan.

- Boże, Reese! - Zmroziło ją, chociaż przecież siedział koło niej cały i zdrowy. - Co cię opętało? Mogłeś zginąć.

- Myślisz, że to mi nie przyszło do głowy? - odparł sucho. - Powiedzmy tylko, że nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę.

- Mam nadzieję. - Machnęła ręką w stronę brzegu. - Popłynemy w tamtą gęstwinę. Często tam zbieram trawę.

- A nie jest pod ochroną?

- Mam pozwolenie. W ramach rozwijania lokalnej przedsiębiorczości.

Reese zręcznie skrzył.

Popłynęli na płytsze wody, a potem w górę strumienia wśród bagiennej roślinności. Celia uniosła twarz do promieni jesienno-ego słońca.

- Uwielbiam tę porę roku. Jest tu tak spokojnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiłam.

- Zbierałaś trawę na wieńce?

- Ostatnio płaciłam dzieciakom z sąsiedztwa, żeby dla mnie ją zbierały. Nie miałam czasu.

- Dużo czasu spędzasz na przystani?

- To praca na cały etat.

- Pracowałaś, kiedy twój mąż zarządzał przystanią? Po jego minie poznała, że natychmiast pożałował tego pytania.

- Nie, nie pracowałam.

Nie zabolalo tak mocno, jak się spodziewala. Poczula nawet, ze lekko sie usmiecha, gdy wyobrazila sobie Leo pochylonego w skupieniu nad klockami.

- Dlaczego zaczęłaś pracować po śmierci męża? Wzruszyła ramionami.

- Bo znam się na zarządzaniu przystanią. Poznaliśmy się z moim mężem, kiedy pracowałam u jego ojca. Po ślubie pomagałam czasami, dopóki nie urodził się Leo. - Urwała. Po raz pierwszy była w stanie mówić o swoim synku tak spokojnie. - Nie poszłam na studia, więc nie miałam wielu możliwości.

- Nie dostałaś pieniędzy z ubezpieczenia? To ją zaskoczyło.

- Co? A, tak. - Najwyraźniej uznał, że potrzebowała pieniędzy. - Finansowo Milo mnie zabezpieczył - wyjaśniła. - Po prostu nie chciałam po całych dniach siedzieć sama w domu.

- Dokuczała ci samotność.

- Tak.

Dobrze, że jej głos nie drży. Skupiła się tymczasem na wycinaniu co ładniejszych źdźbeł trawy specjalnym sierpem. Jesień to najlepsza pora na zbieranie traw. Używała do robienia wieńców też roślin wiecznie zielonych. Suszyła także trawę do specjalnych kompozycji, które ofiarowywała różnym organizacjom dobroczynnym.

Chwila pracy w milczeniu uspokoiła ją. Reese manewrował kajakiem tak starannie, że wciąż miała poszukiwane rośliny w zasięgu ręki. Miał rację - z jego pomocą zbieranie trawy szło jej dużo szybciej.

- Nigdy nie byłem tu zimą. Nasz dom tutaj był wyłącznie na lato.

- Teraz jest otwarty.

Reese spojrział na nią zaskoczony. Wzruszyła niedbale ramionami, nie chcąc, by uznał, że interesuje ją jego rodzina.

- Słyszałam, że twój brat przyjechał na tydzień czy dwa z rodziną.

- Który? - Wykrzywił się w uśmiechu, w którym więcej było goryczy niż rozbawienia. - Nie miałem pojęcia, że któryś się ożenił.

- Chyba Nicholas.

- Nick się ożenił? - Zamarł i Celia dostrzegła żal w jego twarzy. - Napisał do mnie po moim wyjeździe. Przez parę lat dostawałem od niego listy.

- Straciliście kontakt?

- Nigdy go nie nawiązaliśmy - poprawił. To ją zaszokowało.

- Wcale? Pokręcił głową.

- Twierdzisz, że odkąd wyjechałeś, nie miałeś żadnego kontaktu z rodziną?

Znowu skinął głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Tak.

- To może zadzwonisz do brata? - zaproponowała impulsywnie. - Na pewno rodzina tęskniła za tobą tak samo jak ty za nimi.

- Pomyślę o tym - powiedział z zaciętą miną.

- Jeśli nie skorzystasz z tej okazji, będziesz żałował do końca życia.

- Powiedziałem już, że o tym pomyślę - zniecierpliwiał się. Potem spróbował się uśmiechnąć. - Wybacz.

Powrót tutaj kazał mi zastanowić się nad różnymi rzeczami, o których nie myślałem od lat.

Niewypowiedziane słowa wisiały w powietrzu. Celia wróciła do swojego zajęcia trochę roztrzęsiona. Dobrze wiedziała, o co mu chodziło. Później nie rozmawiali o niczym istotnym, a koło szóstej wrócili do przystani. Pobieгла do domu po samochód, by przewieźć trawy.

- Czy pójdzie szybciej, jeśli ci pomogę? - spytał, gdy przynieśli jej zbiory do pracowni, którą Celia urządziła w szopie przy domu. - Nigdy nie robiłem wieńców, ale jestem gotów spróbować.

Musiała się uśmiechnąć na myśl, jak ten twardy mężczyzna zabiera się do tak subtelnej pracy.

- Pewnie stracisz zapach, jak zobaczysz, co to za praca, ale powinnam cię przynajmniej nakarmić w ramach podziękowania.

Popatrzył jej w oczy, co wprawiło ją w zmieszanie.

- To miło z twojej strony.

Gdy ruszyli w stronę kuchennych drzwi, złapał ją za rękę. Żadne się nie odzywało. Przed drzwiami puścił jej dłoń w naturalny sposób.

Gdy przygotowywała posiłek, zauważyła, że cała drży. Co ma począć z Reese'em Barone?

Po kolacji pomógł jej posprzątać, po czym wrócili do szopy. Pokazała mu, ile drutu potrzeba na umocowanie wieńca. On ciął drut, a ona formowała z gałęzi winorośli wieńce, które potem zaczęła ozdabiać.

Kiedy zawiązała kokardę na ostatnim z nich, odwróciła się do Reese'a z uśmiechem pełnym ulgi.

- Dziękuję, że pomogłeś mi przy zbieraniu trawy. To był prawdziwy odpoczynek.

- Kiedy ostatni raz pozwoliłaś sobie na robienie czegoś tylko dla zabawy? - Patrzył na nią badawczo.

Jej ręce znieruchomiały.

- Nie pamiętam. Dawno.

- Dawno - to znaczy kiedy?

Skupiła się, ale nie potrafiła odpowiedzieć. Wykonała bezradny gest.

- Nie pamiętam.

- Tak myślałem.

- Ale dzisiaj było cudownie.

- Owszem - zgodził się. - Ale nie chodziło tylko o przyjemność.

Celio, musisz odprężyć się od czasu do czasu i znowu zacząć cieszyć się życiem.

Natychmiast łzy napłynęły jej do oczu. Poczowała się bezradna.

- Może ja tego nie chcę, Reese. Czuję się winna. Nie rozumiesz tego?

- Nie tak dobrze jak ty. Ale wiem, o co ci chodzi. Odłożył nożyce do cięcia drutu i obszedł stół. Kiedy ujął ją za łokcie, z uporem wpatrywała się w guziki jego koszuli.

- Mój najlepszy przyjaciel, Kent - mówiłem ci o nim wcześniej - i jego żona zginęli parę lat temu na morzu. Co jakiś czas wpadam w ponury nastrój, bo ja żyję, śmieję się, jestem szczęśliwy, a oni...

- Och, Reese, tak mi przykro. - Objęła go i przytuliła. - Żadne z nas nie miało łatwo, prawda?

- Tak. - Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy. - Ale zaczyna się poprawiać. - Przez długą chwilę patrzył jej w oczy, nie kryjąc własnych uczuć.

- Celio.... - szepnął. Jego ciemna głowa pochyliła się, zasłaniając światło, a ona odruchowo zamknęła oczy, gdy poczuła dotyk jego warg.

Przesunęła dłonie na jego kark i zanurzyła palce w gęstych włosach. Reese objął ją mocniej. Jedna z mocnych dłoni przesunęła się w dół po jej plecach. Był silny i męski, a ona poczuła się taka kobieca i delikatna, taka zaskakująco bezbronna. Ale nie było to niemiłe uczucie. Od śmierci Mila nie obejmował jej żaden mężczyzna. Zapomniała już o tych

uczuciach.

Tak dobrze nie było jej z nikim prócz Reese'a.

- Spędźmy jutro cały dzień razem.

Zakręciło jej się w głowie. Trzymała się jego ramion, nie mogąc zebrać myśli.

- Powiedz: tak - poprosił.

- Tak - powtórzyła posłusznie.

- Dobrze! - Pocałował ją znowu, po czym puścił i odsunął się. -

Zostałbym dłużej, ale potem pewnie nie byłbym w stanie zmusić się do wyjścia - powiedział szczerze. - A ty nie jesteś gotowa na nic więcej.

Zanim w skołowanej głowie zdążyła sformułować jakąś odpowiedź, ruszył do drzwi.

- Przyjdę o dziesiątej.

Gdy rano Celia szykowała się do spotkania z Reese'em, zadzwonił telefon. Była to Roma, która zarzuciła ją pytaniami.

- Dzwoniłam do ciebie wczoraj po południu, ale Angie powiedziała, że popłynęłaś gdzieś z Reese'em Barone.

- Tak. - Wiedziała, że Roma oszaleje, jeśli o wszystkim osobiście nie usłyszy, ale nie mogła się oprzeć, by nie podrażnić się z nią trochę.

- I...?

- Pomógł mi zbierać trawę na wieńce.

- I...?

- Była piękna pogoda.

- Celio! Zachichotała.

- Nikt ci nie powiedział, że jesteś wścibska?

- Ciągłe to słyszę. No i co dalej? - Trudno obrazić kogoś, kto otwarcie przyznaje się do swoich wad. - Co się stało? Dlaczego wrócił?

- Nie wiem. Jego rodzina ma tu dom, pamiętasz?

- Wcześniej go to nie obchodziło - stwierdziła Roma i zamilkła. - Jest taki sam, jak pamiętasz?

- Mniej więcej. Było... miło móc z nim znowu porozmawiać.

- Celio, bez żartów! Na pewno było dużo lepiej niż „miło”. Angie mówi, że to zabójczy facet.

- Nie jest zły.

- No i... ciągle coś do niego czujesz?

- Roma, to było trzynaście lat temu. Zdążyłam wyjść za mąż, zapomniałaś?

- No to co? - Roma nie dała się zbić z tropu. Celia westchnęła.

- Mam cudowne wspomnienia pierwszej miłości. Spotkanie z Reese'em przywołało je z powrotem. I to wszystko. - Zaczynała się denerwować i było to słychać w jej głosie.

- Przepraszam. - W głosie Romy nie było żalu. - Ale znam cię od dawna i wiem, kiedy kręcisz. A jeśli Reese przyjechał, żeby cię odnaleźć? Nadal na ciebie działa?

- Nie po to przyjechał, więc nie ma o czym mówić. Życie toczy się dalej.

- Może. - Roma nie wydawała się przekonana. - Ale, moim zdaniem, to dziwne, że się tak pojawił ni stąd, ni zowąd. Angie mówi, że jest sam i nie ma obrączki.

Będzie musiała poważnie porozmawiać z Angie.

- Nie sprawdzałam. - To akurat była prawda. Nie przyszło jej nawet do głowy, że Reese może być żonaty.

- Jeśli nie ma żony, to nic nie stoi na przeszkodzie...

- Nie zamierzam znowu wychodzić za mąż.

- A kto mówi o wychodzeniu za mąż? - Głos jej przyjaciółki brzmiał radośnie i niewinnie. - Może dobrze by ci zrobił gorący romansik. A kto się lepiej nadaje niż facet, którego znasz pod tym względem?

- Zwariowałaś? Jeszcze mi tylko trzeba romansików!

- No dobrze - westchnęła Roma. - Ja tylko usiłuję pomóc. - Jej głos złagodniał. - Kochanie, masz prawo żyć i być szczęśliwa.

- Wiem. - Nagle zachciało jej się płakać. - Ale romans z byłym kochankiem nie jest w moim stylu. - Zerknęła na zegar. - Muszę iść. Zadzwoń w przyszłym tygodniu. - Nie zamierzała informować Romy, że wczoraj całowała Reese'a ani że dzisiaj zamierzała spędzić z nim cały dzień.

Odłożyła słuchawkę, ubrała się szybko i poszła na przystań. Jeśli ma zamiar wziąć sobie wolne, lepiej się upewnić, czy personel zna swoje obowiązki na dziś.

Godzinę później Reese zajrzał do biura.

- Hej.

- Hej. - Oderwała wzrok od komputera i uśmiechnęła się. Uśmiech zniknął, gdy przypomniała sobie, jak się rozstali poprzedniego wieczora. Nieoczekiwanie ogarnęła ją nieśmiałość.

Wszedł do środka i zamknął drzwi. Wciąż patrzył jej w oczy, a ją coś ścisnęło w gardle. Wstała.

- Co się stało?

- Nic. - Patrzył na nią poważnie. - Ale uznałem, że jeśli nie załatwimy tego od razu, będzie nam ciężko przez cały dzień.

- Co takiego?

- To. - Położył jej rękę na karku i pociągnął do siebie, pochylając głowę. Pocałował ją delikatnie i odsunął się z uśmiechem. - Usiłowałem sobie wmówić, że wcale nie było nam aż tak cudownie, że nie mogłem cię zapomnieć tylko dlatego, że rozstaliśmy się tak nagle. - Jeszcze raz musnął ustami jej wargi. - Myliłem się.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przyznanie się, że często o nim myślała, wydawało się nielojalnością. Jak zahipnotyzowana uniosła dłoń, by na chwilę położyć ją na jego policzku. Zamknął oczy i przechylił głowę.

I wtedy otworzyły się drzwi.

Odkoczyli od siebie jak para przyłapanych nastolatków.

- Oj! - zawołała wesoło Angie. - Przepraszam, szefowo. Potrzebna mi faktura na ten czarter.

- Nie ma sprawy. - Celia z dumą zauważyła, że mówi spokojnie. Znalazła fakturę i podała ją Angie. - Wszystko pod kontrolą?

- Bez najmniejszych problemów. - Angie uśmiechnęła się do Reese'a. - Proszę ją stąd zabrać. Ona nigdy nie bierze wolnego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ku zaskoczeniu Celi Reese zapytał, czy chciałyby się wybrać na festiwal sztuki w Nantucket. Kiedy się zgodziła, zaprowadził ją na pokład „Amalie”.

Zastanawiała się nad niezwykłym imieniem łodzi. Kim była Amalie? Kobietą ważną dla Reese'a w ciągu tych trzynastu lat?

Nie zamierzała zdradzać, jak bardzo zaniepokoiła ją ta myśl: Naiwnością byłoby spodziewać się, że nie miał żadnego poważnego związku. Może nawet się ożenił. Reese... żonaty z kimś innym... Ona też poślubiła innego, ale... Ogarniała ją idiotyczna zazdrość na samą myśl o Reesie i innej kobiecie.

Czy to możliwe, że on czuł podobnie, myśląc o Mi-lu? Jeśli tak, to znakomicie się maskował. Gdy opowiadała o swojej rodzinie, okazywał sympatię i współczucie. Nie zauważyła żadnych objawów niechęci, którą ona sama z pewnością by czuła, gdyby dłużej rozmyślała o jego potencjalnym małżeństwie.

Nagle nastąpiło otrzeźwienie. Reese nie był zazdrosny, bo zapomniał o niej wieki temu. Dowodem było to, że zostawił ją bez słowa.

- Celio? - Wziął ją za rękę. - Ostrożnie. - Złapał ją, zanim potknęła się o jakiś sprzęt do połowu ryb.

- Dziękuję - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. Nie była jednak w stanie spojrzeć mu w oczy.

Zanim wypłynęli w stronę Nantucket, Reese oprowadził ją po swoim jachcie. Był to jeden z nowszych modeli, wyposażony we wszelkie możliwe luksusy. Wnętrze wyłożono lśniącym mahoniem. Był tam duży telewizor, komputer i system nawigacyjny ze wszystkimi udogodnieniami, a także trzy imponujące kabiny, z których jedna kryła olbrzymie łoże przykryte piękną jasną kapą.

Celia szybko wyszła na pokład. Przebywanie w jednym pomieszczeniu z Reese'em Barone i wielkim łóżem działało deprymująco.

Szybko dotarli do starej rybackiej miejscowości po drugiej stronie cieśniny. Celia miała wrażenie, że zebrano się tam całe Cape Cod i wszyscy patrzą na wdowę Papaleo i jej nowego towarzysza. Ale miała też pewność, że to tylko jej wyobraźnia, bo miejscowi rzadko przychodzili na takie imprezy. Jednak czuła się nieswojo. Od osób, które straciły bliskich, sąsiedzi oczekiwali statecznego zachowania. I chociaż minęły już ponad dwa lata od śmierci męża i syna, obawiała się krytyki za pokazywanie się z innym mężczyzną. Przecież nawet sama do siebie miała pretensje!

Jednak Reese najwyraźniej nie podzielał jej niepokojów. Na obiad zabrał ją do baru na owoce morza. Po obiedzie przechadzali się brukowanymi uliczkami, a w końcu skierowali się w stronę wybrzeża, by obejrzeć dzieła niezliczonej ilości artystów, uwieczniających urok Nantucket.

- To mi się podoba - oznajmił Reese, zatrzymując się przy sztalugach. - Ciekawa perspektywa, widok znad morza na miasto.

- Pewnie nie spojrzaleś na obraz w moim salonie. Malował go ten sam artysta.

Jednak Reese nie słuchał. Patrzył w okno małego pubu.

Celia spjrzała za jego wzrokiem, usiłując dojść, co go tak zainteresowało. Jedna para spośród gości wydawała się bardzo zajęta sobą. Skrzywiła się, gdy mężczyzna przyciągnął kobietę do siebie i zaczął ją całować w sposób mało odpowiedni w miejscu - bądź co bądź - publicznym.

Kiedy spojrziała znów na Reese'a, miał kwaśną minę.

- Nie lubisz publicznych demonstracji uczuć? - Uśmiechnęła się.
- Mhm...
- Reese? Coś się stało? - Wciąż patrzyła na parę.
- Ten facet - powiedział - to mój kuzyn Derrick.
- Twój kuzyn! - Nie była pewna, czy cieszyć się, że Reese spotkał członka swojej rodziny, czy oburzać zachowaniem mężczyzny. - Może za dużo Wypił. Wygląda jakby... nie do końca wiedział, gdzie jest.

- Wątpię - głos Reese'a był zdumiewająco chłodny. - Derrick zrobi wszystko, byle tylko zwrócić na siebie uwagę.

- Teraz na pewno zwraca. - Ludzie otaczający parę rzucali im coraz bardziej oburzone spojrzenia. Jacyś rodzice wstali, zabrali małe dzieci i stanowczym krokiem wyszli, rzucając jakiś komentarz. Kuzyn Reese'a spojrział za nimi i - ku oburzeniu Celi - roześmiał się. Musiał być w wieku Reese'a, a zachowywał się jak napalony nastolatek.

- Derrick zawsze miał trudny charakter.

- Trudny? Wzruszył ramionami.

- Jest w nim jakaś przekora, złośliwość. Wszyscy nauczyliśmy się nie mówić mu o tym, co dla nas ważne, bo wtedy wszystko psuł i wyśmiewał. Właściwie... -znowu spojrział na parę - ..mógłbym przysiąc, że ta kobieta to Racine Madison. Przez całe liceum chodziła z jego bratem. To podobne do Derricka - podrywać ją tylko dlatego, że kiedyś była z Danielem.

- Ona już się nie nazywa Madison - poinformowała go Celia. - Teraz nosi nazwisko Harrow, a jej mąż jest senatorem z Nowego Jorku.

Reese uniósł brwi i gwizdnął.

- Czyli Derrick nic się nie zmienił. Po prostu awansował z podrywacza cudzych dziewczyn na uwodziciela cudzych żon. - Zrobił zrezygnowaną minę. - Zdziwiająco! Nie ma mnie wiele lat, wracam i przynajmniej jedno się nie zmieniło.

- O co ci chodzi?

- Derrick ma brata bliźniaka, Daniela, najmilszego faceta pod słońcem. To przystojny, inteligentny i świetny sportowiec. Derrick chyba całe dzieciństwo czuł się gorszy. Usiłował zwrócić na siebie uwagę w każdy możliwy sposób. Im był starszy, tym gorszy. - Pokręcił głową. - Jego bracia i siostry to wspaniali ludzie, więc to nie kwestia wychowania. Pieniądzy na pewno mu nie brakuje, jest przystojny i bardzo inteligentny. A jednak zawsze usiłował narobić jak najwięcej kłopotów.

- Są tacy ludzie - przyznała. - Powodem problemów z nimi mogą być tylko ich własne urojenia.

Reese skinął głową, a w jego oczach dostrzegła cień smutku.

- Chyba nigdy nie wierzył, że ludzie mogliby akceptować go takim,

jaki jest.

- Chciałbyś z nim porozmawiać? - W końcu był to krewny, którego nie widział od lat. Nawet jeśli nie ulubiony.

- Nie - stwierdził stanowczo. - Zabrzmi to brutalnie, ale Derrick jest chyba jedynym krewnym, za którym nie tęskniłem. Poza tym dzisiaj jest twój dzień. Chodź. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w przeciwną stronę.

Odruchowo poszła za nim, zaskoczona doznaniem, jakie wywołał, biorąc ją za rękę. Zupełnie jak przed laty. Wtedy rzadko zdarzało im się iść zwyczajnie obok siebie, nie dotykając się. Dopiero teraz zrozumiała, jak puste było jej życie, gdy Reese odszedł. Był jej kotwicą, źródłem siły, powodem, by rano wstać z łóżka.

A potem odszedł. Przez jakiś czas była tak załamana, że przestało jej zależeć na czymkolwiek. W końcu jednak zrozumiała, że życie będzie toczyć się dalej i że jeśli chce przetrwać, powinna nauczyć się liczyć na siebie, a nie czerpać siły z obecności mężczyzny.

I tak zrobiła. Nawet gdy poślubiła Mila, nie dopuściła, by stał się dla niej tak ważny jak kiedyś Reese. Znowu zalała ją poczucie winy. Wiedziała, że nie była tak dobrą żoną, jaką mogła być, bo nie otworzyła mężowi swojego serca. Nigdy nie pozwoliła Milowi przekroczyć określonej granicy. Wmawiała sobie, że nigdy się o tym nie dowiedział, ale to była marna pociecha.

Próbowała uwolnić dłoń, ale mocniej zacisnął palce.

- Co się stało?

- Nie chcę, żeby całe Cape gadało, jak to trzymałam obcego faceta za rękę - oznajmiła. - Możesz mnie puścić?

- Nie podoba ci się to?

Podobało jej się, nawet za bardzo. Ale przecież mu tego nie powie.

- To nie ma znaczenia.

- Czyli ci się podoba. Bardzo dobrze. Mnie też. - Uniósł ich splecione dłonie i pocałował kostki jej palców. - Nawet nie wiedziałem, jak bardzo za tobą tęsknię, dopóki cię znów nie zobaczyłem.

Zamknęła oczy, by nie patrzeć na niego. To niesprawiedliwe, że opuścił ją na tak długo, a kiedy tylko się pokazał, jej ciało i serce już do niego należały. Wrócił dopiero trzy dni temu, a ona już miała wrażenie, że znów są parą.

Wciąż trzymał ją za rękę. Reese zawsze wiedział, jak odwrócić jej uwagę i sprawić, że jej argumenty wydawały się głupie i dziecinne. Po co ma sobie psuć nastrój.

Szczerze mówiąc, cały ten dzień był dla niej cudowny.

Lepiej nie wpadać w zbyt ni zachwyty. Reese znowu odejdzie, a ty przeżyjesz to tragicznie. Nie wolno o tym zapomnieć.

Po drodze znaleźli cukiernię Baronessa Gelati, którą dziadek Reese'a założył w Bostonie, a która rozwinęła się w firmę znaną w całym kraju.

- Sprawdzaleś, jak się ma rodzinny biznes? - spytała Celia, gdy z lodami usiedli na ławeczce. Robiło się chłodniej, ale wciąż było bardzo ładnie - czerwone i żółte jesienne liście podkreślały barwy ceglanych budynków.

- Nie. Nigdy mnie specjalnie nie interesował. Mama mówiła, że jestem czarną owcą. - W jego uśmiechu był cień smutku. - Pewnie miała rację. Mój starszy brat, Nick, interesował się biznesem. Wszyscy uważaliśmy, że pewnego dnia to on będzie szefem Baronessy, i jest.

- Tak. - Wiedziała, że Nicholas Barone jest teraz szefem rodzinnej firmy. - A słyszałeś o pożarze i problemach z firmą?

Reese spowaźniał.

- Jakim pożarze?

- Wiosną był pożar w budynku firmy. Ktoś z rodziny trafił do szpitala...

- Kto? - Był wyraźnie zaniepokojony.

- Przykro mi, nie pamiętam imienia. To była kobieta.

- Colleen? Gina, Rita, Maria...

- Nie. Masz siostrę o imieniu Amy albo Annie? - Amalie. Może dlatego tak nazwał łódź.

- Emily?

- O, właśnie. - Poczła głębokie rozczarowanie. Emily, nie Amalie.

- To nie moja siostra, tylko kuzynka. Derrick, którego dzisiaj widzieliśmy, jest jej bratem. Była ciężko ranna?

- Chyba nie. Ale obilo mi się o uszy, że prowadzący śledztwo uznali przyczyny pożaru za podejrzone.

- Podpalenie? Kto chciałby spalić naszą fabrykę? Zastanawiała się, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że nadal myśli o sobie jako o

członku rodziny Barone.

- Nie mam pojęcia. Czy Baronessa ma konkurenta?

- Każda firma ma - prychnął. - Ale jest różnica między rywalizacją a podpalaniem konkurencyjnej fabryki.

- A może zrobił to ktoś, kto ma pretensje do kogoś z waszej rodziny? Jakieś zadawnione urazy.

Reese uniósł brwi.

- Nasza rodzina ma zadawniony spór z inną sycylijską rodziną, prowadzącą restaurację „U Antonia”. Ale to dotyczyło mojego dziadka i nie wyobrażam sobie, żeby mogło się ciągnąć przez pokolenia. Poza tym wątpię, żeby Conti pochwalali podpalenie.

W milczeniu zjedli lody, po czym wrócili na łódź i skierowali się z powrotem w stronę Cape Cod.

Co za cudowny dzień, pomyślała Celia, gdy płynęli przez cieśninę. Szkoda, że Reese był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego знаła, i wciąż potrafił ją rozpalić jednym spojrzeniem. Bo wiedziała z doświadczenia, że nie można mu ufać.

Kiedy dotarli do przystani, Reese poczuł, że ona chce być jak najdalej od niego. Wyskoczył z łodzi, zanim zdążyła mu uciec, i zaproponował:

- Zjedzmy krewetki na kolację. Celia zawahała się.

- Reese... - wykrztusiła. - Spędziłam bardzo miły dzień. Ale nie sądzę...

- A ja tak. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia, zanim zdążyła odmówić. - Oboje musimy coś zjeść. Równie dobrze możemy zjeść razem.

Jeśli myślała, że znowu zniknie z jej życia, to ogromnie się myliła.

Odetchnął głęboko. Trudno, trzeba się do tego przyznać. Ponownie zakochał się w Celi, ale tym razem nie zamierzał nigdzie wyjeżdżać. W każdym razie bez niej.

- Reese? - Zamachała mu ręką przed nosem. - Naprawdę mi przykro, ale mam coś pilnego do zrobienia.

- W porządku - uspokoił ją. - Przecież nigdzie się nam nie spieszy. - Zrobiła dziwną minę, ale zanim zdążyła rozwinąć temat, znowu wziął ją za rękę. - Pocałuj mnie, żebym wytrzymał do jutra.

Otworzyła szeroko oczy.

- Zwariowałaś? Jestem szefową. Jeśli ktoś nas zobaczy, będę skończona.

Zrobił przesadnie rozczarowaną minę.

Zachichotała. Potem, patrząc mu w oczy, trzymając obie jego dłonie, ściągnęła wargi i przesłała mu jeden pocałunek na odległość.

Uśmiechnęła się lekko. Dziwnie - nie zbliżyli się ani na centymetr, a i tak poczuła, jakby wziął ją w ramiona. W jej oczach widział niewypowiedziane słowa. Stali tak długo, patrząc sobie w oczy.

Chciał zapytać, o czym myśli, ale słowa zepsułyby atmosferę chwili. W końcu obdarzył ją półuśmiechem.

- To chyba możliwy do przyjęcia kompromis. W jej oczach zatańczyły iskierki.

- Tym razem. - Jak przedtem ucałował kostki jej palców. - Do jutra.

- Do jutra. - Zawahała się na chwilę, po czym odwróciła i stanowczym krokiem wróciła do biura.

Wieczorem Reese samotnie zjadł porcję smażonych małży w swoim maleńkim kambuzie. Miał w zwyczaju jadać w lokalnych knajpkach, ale skoro nie mógł przebywać z Celią, wolał być sam.

Z namysłem obracał w dłoniach puszkę piwa. Ile razy pozwalał sobie na myślenie, pojawiał się kolejny pomysł, którego wolałby nie rozważać.

Nie chciał być z nikim innym, tylko z Celią. Przez te trzynaście lat, które spędzili osobno, spotkał wiele kobiet, związał się z kilkoma. Raz nawet z jedną zamieszkał, na krótko, zanim zorientował się, że to ogromny błąd.

Posprzątał po kolacji i obejrzał wieczorne wiadomości. Wziął kolejne piwo, bluzę i poszedł posiedzieć na pokładzie, by popatrzeć na gwiazdy. Było tak spokojnie...

No i co on ma zrobić z Celią?

- Hej, Reese! Jak się masz? - rozległ się kobiecy głos.

Naprawdę nie miał ochoty na towarzystwo. Głos należał do Claudette Mason, którą poznał, gdy przyłapał Celię w nocy. Od tego czasu widział ją parę razy na jachcie jej pracodawcy albo jak szła na targ, ale rozmawiał z nią przelotnie. W mało subtelny sposób okazywała, o co jej chodzi.

- Cześć, Claudette. Mam się świetnie. - Nie zapytał, co u niej. Może

zrozumie aluzję.

- Dobry wieczór, panie Barone. Neil Brevery - rozległ się obcy męski głos. - Nie poznaliśmy się, ale Claudette o panu wspominała.

Tylko tego brakowało. Reese wstał, zeskoczył z łodzi i wyciągnął rękę.

- Bardzo mi miło, Neil. Mów do mnie Reese.

Stojący przed nim mężczyzna był jakieś dwadzieścia lat starszy od kształtnej Claudette, kilkanaście centymetrów niższy od niego, mizernej postury i wyglądał niemal komicznie w luźnych szortach i tropikalnej koszuli w jaskrawe wzory. Reese zastanawiał się, na czym właściwie polega praca Claudette.

- Należysz do rodziny Barone z Bostonu?

- Mieszkam na Florydzie. - Zazwyczaj tak odpowiadał na to pytanie i odkrył, że zazwyczaj zniechęca w ten sposób ciekawskich. - Przyjechałem odwiedzić starą przyjaciółkę. A ty?

- Mam parę domów rozrzuconych po świecie. Zawsze w ciepłych krajach. - Brevery zaśmiał się krótko.

- Lubię wpaść tu w odwiedziny, ale uciekam, jak się ochładza. - Wskazał własną łódź. - Ernesto Tiello ma wpaść na pokera. Może do nas dołączysz?

- O tak, proszę - zamruczała Claudette. Rozwiały się jego nadzieje, że w obecności pracodawcy trochę przyhamuje.

Nie miał ochoty spędzać wieczoru na grze w karty, której nie znosił. A tym bardziej z grupą nieznajomych.

- Przepraszam - skłamał bezwstydnie. - Mam już inne plany. Może następnym razem.

- Trzymam cię za słowo.

- Będziemy tu jeszcze co najmniej dwa tygodnie.

- Claudette przybrała pozę doskonale uwidaczniającą jej wdzięki.

- Być może będziemy - poprawił ją Brevery. - A może będę chciał popłynąć do innego portu. - W jego głosie brzmiał dziwny ton. - Chodź, Claudette. Nie dajmy Ernestowi na nas czekać.

- Tak jest. - Claudette spuściła wzrok. Miał wrażenie, że otrzymała reprimendę, chociaż nie wiedział, za co.

Brevery znowu wyciągnął rękę.

- Miło cię było poznać, Reese. Będziemy musieli umówić się na karty innego wieczora.

Brevery ruszył przed siebie, a Claudette za nim.

No to wpadł! Był pewien, że któreś z nich sprawdzi ukradkiem, czy naprawdę opuścił jacht. I tak się kończy spokojny wieczór. Nie powinien był kłamać, ale nie miał najmniejszej ochoty spędzić wieczoru w towarzystwie wścibskich sąsiadów i nachalnych kobiet. Teraz nie ma wyjścia i musi dokądś pójść.

Pójdzie posiedzieć na ganku Celi. Na pewno nie będzie jej to przeszkadzało, skoro nie ma jej w domu. Zostanie tam jakąś godzinę i wróci. Zawsze może powiedzieć, że chciał się wcześniej położyć.

Zamknął kabinę i ruszył do Harwichport. Większość domków turystów była ciemna, ale w domach miejscowych świeciło się światło.

Gdyby zaczekał na Celię, albo wrócił, czy miałby szansę? Bardzo kochał Amalie, ale skończył trzydzieści cztery lata i zaczynało do niego docierać, że chciałby mieć własne dzieci.

Usiłował wyobrazić sobie swoje dzieci, ale pojawiały mu się przed oczami wyłącznie ciemnowłose, podobne do tych z rodzinnych zdjęć. Miały szczerbate uśmiechy i opaleniznę po wakacjach w Harwichport. Tak, chciałby mieć taką parę.

Z Celią. Kolejne odkrycie! Zrozumiał, że podświadomie zawsze tak to sobie wyobrażał.

Zastanawiał się, jak wyglądał jej syn. W jej domu nie było zdjęć ani synka, ani męża. Jakby usiłowała wymazać ich z pamięci.

Rozumiał, jak ciężko musi jej się żyć z taką stratą, tym bardziej, jeśli wszystko o niej przypominało na każdym kroku. A jego cierpienie było nieporównanie mniejsze, ale też nigdzie nie miał zdjęć rodziny.

Dotarł do jej domu, otworzył furtkę i wszedł na niski ganek. Usadowił się w jednym z foteli pod pnącymi różami, które latem musiały dawać cudowny cień. Noc była cicha i spokojna. Zdarzały się już przymrozki, więc świerszcze i inne owady zamilkły. Wyciągnął się wygodnie, chociaż było mu trochę głupio. Celia była nieobecna, a on czuł się świetnie tylko dlatego, że siedział w miejscu, gdzie pewnie odpoczywała latem. Zamknął oczy i odchylił głowę.

Usłyszał cichy dźwięk - ktoś otwierał od środka drzwi frontowe.

Zerwał się na równe nogi. Nie pozwoli, by włamywacz zniszczył bezpieczne gniazdko Celi. Był gotów rzucić się na intruza.

Po sekundzie zrozumiał, że „włamywacz” to Celia.

- Co ty wyprawiasz? - warknął, bezsensownie rozwścieczony.

Podskoczyła i pisnęła, ale szybko doszła do siebie.

- Dlaczego czaisz się na moim ganku?

- Wcale się nie czaję - odparł. - Myślałem, że cię nie ma, a w przystani było za dużo ruchu, więc przyszedłem tu, żeby posiedzieć na ganku i rozkoszować się nocą. - Przyjrzał się jej ubraniu. Czarny golf, czarne džinsy i tenisówki. Podejrzone. - A ty na jakie spotkanie się wybierasz... po ósmej wieczorem?

- To nie twój interes.

- Jeśli zamierzasz to, co myślę...

Nawet w ciemności widział jej wzburzenie.

- Mam randkę - oznajmiła wyniośle. - Przez ciebie się spóźnię.

- Nie krępuj się. - Podszedł do niej. - Pójdę z tobą, żeby go poznać.

- Nie!

- Bo nie ma żadnej randki, prawda? - Potrząsnął nią lekko. - Znowu zamierzasz się bawić w szpiega amatora, tak?

- Tak - powiedziała wyzywająco. - I nie myśl sobie, że mnie powstrzymasz. Nie przepadam za gburami.

- Nie zamierzałem cię powstrzymywać - odparł, siląc się na łagodny ton, chociaż wolałby związać ją i zatrzymać w bezpiecznym miejscu. - Ale idę z tobą.

- Reese... nie... - Wydawała się przerażona. - A jeśli coś się stanie?

- Postaram się, żeby się nie stało - zapewnił ją. Potem, wzruszony niepokojem w jej głosie, odgarnął z jej twarzy niesforny lok. - A jak ci się wydaje, jak bym się poczuł, gdyby coś się stało tobie?

- Nie wiem - mruknęła, spuszczając głowę. - Już raz mnie zostawiłeś.

Miał ochotę nią potrząsnąć.

- Tak, zostawiłem. To był największy błąd mojego życia.

Po raz pierwszy spojrzała mu prosto w twarz.

- Co?

- Nigdy więcej cię nie zostawię - oznajmił. Skoro już zaczął, może

powiedzieć wszystko.

Oczy Celi były wielkie i okrągłe w słabym świetle, a jej usta otworzyły się szeroko.

- A niech to szlag! - wykrztusił w końcu. - To chyba nie najlepszy wstęp do tej rozmowy.

- Chyba nie. - Jednak nie słyszał już uporu w jej głosie, była niemal rozbawiona. - Naprawdę chcesz iść ze mną?

- Tak - westchnął. - Ale uważam, że to poroniony pomysł. Nie wierzę, że federalni pozwoliliby cywilowi tak ryzykować.

Celia milczała i znowu spuściła wzrok.

- Ty mała... oszustko - wycedził przez zęby. - Nikt cię o to nie prosił, prawda?

- Proszę, żebym zgłaszała wszystko, co wyda mi się podejrzane - odparła. - Co jednak mam zgłosić, jeśli nic nie zobaczę?

- No dobrze - westchnął ciężko. - Jeśli się upierasz, żeby iść, to idę z tobą. Ale to jest ostatni raz. Nawet jakbym miał cię na noc przywiązywać do łóżka.

Spojrzała na niego i znów na podłogę. Wiedział, że przekroczył niewidzialną granicę, którą między nimi wytyczyła.

- Przepraszam. Nie wiem dlaczego, ale przy tobie jestem w stanie myśleć tylko o łóżkach.

Zgodnie z jego oczekiwaniem udało mu się ją rozśmieszyć.

- Będziemy musieli zrobić listę tematów, których nie możesz poruszać.

Prychnął i ruszył w dół schodów.

- Może prościej będzie zrobić listę tematów dozwolonych.

- Przepraszam. - Zatrzymała się, a on odwrócił się do niej. Poczł dotyk jej drobnych, ciepłych dłoni na piersi.

Zadrzał, pragnąc tylko zaciągnąć ją w najgłębszy cień na ganku.

- Nie chcę niczego utrudniać - szepnęła.

- Wiem. - Ujął jej nadgarstki i ucałował, ignorując własne podniecenie. - Po prostu nic nie możesz na to poradzić.

Zaśmiała się, a on poczuł zadowolenie, że nie odsunęła się od razu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ale trzy godziny później już się nie śmiała. Odwiązali kajak, który trzymała niedaleko przystani, i wypłynęli, trzymając się przybrzeżnych zarośli. Nie widzieli nic: żadnych świateł, zaciemnionych łodzi. Nic. W końcu, tuż przed północą, namówił ją na zakończenie warty.

- Dlaczego myślisz, że przemyt narkotyków ma miejsce akurat w Harwichport? - Tkwili nieruchomo w kępie zarośli, a on szeptał jej prosto do ucha.

- Nie mam pewności. Mogą przyplływać z Wychmere, Saquatucket albo Allen. Ale skoro zabili Mila, to chyba musieli się bać, że zobaczył coś w naszej przystani.

Skinął głową. Jej mąż nie stanowiłby zagrożenia, gdyby nie wiedział o szmuglu.

- Może po prostu chodziło o zemstę - zasugerował.

- Też o tym myślałam, ale to nie ma sensu. Zemsta jest zazwyczaj ostrzeżeniem dla kogoś. Chyba że jest bardzo osobista, ale na to nie wyglądało. Milo w życiu nie zrobił nikomu krzywdy. Poza tym nikt nie wiedział, że zawiadomił FBI.

- Tak ci się tylko wydaje.

- To fakt. Nie odezwali się więcej, póki nie zacumowali.

- Celio - powiedział, gdy szli w stronę jej domu. - Nie masz pojęcia, kto jeszcze może być w to wmieszany. Jeśli komuś nie spodoba się, że ciągle wężysz dookoła tej sprawy, możesz skończyć tak samo, jak twój mąż i syn.

- Wiem. - Zatrzymała się na ganku. - I do niedawna wcale mnie to nie obchodziło. Ale teraz... - Pokręciła głową. Było jej wszystko jedno, czy zobaczy łzy na jej policzkach. - Cholera, Reese, dlaczego musiałeś tu wracać?

Wziął ją w ramiona, opierając policzek na jej włosach. Objęła go w pasie.

- Dlatego - odpowiedział - że nie mogłem dłużej wytrzymać z dala od ciebie.

Pochylił głowę i odnalazł jej wargi. Pocałunek był czuły, pełen uczucia, łagodził ból samotności. Celia przywarła do Reese'a, szukając ciepła. Od tak dawna nie czuła się bezpiecznie, że zapomniała, jakie to cudowne uczucie. Rozkoszowała się jego delikatnym dotykiem.

Ale po chwili pocałunek stał się głębszy. Ugięły się pod nią nogi, więc Reese musiał ją podtrzymać i przyciągnąć mocniej. Przechylił ją przez swoje ramię, a wolną rękę wsunął pod jej czarny golf, by popieścić jedwabistą skórę. Palce muskały żebra, aż dotarły do piersi. Zadrżała w jego ramionach.

Pociągnął ją do ukrytej w cieniu huśtawki i posadził sobie na kolanach, ani na chwilę nie przerywając pocałunku. Podciągnął jej sweter, by obnażyć piersi, a potem pochylił głowę i chwycił wargami jeden sutek. Z trudem powstrzymała jęk.

- Nie powstrzymuj się. - Skubnął drugi sutek, a ona zacisnęła uda. Wolną rękę przesunął po jej ciele, delikatnie muskając pępek. Rozpiął jej spodnie.

Celia zacisnęła ramiona wokół jego szyi. Oddychała z trudem. Czy z Reese'em to zawsze było takie... intensywne?

Tak. Zawsze.

Mocniej wciągnął w usta jej sutek, a jednocześnie sięgnął palcami głębiej. Jęknęła, a on oderwał wargi od jej piersi i obdarzył ją kolejnym głębokim pocałunkiem, podczas gdy jego palce nieprzerwanie badały jej ciało.

- Rozsuń nogi - szepnął. Usłuchała.

- Celio... - westchnął. - Zapomniałem, jaka jesteś cudowna...

Krzyknęła, zaskoczona intensywnością doznań. Po raz pierwszy dotarło do niej, że są na dworze, na ganku, w zasięgu słuchu - i pewnie nawet wzroku - każdego, kto mógłby tędy przechodzić.

- Zaczekaj. - Szarpnęła się, mocno chwytając jego nadgarstek. Ręka Reese'a znieruchomiała, ale Celia nie cofnęła się.

- W porządku, kochanie. Wszystko w porządku.

- Nie - zaprotestowała. Przełknęła z trudem ślinę, tak podniecona, że niemal zapomniała, dlaczego protestuje. - Ja... Reese, ja nie jestem na to gotowa. W ciemności dostrzegła błysk jego zębów.

- Nie zgadzam się.

- Nie - szepnęła jeszcze raz. - Ja... chcę, ale... po prostu nie jestem gotowa.

Znieruchomiał i wiedziała, że zrozumiał. W końcu westchnął.

- Dobrze. Mogę poczekać. Nie chcę cię do niczego zmuszać. - Powoli cofnął rękę, a ona zamknęła oczy. Zarumieniła się. - Powiesz mi, dlaczego? Technicznie rzecz biorąc i tak zostałem u ciebie na noc, więc jeśli martwisz się o reputację...

- Nie o to chodzi. Ja po prostu... muszę pomyśleć. Nie widzieliśmy się od trzynastu lat, a teraz jesteśmy gotowi do...

- Tak. Gotowi. - W jego głosie zabrzmiała ironia. Starannie zapiął jej spodnie i obciągnął sweter, po czym posadził ją obok siebie na huśtawce i objął. - Celio, jak myślisz, dokąd z tym zajdziemy?

Milczała.

- To nieuczciwe pytanie - powiedziała w końcu. - Ledwo się przyzwyczaiłam do myśli, że wróciłeś.

- Dla mnie to trwa dokładnie tyle samo - zauważył. - A jakoś się przyzwyczaiłem. - Ujął jej twarz i delikatnie pogładził policzki kciukami. - Jestem gotów zapomnieć o przeszłości. A ty?

Zawahała się, więc opuścił rękę.

- Czy ciągle mnie karzesz za moje odejście? - W jego głosie brzmiały frustracja i zniecierpliwienie. - Nie szukam romansu na parę tygodni, więc jeśli o to właśnie ci chodzi, to powiedz mi od razu.

- A czego szukasz? - Przełknęła z trudem ślinę. - Reese, nie jestem dziewczyną, którą znałeś. Nie mam już wiele do zaoferowania.

- Masz wszystko, czego chcę - powiedział cicho, uspokajająco.

- Nie, jeśli chcesz żony i dzieci - oznajmiła brutalnie, zbyt zdenerwowana, by owijać w bawełnę. - Nie. chcę mieć dzieci. Już nigdy. Po prostu... nie zniosłabym tego. - Urwała, słysząc, że w jej głosie narasta histeria.

Milczał, a ona poczuła na sercu nieznośny ciężar. To koniec. Pójdzie sobie. Powiedziała mu, żeby nie oczekiwał więcej, niż mogła mu dać...

ale nie mogła powstrzymać się od modlitwy, by nie odchodził.

Kiedy się poruszył, złapała go za nadgarstek i wstała razem z nim. Nigdy nie będzie taka, o jakiej marzył. Nie powinna była go zachęcać, robić mu nadziei...

- Reese?

Zawahał się, ale nie odsunął od niej. W końcu dotknął jej policzka wolną ręką, a potem splótł swoje palce z jej palcami.

- Chcę ciebie, Celio. Tylko ciebie. - Pochylił się i pocałował ją szybko, po czym ruszył ścieżką do furtki. - Do jutra.

Rano pierwszą osobą, o jakiej pomyślała, był Reese. Dlaczego go wczoraj odepchnęła? Czy to instynkt samozachowawczy? A może on miał rację? Chciała go ukarać?

Martwiła się tym przez całą drogę na przystań, ale kiedy weszła do biura, zapomniała o osobistych sprawach na widok miny Angie.

- Co się stało? - spytała.

- Huragan. - Angie wskazała na niewielki telewizor. - Ten, co miał przejść z dala od wybrzeża. Jednak wpadnie z wizytą.

- Ile mamy czasu?

Angie wzruszyła ramionami.

- Może resztę dnia. Zniszczył wybrzeże w Karolinie i idzie prosto na nas. - Położyła stos papierów na biurku Celi. - Pływałaś gdzieś wczoraj wieczorem? Rano znalazłam na kłamce dwie kamizelki ratunkowe.

Celia zeszywniała.

- Tak. Popłynęliśmy z Reese'em na ryby. - A niech to. Czy aby nie użyła tej samej wymówki wtedy, kiedy wpadła na Reese'a?

- Jasne, szefowo - roześmiała się Angie. - Nocny połów. - Odeszła z szerokim uśmiechem.

Celia oglądała prognozę pogody. Najsilniejsze uderzenie huraganu ominie południowe wybrzeże. Ale Cape Cod było wysunięte zbyt daleko. Jeżeli huragan dalej będzie się posuwał na południe, musi w nich uderzyć. Widziała to dziesięć lat wcześniej - uderzył wtedy huragan Bob, który był o wiele słabszy od nadchodzącego.

Szybko zwołała pracowników i zaczęła wydawać im polecenia. Trzeba było schować cały sprzęt, każdą łódź na tyle małą, by można ją było wyciągnąć na ląd. Większe należało uwiązać na długich cumach lub

przenieść do mniejszych przystani, gdzie były zarośla lub piaszczyste plaże. Wtedy nie groziły im poważne uszkodzenia w wypadku wyrzucenia łodzi na ląd. Wszystko, co wiatr mógłby unieść, nawet ciężkie meble stojące na dworze, należało umieścić w bezpiecznym miejscu. Zdjąć wszystkie flagi i transparenty, odwołać czartery, zamknąć przystań. Wyciągnąć deski i zabrać się do zasłaniania okien. Te, których nie da się zabić deskami, należy okleić taśmą.

Kilku jachtów już nie było, inne zostały uszczelnione, a ich właściciele znaleźli pokoje w mieście. Nie było o nie trudno, gdyż jesienni turyści wyjeżdżali w pośpiechu, blokując drogę aż do mostu Sagamore, skąd pędzili na zachód - z dala od wody, lub na północ - do Bostonu.

Angie pomogła chować ważne dokumenty i dyskiety oraz rozmontować komputer. Zniosły wszystko do jej domu, gdzie było bezpieczniej niż w biurze. Budynek na przystani wystawiony był na ataki fal i wiatru, mógł się łatwo rozpaść, gdyby nie wytrzymały deski mola.

W domu sprawdziła, czy działa niewielki generator, który awaryjnie mógłby dostarczyć prądu lodówce i zamrażarce. Wyciągnęła lampy olejne i napełniła je, przyniosła też dużo drewna na opał. Napełniła wodą wannę i kilka wiader, a potem sprawdziła baterie w latarkach.

Następnie wróciła na przystań, by pomóc w uszczelnianiu okien. Gdy skończyli, odesłała wszystkich do domu. Łódź Reese'a ciągle była na swoim miejscu i Celia zaczęła się zastanawiać, gdzie on się podział i co zrobi w czasie burzy. W głębi serca miała ochotę zaprosić go do siebie, z drugiej strony czuła, że to szaleństwo, które ją zgubi.

- Celia! - Podszedł do niej Ernesto Tiello.

Był raczej mocno umięśniony niż gruby i przypominał mafiosa z jednego z jej ulubionych programów telewizyjnych. Przez chwilę zastanawiała się, czy miał na łodzi siłownię. Ach, ci bogacze.

- Cześć, Ernesto. Zostajesz z nami na czas burzy? Skinął głową, patrząc na nią ponuro.

- Tak. Ale mam pytanie. Widziałaś dzisiaj Claudette Mason?

- Nie. Brevary wyjechał?

- On też postanowił zostać.

- No to Claudette pewnie mu pomaga.
- Nie. - Jego akcent był silniejszy niż kiedykolwiek. - Neil w ogóle jej dzisiaj nie widział. Myśli, że może po prostu odeszła. Ale ja się o nią martwię. Powiedziałyby mi, gdyby zamierzała wyjechać.
- Na pewno gdzieś się kręci - uspokajała go Celia. - Popytaj reszty pracowników. Może ktoś wie, dokąd poszła.
- Dzięki, zrobię tak. Powiesz mi, jeśli ją zobaczysz?
- Oczywiście. - Pokiwała głową, patrząc za Tiellem kierującym się w stronę innych pracowników przystani.

Biedak szalał za Claudette, ale Celia była pewna, że Claudette nie odwzajemniała tego uczucia. Może po prostu postanowiła wyjechać, chociaż wydawała się zadowolona z roli gospodyni Neila Brevery'ego, jednocześnie flirtując z każdym, kto nosił spodnie. Wydawało się, że nic intymnego nie łączy jej z pracodawcą.

Przed nią stanął Reese.

- Widziałeś dziś Claudette Mason? - zapytała go.
- Nie, dzięki Bogu - skrzywił się.
- Musiałeś się od niej opędzać?
- Uciekałem jak szalony - odparował. - Wolałbym kogoś innego.
- Ach tak?
- Nie zaprosisz mnie, żebym z tobą przeczekał burzę? - W jego oczach pojawiły się zmysłowe obietnice.
- Nie myślałam o tym - skłamała. - Nie mogłeś znaleźć pokoju w mieście?
- Nie. - Pokręcił głową. - Okropność! Wszystko pozajmowane. Nawet schron w szkole jest pełen. Jeden facet zaproponował mi swoją stajnię, ale jestem już trochę za duży, żeby spać w żłobie, więc...

Roześmiała się.

- Oszust! Możesz przyjść do mnie. Skończę tylko i możemy iść. Wygląda na to, że huragan przemieszczą się nadszpiewanie szybko. Nie mamy dużo czasu.

Koło czwartej Reese ruszył z Celią do domu, niosąc torbę ubrań. Dziwnie się czuła, idąc ulicami z mężczyzną niosącym bagaże, ale uznała, że skoro nadchodzi huragan, nikt nie będzie miał czasu się nad tym zastanawiać.

W jej domu rozmontował huśtawkę na ganku i schował krzesła do szopy. Potem pomógł Celi przyrządzić kilka potraw, które można by jeść na zimno przez najbliższe parę dni.

O siódmej wiatr zaczął przybierać na sile. Usiedli razem na sofie i oglądali kanał pogodowy w związku z nadchodzącą burzą.

Kiedy objął ją ramieniem, poczuła jednocześnie zachwyt i skrępowanie, ale uspokoiła się, gdy nie posunął się dalej. W końcu z zadowoleniem oparła się o jego potężne, ciepłe ciało. Chyba nie był zły za wczorajszą noc. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na rozmyślanie, czy możliwa jest dla nich wspólna przyszłość.

- Źle to wygląda. Ale pewnie ty przetrwałaś już niejednego taki huragan - odezwał się.

Przytaknęła, usiłując zignorować fakt, że jego oddech muska jej ucho.

- Parę. Ale często oczekiwanie jest gorsze niż sam huragan. A poza tym nie zdarzają się one tu tak często jak w południowych stanach. A ty? Mieszkałeś na Florydzie, kiedy przyszedł Andrew?

Reese pokręcił głową.

- Nie. Zresztą najgorsze szkody wyrządził daleko od mojego domu. Ale huragany potrafią zabijać. O tym się przekonałem. - Cię przesunął się po jego twarzy. - Opowiadałem ci o moich przyjaciółach, Kencie i Julie.

Nie mówiłem, jak zginęli. Popłynęli na parę dni na Wyspy Bahama. W domu zostawili dziecko. Kent nie przejmował się huraganem. Był dobrym żeglarzem. Uznał, że wystarczy uważać na prognozy, a poza tym płynęli na północny wschód, w przeciwnym kierunku niż huragan. Ale burza zmieniła kierunek i dopadła ich. Przez pięć godzin byliśmy w kontakcie radiowym, a potem... nic.

- Och, Reese! - Objęła go ramionami. - Tak mi przykro.

- Straż przybrzeżna nigdy ich nie znalazła, chociaż w końcu wypłynęły gdzieś kawałki łodzi. - Pochylił głowę.

Biedny Reese. Stracił rodzinę - w okolicznościach, których do tej pory w zasadzie nie rozumiała - a potem znalazł przyjaciół i też ich utracił. Nie odzywała się, czując, że słowa są zbędne. Po prostu przyciągnęła go do siebie i gładziła delikatnie po plecach.

- Celio?

- Tak?
- Muszę ci powiedzieć coś jeszcze o Kencie i Julie... - Jednak przerwało mu głośnie walenie do drzwi.
- Kto to może być?
Zaczęło już padać, a wiatr zdecydowanie przybrał na sile, chociaż nie był to jeszcze huragan.
- Roma! - Jej przyjaciółka była przemoczona. Czarne włosy przylepiły jej się do głowy mimo kaptura. - Co się stało?
- Greg spadł z drabiny. Nie chciałabym się narzucać, ale czy mogłabyś pomóc mi z oknami?
- Oczywiście! - Odwróciła się, by zawołać Reese'a, ale on stał tuż za nią.
- Oboje pójdziemy - powiedział. - Zabrałaś go do lekarza?
- Tata z nim pojechał. Mama pilnuje dzieciaków.
- Jak myślisz, co z nim będzie? - Celia już sięgała po płaszcz od deszczu.
- Chyba będą musieli zszyć ranę. - Wskazała oko. - Rozciął sobie dość głęboko brew.
- Bardzo szybko dotarli do domu Lewisów i, chociaż wiatr i deszcz wzmagały się z każdą chwilą, zdołali zabezpieczyć większe okna deskami, a pozostałe mocno zakleić taśmą,
- Gdy kończyli, wrócił ojciec Romy z Gregiem. Rana na brwi nie była zszyta, lecz przykryta przezroczystą warstwą czegoś przypominającego lakier do paznokci. Ojciec Romy wyjaśnił, że to specjalny środek - coś w rodzaju kleju, dzięki któremu blizna będzie dużo mniejsza.
- Przygotowałam małże - poinformowała ich Roma, przekrzykując wycie wiatru. - Zostańcie, zjecie trochę. Przynajmniej nakarmię was w podzięce.
- O, nie rób sobie kłopotu...
- Dzięki. Bardzo chętnie. - Reese przerwał Celi próbę wykręcenia się z zaproszenia.
- Świetnie. - Roma ruszyła do drzwi. - Powiesimy wasze kurtki przy kominku, niech chociaż trochę wyschną, zanim wyjdziecie.
- Gdy szli za nią do domu, Celia rzuciła Reese'owi ponure spojrzenie.
- Dlaczego to zrobiłeś?

- Myślałem, że miło będzie poznać twoich przyjaciół - odpowiedział cicho. - Chyba że z jakiegoś powodu wolałabyś, żebym ich nie znał.

- Nie - odparła. - To nie to...

- No to o co chodzi?

Rozległ się głos Romy i Celia uniknęła odpowiedzi.

- No chodźcie. Robi się coraz gorzej!

Po dziesięciu minutach zrozumiał, dlaczego Celia nie chciała zostać na kolacji. Wcale nie chodziło o niego.

Greg i Roma Lewisowie mieli trójkę małych dzieci. Najstarsze nie mogło mieć więcej niż sześć lat, a wszystkie najwyraźniej uwielbiały Celię. Gdy weszli, starsza kobieta - najprawdopodobniej matka Romy - karmiła malutką dziewczynkę. Mała zapiszczała radośnie i wyciągnęła rączki do Celi, prezentując cztery ząbki w szerokim uśmiechu.

- Wiem, wiem - powiedziała kobieta z rozbawieniem. - Babcia nie może się równać z ciocią Celią. Proszę. - Podała Celi łyżeczkę. - Może ty skończysz?

- Bardzo chętnie. - Celia usiadła i zaczęła karmić dziecko, a Reese obserwował zafascynowany, jak zachęcała je do otwarcia buzi, powtarzając piosenkę o pociągu wjeżdżającym do tunelu, razem z dźwiękiem gwizdka. Nigdy nie poznał jej od tej strony. Po raz pierwszy mógł ją sobie wyobrazić jako matkę.

Roma przedstawiła go rodzicom i mężowi, Gregowi, który siedział w fotelu, przyciskając do czoła torebkę lodu.

- Dzięki, że pomogliście Romie - powiedział. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, że spadłem.

Mniejszy z dwóch chłopców podszedł i ze zmarszczonym czołkiem przyjrzał się tacie.

- Tata ma kuku?

- Wielkie kuku. Ale na pewno by pomogło, gdyby ktoś mnie pocałował.

- Ja, ja! - zażądał mały. Ojciec pochylił się ostrożnie, a chłopiec pocałował go w okolice rany nad okiem.

- Ach - westchnął Greg. - Od razu lepiej. Dziękuję, William.

Chłopiec z satysfakcją pokiwał głową i poszedł się bawić.

Reese poczuł dziwny ucisk w okolicy serca. Ledwo pamiętał Amalie

w tym wieku. Kent i Julie nie żyli wtedy od kilku miesięcy i wciąż usiłował przystosować się do roli ojca. Dziewczynka przez całe miesiące po śmierci rodziców była cicha i nieobecna. Musiał minąć ponad rok, by oboje zaczęli się przyzwyczajać do swojej nowej sytuacji rodzinnej.

Spojrzał na Celię. Nie patrzyła na niego. Obserwowała bawiącego się małego Williama, a na jej twarzy widoczny był taki ból, że z trudem powstrzymał się, by jej nie utulić. Zobaczył, że Roma także na nią patrzy. Kiedy spojrzał jej w oczy, dostrzegł, że przyjaciółka Celi i powstrzymuje łzy.

Zrozumiał, dlaczego Celia usiłowała odrzucić zaproszenie. Nie chodziło o niego. Ciężar straty stawał się tu dla niej nie do zniesienia. Jak mógł nie rozumieć, czym dla niej musi być widok małego dziecka - a tym bardziej domu pełnego dzieci? Tej jesieni jej synek szedłby do szkoły. Najstarsze dziecko Romy musiało być w podobnym wieku. To jak sypanie soli na rany.

Odetchnął głęboko, zdenerwowany. Nie mógł znieść jej cierpienia. Nie namyślając się, wstał gwałtownie.

- Posłuchajcie - powiedział.

Wszyscy z wyjątkiem najmłodszego dziecka zamilkli i spojrzeli na niego wyczekująco. Odezwał się do Romy, unikając wzroku Celi i.

- Wiatr robi się coraz mocniejszy. Chyba lepiej zrezygnujemy z kolacji.

- Możecie przeczekać burzę z nami - zaproponował Greg.

- Nie - zaprotestowała Roma. - Gdyby coś miało się stać z moim domem, wolałabym być na miejscu, żeby od razu się tym zająć. Celia na pewno też. - Spojrzała na Reese'a, który dostrzegł aprobatę w jej oczach. Doskonale wiedziała, o co mu chodziło.

- Reese ma rację - dodała Celia. Oddała łyżeczkę mamie Romy i wstała. Pocałowała małą w czółko. - Lepiej chodźmy, póki się da.

Dziewczynka wykrzywiła buzię i natychmiast zaczęła marudzić.

- Przynajmniej dam wam trochę mały. - Roma szybko nałożyła potrawę do dużego słoja, zakręciła go mocno i zawięła w ścierkę. Reese schował słoik do kieszeni obszernego płaszcza od deszczu.

- Dzięki - odezwała się Celia.

- To ja wam dziękuję - odparła Roma. - Sama nigdy bym się nie

wyrobiła. - Pocałowała Reese'a w policzek, a Celia poszła się pożegnać z resztą rodziny. - Dziękuję - powiedziała cicho. - Powinnam pomyśleć, zanim się odezwę.

- Ale chciałaś dobrze. - Uśmiechnęli się do siebie.

- Dostarcz ją bezpiecznie do domu.

- Nie ma obaw. - Reese uśmiechnął się do najlepszej przyjaciółki Celi, zadowolony, że najwidoczniej go zaakceptowała. - Nie dam jej uciec.

Po chwili znowu wyszli w szalejącą burzę.

- Miałaś rację, wiatr rzeczywiście jest coraz silniejszy. Reese wziął ją za rękę i pochylił głowę, żeby osłonić twarz przed deszczem.

- A myślałaś, że żartuję?

- Nie. Ale pomyślałam, że przesadzasz, żeby szybciej mnie stamtąd wyciągnąć. - Ścisnęła jego dłoń. -Dziękuję.

- Nie ma za co. Podziękujesz mi jeszcze raz, jak dotrzemy do domu.

Roześmiała się. Jakoś dotarli do jej niezbyt odległego domku.

Powiesili płaszcze w przeznaczonym do tego pomieszczeniu i weszli do ciepłej kuchni. Wspólnie przygotowali posiłek, który zjedli na stole przed kominkiem.

- Ogień też trzeba będzie niedługo zgasić - powiedziała przy kawie. - Wiatr zacznie wpychać dym z powrotem do środka.

Reese przyjrzał się jej. Była wtulona w stos poduszek i przykryta malinowym kocem.

- Można się ogrzać na inne sposoby.

- Reese...

- Celia... - przedrzeźniał ją. Wstał, patrząc jej w oczy. Przełknęła z trudem ślinę. - Umyjmy te naczynia.

Otworzyła szeroko oczy, po czym zachichotała i rzuciła w niego zgniecioną serwetką. Wstała i zaczęła zbierać talerze.

- Lubisz mnie zbijać z tropu - oskarżyła go w drodze do kuchni.

Szedł tuż za nią z resztą naczyń.

- Bo wierzę, że w końcu wpadniesz w moje ramiona. Celia odstawiła naczynia i zrobiła mu miejsce.

- Reese - powiedziała zaniepokojona. - Już to omawialiśmy. Jesteś tu niecały tydzień. Wiem, że zaprosiłam cię do siebie na czas burzy, ale...

my się ledwo znamy.

Podszedł, kładąc dłonie na jej talii.

- To nieprawda i wiesz o tym. Trzydzieści lat temu znaliśmy się tak, że lepiej nie można było, a, moim zdaniem, żadne z nas aż tak bardzo się nie zmieniło. - Przycisnął jej dłoń do piersi. - Ciągłe sprawiasz, że serce mocniej mi bije - oznajmił. - I pragnę cię tak samo, jak kiedyś.

- Na wszystko masz odpowiedź, prawda?

- Tylko dla ciebie. - Nawet w jego uszach jego głos brzmiał szorstko i ochryple. Powoli przyciągnął ją do siebie. - Tak za tobą tęskniłem - mruknął.

- Ja też za tobą tęskniłam. - Ujęła jego twarz, a on powoli pochylił głowę, by ją pocałować. Zareagowała na pocałunek właśnie tak, jak sobie wymarzył.

Popchnął ją tyłem w stronę pokoju, umyślnie manewrując tak, by z każdym krokiem ich ciała ocierały się o siebie. Dotarli do ściany.

- Co ty wyprawiasz?

Zignorował pytanie i objął ją jednym ramieniem, wolną ręką dotykając jej policzka.

- Nigdy nie zdołałem o tobie zapomnieć.

- Wiem, jak to jest - stwierdziła ze smutkiem. Powoli przesunęła rękę z jego piersi na ramiona i ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

Ogarnęła go euforia. Wspomnienie pocałunków ostatniej nocy towarzyszyło mu cały dzień. Tak samo tuliła się do niego przed laty, jakby w chwili, gdy jej dotykał, należała tylko i wyłącznie do niego. Było to szalenie podniecające i zastanawiał się właśnie, czy ona o tym wie, gdy wydała cichy pomruk zgody. Ich ciała idealnie się do siebie dopasowywały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reese wplótł jedną rękę w jej włosy i przechylił głowę, by ją pocałować. Celia otworzyła usta, a on stracił resztki kontroli nad sobą.

Przesunął dłonie w dół jej pleców, przyciągając ją mocno. Poczuł dotyk jej piersi. Trzydzieści lat temu były piękne, a teraz na pewno jeszcze piękniejsze. Wczoraj w nocy nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń, chociaż niewiele widział. Objęła go za szyję i przytuliła się do niego, a on wsunął dłoń pod jej krótką koszulkę, by dotknąć gładkiego, ciepłego brzucha.

Nie zaprotestowała ani nie odsunęła się i zrozumiał, że musiała podjąć jakąś decyzję, uznać, że zniesie jego powtórna obecność w swoim życiu. Sięgnął wyżej, aż poczuł pod palcami koronkę stanika.

Celia jęknęła. Ściągnęła koszulkę przez głowę i rzuciła ją na ziemię. Spojrzała mu w oczy - spokojnie i pewnie - stojąc przed nim w czarnym staniku, który nie ukrywał, że jej piersi były pełniejsze i jeszcze piękniejsze, niż pamiętał. Kiedy sięgnęła do jego koszulki, ożywił się gwałtownie. Zdarł ją z siebie i natychmiast sięgnął do zapięcia stanika Celi. Zsunął go powoli, uwalniając jej piersi, by kołysały się łagodnie z każdym jej oddechem. Jęknął, sięgając dłońmi do jedwabistych półkul. Spojrzała na jego ręce, po czym uniosła własne, nakrywając nimi jego dłonie i przyciskając je mocniej do ciała.

- Dotknij mnie - szepnęła.

Wiedział, o co jej chodziło. Objął ją i przyciągnął do siebie, by skóra zetknęła się ze skórą. Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Nie przerywając pocałunku, wziął ją na ręce i zaniósł na dywanik przed kamiennym kominkiem. Chciał zobaczyć ją nagą, dotknąć każdego centymetra kształtnego ciała, zbadać wszystkie sekrety, rozkoszować się tym co znane i odkryć zmiany poczynione przez czas.

Rozpiął jej spodnie i zsunął je razem z majteczkami. Zdjął jej również buty i skarpetki, po czym przykucnął i spojrzął na nią.

Jej twarz poróżowiała. Odruchowo zrobiła gest, jakby chciała się zakryć, a on zaśmiał się i chwycił jej nadgarstki.

- Nie. Chcę cię widzieć. - Pochylił się i pocałował miękko zaokrąglony brzuch. - Jak możesz wciąż być taka piękna?

Roześmiała się, chociaż słychać było napięcie w jej głosie.

- Mam rozstępy. - Jej dłonie delikatnie przeczesywały jego włosy, wywołując dreszcze podniecenia. - Masz na sobie za dużo ubrania.

- Temu można zaradzić. - Położył jej dłonie na klamrze swojego paska. - Pomóż mi.

Powoli rozpięła jego spodnie. Był tak podniecony, że ubranie stało się za ciasne. Szybko chwycił jej dłonie. Kiedy spojrzała na niego pytająco, zmusił się do uśmiechu.

- Nie teraz - poinformował ją. - Ja się tym zajmę. Uśmiechnęła się, a on jednym ruchem pozbył się całego ubrania, po czym wyciągnął do niej rękę. Celia szeroko otwartymi oczami popatrzyła najpierw na jego ciało, potem na wyciągniętą dłoń. W końcu uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego ręce. Poczul gwałtowną ulgę.

Jej ciało było szczupłe i pięknie umięśnione od codziennej fizycznej pracy.

Poczul niespodziewany przyływ czułości i zamknął oczy, zanim zdążyła to dostrzec.

Jak mógł żyć bez niej tyle lat? Nie tylko bez jej ciała, chociaż było cudowne, ale bez jej uśmiechu, poczucia humoru i entuzjazmu, z jakim podejmowała każde nowe zadanie.

Przesunęła palcami po mięśniach jego ramion. Nie mogła nie porównać tego ciała z tym, które znała kiedyś. Teraz nie miał w sobie nic z chłopca. Nawet w ramionach wydawał się szerszy.

Przytulił ją mocno i całował raz po raz.

- Proszę... - powiedziała. - Teraz.

- Dokąd ci się tak spieszy? - roześmiał się cicho, przesuwał wargami wzdłuż jej szyi, na piersi.

Poruszyła biodrami, a on natychmiast zaczął działać. Rozkosz narastała powoli, nieubłaganie. Cały świat skurczył się do tej jednej

dłoni. Zatopiła zęby w jego ramieniu, poruszając biodrami w coraz szybszym rytmie, który mógł doprowadzić tylko do jednego.

- Właśnie tak - mruknął. - Tego chcę.

Nie ustawał, aż zmieniła się w jego ramionach w bezwolną lalkę. Gdy w końcu oprzytomniała, Reese patrzył na nią lśnącymi z pożądania oczami. Wciąż tulił ją do siebie, z jedną ręką między jej udami. Zadrżał lekko, gdy leniwie objęła go za szyję, kładąc głowę na jego ramieniu. Ułożył ją na dywaniku, kładąc się obok niej.

Pozycja leżąca wydała jej się jeszcze bardziej intymna. Przełknęła z trudem ślinę. Milo był szczupły i żyłasty, raczej drobny... pod każdym względem. O Reesie w żadnym wypadku nie dawało się tego powiedzieć. Zapomniała o jego ciele i o tym, jaka drobna i kobieca czuła się zawsze w jego ramionach. Gdy przesunął się nad nią, wspierając się na łokciach, poczuła nagłą panikę. Przypomniała sobie, jak nieprzyjemnie bywało na samym początku, póki oboje się nie nauczyli, jak postępować, by dopasowała się do niego.

- Reese, zaczekaj...

- Czekałem już dość. - Jego spojrzenie było dzikie i pełne namiętności. Rozerwał opakowanie prezerwatywy, nałożył ją szybko. Dostrzegł jednak jej niepokój i postarał się go rozwiać. Jego rysy złagodniały i uśmiechnął się uspokajająco, biorąc ją znowu w ramiona.

- Jesteś gotowa, skarbie. Zaufaj mi. I zaufała.

- Powoli... - szepnęła mu do ucha. - Sporo czasu minęło.

Jego pośladki naprężyły się pod jej dłońmi.

- A ty jesteś taka malutka...

Odprężyła się, widząc, że on rozumie, pamięta powody jej niepokoju.

- Nie jestem pewna, czy to ja mam nietypowy rozmiar.

Parsknął śmiechem i poczuła, jak wchodzi odrobinę głębiej. Nie bolało.

- O ile pamiętam, nie przeszkadzało ci, kiedy już zorientowaliśmy się, o co chodzi.

- Prawda. - Sięgnęła w dół, obejmując go dłonią. - Teraz też. -

Pogładziła go lekko, aż zadrżał.

- Staram się, żeby było jak najwolniej.

- Dlaczego? - Nie przestawała go głaskać. - Przecież zawsze

możemy zacząć od początku.

- Dobry pomysł. - Patrząc jej w oczy, wchodził coraz głębiej i głębiej. - Bałem się, że nigdy więcej tego nie zrobię - powiedział cicho.

Potem splótł palce z jej palcami, opierając się na łokciach i przytrzymując jej ręce. Zaczął się poruszać. Celia walczyła ze łzami, oszołomiona cudownością uczuć, które ich łączyły, równocześnie nowych i już znanych.

Owinęła nogi wokół jego bioder. W miarę jak rytm narastał, zaczęła znowu jęczeć, aż osiągnęła szczyt po raz drugi. On osiągnął go zaraz po niej. Jego ciało zadrżało i naprężyło się, po czym opadł na nią całym ciężarem.

Po długiej chwili znowu oparł się na łokciach i pocałował ją delikatnie.

- Nic dziwnego, że nie umiałem o tobie zapomnieć - powiedział. - To przeznaczenie..

Potem ułożył się na boku i przytulił ją do siebie.

Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć, kiedy poczuła, że on zasnął. Leżała tak, słuchając wiatru wyjącego na zewnątrz, bezpieczna i szczęśliwsza, niż bywała od bardzo, bardzo dawna.

To przeznaczenie.

Czy miał rację? Czy to może być takie proste?

Na drugi dzień rano pogwizdywał całą drogę na przystań. Nawet widok chaosu, jaki zostawił po sobie huragan, nie popsuł mu nastroju. W ostatniej chwili burza skręciła na wschód, na otwarte morze i tu, na Cape Cod, nie było poważniejszych szkód.

Obiecał pomóc Celi w naprawach na przystani.

Celia... Przy niej czuł się o wiele bardziej męski.

Lepiej dać sobie spokój z marzeniami i wziąć się do roboty, jeśli zamierzał cokolwiek osiągnąć.

Gdy tylko dotarł do swojej łodzi i upewnił się, że nie jest uszkodzona, zadzwonił do Velvy i Amalie, żeby zapewnić, że nic mu nie jest. Wesóły głosik córki jeszcze bardziej poprawił mu nastrój. Tęsknił za nią, ale niepokój już ustał. Mała wydawała się zadowolona i zajęta - czuła się na tyle bezpieczna, że nie płakała z tęsknoty za nim. Nie mógł się doczekać, aż przedstawi ją Celi.

Wziął prysznic i przebrał się, po czym wyszedł rozejrzeć się po przystani. Właśnie kierował się do biura, by sprawdzić, czy Celia już jest, gdy usłyszał głośny okrzyk i szmer zaniepokojonych głosów. Skręcił więc w przeciwnym kierunku.

W wodzie i na brzegach widać było mnóstwo śmieci. Niezbyt daleko od brzegu dostrzegł kilka osób w małych łódkach, zebranych wokół sterty trawy. Dosiadł się do jakiegoś mężczyzny w kajaku.

- Co się dzieje? - zapytał jego towarzysz, gdy zbliżyli się do pozostałych.

- Tu jest ciało - wyjaśniła kobieta. Sądząc po jej głosie, była na granicy hysterii. - Przyplłynęłam po rzeczy, które mi porwała fala, a ona tu była.

- Pewnie woda ją porwała - powiedział jakiś mężczyzna, kręcąc głową. - Taka młoda... Ktoś ją zna?

Reese spojrział na ciało wplątane w bagienną trawę. Długie, jasne włosy unosiły się wokół głowy kobiety, co sprawiało niesamowite wrażenie. Ręce i nogi miała zaplątane w sieć rybacką, która z kolei zaczepiła o ułamany pień drzewa. Dlatego ciało pozostało, gdy morze cofało się po burzy. Kobieta unosiła się w wodzie twarzą w dół. Miała na sobie podarty kostium kąpielowy i obcięte džinsy.

Gdy się jej przyglądał, zrozumiał, że zebrani przeoczyli jeden bardzo ważny szczegół. Rzeczywiście musiała ją unieść woda podczas sztormu, ale nie dlatego zginęła. Przyczyną śmierci musiał być ledwo widoczny otwór po kuli na prawej skroni.

Wtedy przyszła silniejsza fala i ciało obróciło się zgrabnie, odsłaniając upiornie bladą twarz. Reese zaklął.

To była Claudette Mason.

Celia siedziała otępiała.

Claudette nie żyła. I nie zginęła w wypadku spowodowanym przez burzę. Została zamordowana. Ten, kto to zrobił, najwyraźniej nie zakładał, że ciało będzie kiedykolwiek znalezione. Sieć była owinięta wokół niej zbyt dokładnie, by mogło się to stać przypadkiem, a rozdarcia sugerowały, że została czymś obciążona. Według prowadzących śledztwo, siła huraganu oderwała ciężarki.

Celia siedziała w kącie swojego biura, podczas gdy dwoje agentów

FBI przesłuchiwało jej pracowników. W tej chwili Angie opowiadała, że widziała Claudette Mason na jachcie Brevy'ego rano przed burzą, ale nie rozmawiała z nią.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtarzała Angie, a po jej policzku spłynęła łza. - Tutaj nie zdarzają się morderstwa. - Po chwili dotarło do niej, co powiedziała, i spojrzała na Celię przepraszająco.

- Uważamy, że panna Mason zamieszana była w handel narkotykami - powiedział wyższy i starszy agent. - Jak wiadomo, kilka lat temu Harwichport było ośrodkiem przemytu narkotyków. Prokuratura zdobyła dowody sugerujące, że proceder ten trwa nadal.

- Jakie dowody? - Czyżby nie o wszystkim jej powiedzieli? Celia rozumiała, że FBI nie może dzielić się każdą informacją z cywilami, ale przecież ona nie była przypadkową osobą. Nie wiedziała, że śledztwo w tej sprawie nie zostało zamknięte.

- Przepraszam, pani Papaleo, nie wolno nam dyskutować na temat toczącego się śledztwa. - Młodszy agent mówił szczerze. Obaj rozmawiali z nią kilka razy po wybuchu łodzi Mila. - Osobiście damy pani znać, jeżeli zostaną ujawnione nowe informacje.

Tego wieczora Reese odprowadził ją do domu. Przygotowali kolację i omawiali wydarzenia dnia. Celia była zdenerwowana i wstrząśnięta - nagła śmierć Claudette Mason przywołała najwyraźniej wiele wspomnień, które wolałaby pozostawić w spokoju. Dobrze, że nie była z nim przy odkryciu ciała.

Potem usiedli, by obejrzeć wiadomości. Reese zastanawiał się, czy Celia pozwoli mu zostać na noc. Objął ją ramieniem, a ona z uśmiechem przytuliła się do niego w sposób tak naturalny, jakby robili to od lat. Przeciągnęła się i pocałowała go w policzek.

- Chciałbyś zostać na noc?

- Uwierzysz, że właśnie się zastanawiałem, jak cię o to zapytać? - wyszczerzył zęby.

- Uwierzę.

Dużo później, gdy leżeli w ciemności, poczuł przypływ melancholii. Mogliby od lat być małżeństwem, mieć własne dzieci. Gdyby on nie wyjechał. Gdyby ona się do niego odezwała.

- Straciliśmy tyle czasu - stwierdził cicho.

- Tak.

- Kiedy dotarły do ciebie plotki?

Tak jak się spodziewał, wiedziała, o co mu chodziło.

- Jakiś tydzień po twoim odejściu. Ludzie zaczęli mówić... że zrobiłeś jakiejś dziewczynie dziecko. - Jej głos zadrżał.

- Tak. - W jego głosie słychać było ból, który czuł tamtego dnia. - A najgorsze było to, że mój ojciec nawet nie wziął pod uwagę, że może to kłamstwo. Uznał, że muszę być ojcem tego dziecka, a nawet, że może mnie zmusić do ślubu z nią, wiesz? - Pokręcił głową. - Była okropna awantura. Przrzekłem, że moja noga nie postanie w tym domu, dopóki ojciec mnie nie przeprosi. Teraz... teraz rozumiem, że byłem równie niesprawiedliwy, jak on. Porzuciłem nie tylko jego, ale całą rodzinę.

- Westchnął. - Teraz, kiedy cię znowu spotkałem, zrozumiałem jak bardzo za nimi tęsknię. Tamta złość przestała być taka ważna. Jak myślisz, dać spokój z przeprosinami i wyciągnąć rękę?

Celia znowu zeszytniała. Dziwne. Próbował ją przytulić, ale wyrwała się i usiadła.

- Reese, jestem ci winna przeprosiny. - Wzięła głęboki oddech. - Kiedy usłyszałam, że tamta dziewczyna jest w ciąży, byłam zdruzgotana. Kiedy odjechałeś bez słowa, czułam się taka zraniona i...

Jej głos ucichł, a jego ogarnęło niedowierzanie. Nie wierzyła w niego. Przez te wszystkie lata ta jedna możliwość nie przyszła mu do głowy.

- Uwierzyłaś w to, prawda? - Jego głos zabrzmiał ostro. Zerwał się z łóżka i naciągnął bokserki. - Przez te wszystkie lata myślałaś, że byłbym zdolny wyznać ci miłość, a jednocześnie romansować z inną.

- No, a co niby miałam myśleć?

Przycisnęła dłoń do ust, najwyraźniej wstrząśnięta własnym brakiem kontroli. Opuściła wzrok i podciągnęła kołdrę, zakrywając się.

- Reese, byłam naiwną siedemnastolatką. Powiedziałeś mi, że jedziesz do Bostonu na początek roku akademickiego, ale w weekend wrócisz. A tu nagle mi mówią, że zrobiłeś dziecko jakiejś dziewczynie i pokłóciłeś się z ojcem. I nigdy więcej się do mnie nie odezwałeś!

- Listy ci nie wystarczyły? - prychnął. - Od razu mnie skreśliłaś!

- Listy? - Spojrzała na niego, wyraźnie zdezorientowana. Pokręciła głową. - Nie dostałam od ciebie żadnych listów.

Zamarł. Wciąż walczył z urazą, ale jej słowa brzmiały szczerze, czego nie mógł zignorować.

- Celio, wysłałem do ciebie trzy listy. Jeśli nigdy ich nie dostałaś... to znaczy, że ktoś je przejął.

Patrzyła na niego w milczeniu, a on widział, jak dociera do niej okropna prawda.

- O mój Boże! - szepnęła. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Mój ojciec by nie... Tata nigdy by... Boże! - Ukryła twarz w dłoniach. - Martwił się o mnie tamtego lata - wykrztusiła. - Był dobrym człowiekiem, chociaż pił. Ale jeśli myślał... to mógłby... - Podniosła głowę i Reese dostrzegł smutek i rezygnację w jej spojrzeniu. - Ojciec zabrał te listy. Co w nich było?

Wzruszył ramionami, wciąż urażony, że tak go potępiła bez zastanowienia, tak jak jego rodzina. Po co teraz to roztrząsać?

- Nic ważnego.

- Reese, proszę... - powiedziała cicho. - Co było w tych listach?

- Wyjaśnienie. - Odwrócił się gwałtownie, podszedł do okna i położył ręce na parapecie. - W pierwszej chwili chciałem jechać do ciebie. Ale zanim zdążyłem wziąć słuchawkę do ręki, zrozumiałem, że ojciec byłby zachwycony. Mógłby mnie postraszyć oskarżeniem o gwałt na nieletniej.

Celia otworzyła szeroko oczy.

- Twój ojciec na pewno by tego nie zrobił. Reese skrzywił się.

- Pewnie nie, ale wtedy nie myślałem trzeźwo. Opuściłem kraj.

Napisałem pierwszy list, żeby ci powiedzieć, że wrócę na twoje osiemnaste urodziny. W drugim napisałem, że wybieram się w podróż dookoła świata. Nie odzywałaś się, więc napisałem jeszcze raz i poprosiłem cię o rękę. Ale nigdy nie doczekałem się odpowiedzi.

Celia usiłowała powstrzymać płacz. Myślała, że była dla niego tylko letnią rozrywką.

- Och, Reese, gdybym tylko wiedziała... Tak mi przykro.

- Daj spokój. - Wciąż patrzył w okno, ale nawet nie widząc jego twarzy, wiedziała, że go zraniła. - Pewnie tak było lepiej. Zobaczyłem świat. Zdobyłem fortunę i przez dwanaście lat robiłem, co tylko chciałem. Gdybym związał się z tobą, pewnie ciągle tkwiłbym tutaj.

To było jak uderzenie w twarz. Ale Celia słyszała ukryty w tych słowach ból. Odrzuciła go rodzina, a potem uznał, że ona także. Kiedy dowiedział się, jak łatwo uwierzyła w jego winę, musiał poczuć się zawiedziony i zdradzony. Oddałaby wszystko, by móc cofnąć czas.

Wstała z łóżka i podeszła do niego, obejmując go w pasie i przytulając się do jego pleców. Nie wstydziała się własnej nagości.

- Wybacz mi - szepnęła, przyciskając wargi do jego skóry. - Powinnam była w ciebie wierzyć. Nie mam żadnego usprawiedliwienia i będę tego żałować do śmierci.

Zesztywniał, a ona objęła go jeszcze mocniej, przygotowana na odrzucenie. Jednak nie była gotowa na to, co usłyszała.

- Spójrz! Wyjrzyj i powiedz mi, co widzisz.

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do okna, kładąc ręce na jej ramionach. Jej oczy były już przyzwyczajone do ciemności, więc po chwili zobaczyła to samo, co on.

- To jakiś mały jacht, który płynie bez świateł. - Pobiegła do szafy po lornetkę, którą podała Reese'owi.

- Tak - potwierdził. - I wygląda, jakby właśnie wypłynął z przystani.

- Z samego rana dzwonię do FBI. Reese położył jej rękę na ramieniu.

- Musimy uważać, żeby nikt się nie dowiedział, co widzieliśmy. Zamordowali Claudette, a to znaczy, że wciąż tu są. Widocznie uznali, że nie jesteśmy dla nich niebezpieczni, bo inaczej byśmy nie żyli. Musisz być bardzo ostrożna. Już udowodnili, że nie boją się zabić.

- Nie mogę pozwolić, żeby używali mojej przystani - zaprotestowała gwałtownie.

- Celio, nie mówię, żebyś to zignorowała. Mówię tylko, że musisz być ostrożna. - Reese odłożył lornetkę i objął ją w pasie. - Nie pozwolę, żebyś ryzykowała życie.

- Przecież mówiłeś, że tak było lepiej - rzuciła żartobliwie, chcąc dać do zrozumienia, że wie, iż powiedział tak tylko pod wpływem bólu.

Reese skrzywił się.

- Byłem wściekły. Nawet po tylu latach boli świadomość, że mi nie ufałaś. Ale skoro nie dostałaś moich listów... Na twoim miejscu pewnie pomyślałbym to samo. - Objął ją mocniej. - Nie wiem, czy jakoś doj-

dziemy do ładu z przeszłością i mało mnie to obchodzi. - Przyciągnął ją bliżej. - Ale obchodzi mnie to, co mamy teraz. Już i tak zmarnowaliśmy tyle lat, które powinniśmy spędzić razem.

Reese już wszystko przemyślał, lecz Celia nie była pewna, dokąd zmierza i jak się to skończy. Ale sprawiał, że po raz pierwszy od śmierci Mila i dziecka poczuła chęć do życia i nie zamierzała rezygnować z tego bez walki.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To okropne - powiedziała Angie, gdy na drugi dzień ustawiły wyposażenie biura z powrotem na miejscu.
 - Okropne - zgodziła się Celia. - Biedna Claudette.
 - I przerażające. Gdzieś tu czai się morderca. Myślisz, że to możliwe?
 - Nie mam pojęcia. - Na chwilę objęła Angie ramieniem. - Staraj się o tym nie myśleć. FBI robi, co może, żeby złapać morderców.
 - Ostatnio też tak mówili - wypaliła Angie. Celia skrzywiła się, a Angie natychmiast zrobiła skruszoną minę.
 - Przepraszam. Jestem przez to wszystko taka roztrzęsiona.
 - Wszyscy jesteśmy podenerwowani. Jedyne, co można zrobić, to pracować jak zwykle i pozwolić profesjonalistom, żeby robili swoje. A właśnie... - zerknęła w kalendarz - ..zauważyłaś wczoraj jakieś małe jachty?
 - Nie. Wszyscy wrócili do szóstej. A co? Celia wzruszyła ramionami.
 - Coś przyszło mi do głowy. - Ostentacyjnie sprawdziła listę. - Czyli dzisiaj mamy dwa całodzienne czartery i trzy wynajmy dla grup?
 - Tak. - Angie pochyliła się, by sprawdzić. - Prawie zapomniałam. Parę minut temu zacumował jakiś facet. Pytał o Reese'a, ale na jachcie nikogo nie było. Przyszłam zapytać, czy wiesz, gdzie jest twój przyjaciel.
 - Poszedł do wypożyczalni wideo - odparła Celia. - Co to za facet?
 - Nie wiem, ale wygląda mi na kogoś z Barone. Jest trochę podobny do Reese'a, a jego łódź nazywa się „Baronessa”.
- Brat Reese'a? Celia zerwała się na równe nogi i ruszyła do drzwi. Zapomniała, że Nicholas Barone był na Cape Code. Barone rzadko

używali jej małej przystani. Woleli Saquatucket, gdzie mieli bliżej. Była gotowa się założyć, że Nick Barone nie przypadkiem znalazł się w Harwichport.

Pobiegła mołem, zobaczyła idącego w jej stronę Ernesta Tiella. Szedł powoli jak bardzo stary człowiek. Przypomniała sobie, jak chodził za Claudette Mason niczym zauroczony szczeniak.

- Panie Tiello - odezwała się, gdy podszedł - tak mi przykro z powodu Claudette. Wiem, że byliście przyjaciółmi.

Twarz Tiella była ściągnięta i poszarzała. W jego oczach dostrzegła ból.

- Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Jej śmierć była... wielkim wstrząsem. Celia położyła mu rękę na ramieniu.

- Mogę panu jakoś pomóc?

Pokręcił głową, nawet na nią nie patrząc.

- Trzeba czekać, aż policja zrobi, co do niej należy. Skinęła głową.

- Mam nadzieję, że im się uda. - Za przysadzistą sylwetką Ernesta dostrzegła idącego w ich stronę wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę o ramionach równie szerokich jak u Reese'a.

- Przykro mi - powiedziała. - Jeśli będę w jakiś sposób mogła pomóc, proszę przyjść bez wahania.

- Dziękuję. - Ernesto Tiello ruszył przed siebie, a ona spojrzała w stronę nadchodzącego nieznajomego.

Wyciągnęła rękę, stając przed nim.

- Celia Papaleo, jestem kierownikiem przystani. Szuka pan Reese'a?

- Celia... - Mocno uściskał jej dłoń. - Nazywam się Nick Barone. - Obserwował ją przez chwilę. - Ta sama Celia, która kiedyś chodziła z moim bratem?

- Tak.

- Czy teraz też z nim chodzisz? Nie była pewna, co odpowiedzieć.

- Wybacz. To było niegrzeczne. - Uśmiechnął się, a jej serce zamarło na chwilę. Jego uśmiech był niemal identyczny jak Reese'a. - Wiesz może, gdzie on jest?

- Poszedł do wypożyczalni wideo. Może zaczeka pan u mnie w biurze? - Jednak zanim weszli do środka, pojawiła się znajoma sylwetka.

- Reese! - zawołała, chcąc dać mu czas. - Twój brat wpadł do nas.

Przez chwilę dostrzegła jego wahanie, ale opanował się. Jego twarz pozostawała bez wyrazu. Wyciągnął rękę.

- Nick. Kopę lat...

Po chwili milczenia Nick Barone chwycił brata za rękę i przyciągnął, by mocno go objąć.

- Ty idioto! - powiedział. - Pokłóciłeś się z tatą, nie ze mną. - Poklepał Reese'a po plecach. - Tęskniłem za tobą.

Celia odwróciła się, by ukryć łzy, których nie umiała powstrzymać. Wiedziała, jak Reese tęsknił za rodziną. Właśnie takiej bezinteresownej miłości potrzebował.

- Ja też za tobą tęskniłem - usłyszała za plecami głos Reese'a.

- To dlaczego nie odpisywałeś na listy? Odwróciła się z powrotem, zaniepokojona frustracją w głosie Nicka. Jeśli myślał, że pozwoli mu skrzywdzić Reese'a jeszcze bardziej, to niech się lepiej zastanowi. Reese wzruszył ramionami i cofnął się o krok.

- Nie wiem.

Musiała interweniować, zanim któryś z braci zrobi coś głupiego.

- Nick, może wpadłbyś dzisiaj na kolację? Będziecie mogli w spokoju pogadać.

Dwie pary oczu zwróciły się w jej stronę.

- Dziękuję - powiedział w końcu Nick. - Bardzo chętnie... jeśli mój brat nie ma nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Umówmy się na siódmą, bo Celia większość dnia spędzi tutaj.

Reese usłyszał jej kroki na ganku na sekundę przed tym, jak otworzyła drzwi.

- Cześć - powiedziała, widząc go w swojej kuchni. Pociągnęła nosem. - Co to jest? Pachnie cudownie.

- Nadziewane piersi kurczaka w sosie winnym. I sałatka ze szpinaku. - Podał jej kieliszek białego wina, które kupił po drodze. - Ale zapomniałem o deserze. Może pobiegnę do sklepu?

- Nie. - Odstawiła torbę i zdjęła buty. - Mam w zamrażarce placek z dyni. Wystarczy odmrozić. Chyba wystarczy?

Reese odłożył sztuce, które miał właśnie rozłożyć na stole. Podszedł i ujął jej rękę, przyciągając ją do siebie po słodki pocałunek. Trzynaście

lat o tym śnił, a teraz, gdy nareszcie Celia znów należała do niego, ledwo mógł w to uwierzyć. Otoczył ją ramionami.

- Placek z dyni na pewno wystarczy. A skoro nie musimy się martwić o deser, mamy mnóstwo wolnego czasu,. - Pochylił głowę i znów ją pocałował, głaszcząc miękkie krągłości. - Ciekawe, co by tu zrobić, żeby się nie nudzić.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała wesoło. Przesunęła jedną ręką po jego ciele, aż dotarła do niewątpliwego dowodu pożądania. Uśmiechnęła się, gdy zadrżał. - Coś wymyślimy.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

- Bałam się, że będziesz na mnie wściekły. Wzruszył ramionami.

- Najpierw się trochę zdenerwowałem, ale potem zrozumiałem, że naprawdę chciałbym zjeść z bratem kolację, więc nie mogę się wściekać, prawda? - Pocałował ją. - Dziękuję.

Godzinę później leżeli obok siebie na łóżku. Reese obejmował ją ramieniem i leniwie gładził po plecach. Przytuliła się do niego, zadowolona. Kochała go.

Poczuła, jak resztki wątpliwości znikają. Kochała Reese'a Barone. Gzy kiedykolwiek przestała go kochać?

Nie. Ukryła tę miłość, gdy odszedł, pożegnała się z dziewczęcymi marzeniami. Teraz wrócił i nie mogła dłużej zaprzeczać. Zawsze go kochała. Zawsze będzie go kochać, póki żyje.

Odwróciła głowę i pocałowała twarde mięśnie tuż nad sercem. Reese objął ją mocniej.

- Nie pamiętam, żebyś była kiedyś taka hałaśliwa. - Przerwał jej rozmyślenia. Uśmiechnął się, gdy żartobliwie zdzieliła go w ramię. - Wcale się nie skarzę.

- Byłam młoda i nieśmiała.

- Nie aż tak nieśmiała, żeby nie móc się kochać na łodzi w środku dnia. To jedno z moich ulubionych wspomnień.

- Moich też.

- Czyli nie zapomniałaś o mnie całkiem. - Nie powiedział tego z dumą i satysfakcją, jak się spodziewała, raczej z niedowierzaniem.

- Nie myślałaś chyba, że mogłabym o tobie zapomnieć? - Pokręciła lekko głową. - Tamtego lata byłeś całym moim światem.

- A ty moim. - Urwał. - Ja... muszę ci coś powiedzieć.

Popatrzyła na niego, zaniepokojona tonem jego głosu.

- Byłem tu krótko pod koniec sierpnia. Dowiedziałem się, że ciągle tu jesteś i dlatego wróciłem.

Oparła się o jego pierś. Poczowała w sercu dziwny ból.

- Wróciłeś... żeby mnie znaleźć? Uśmiechnął się do niej, ale dość niepewnie.

- A wiedziałeś, że jestem... samotna. Skinął głową.

- Ktoś w Saquatucket wspomniał, że owdowiałaś. - Delikatnie przesunął dłońmi po jej plecach. - Musiałem sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś taka niezwykła, jak pamiętałem.

- Trudno jest dorównać wspomnieniom sprzed trzynastu lat - powiedziała, siląc się na lekki ton.

- Celio... - Obrócił się, kładąc ją na wznak i pochylając się nad nią. Patrzył poważnie, z napięciem. - Nie dorównałaś im.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Przerosłaś je - ciągnął. - Jeśli mam być szczery, to wróciłem z nadzieją, że wreszcie uda mi się zapomnieć o tobie i zacząć żyć dalej. Zamiast tego... - urwał, głaszcząc ją palcem po policzku. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak moje życie miałoby wyglądać bez ciebie.

Poczowała łzy pod powiekami. Dlaczego nie mogła po prostu ucieszyć się z takich słodkich słów? Było miło, że Reese pragnął jej równie mocno, jak ona jego, jednak z drugiej strony miała ogromną chęć wycofać się. Nie chciała, by jeszcze kiedyś jej na kimś zależało. Nagle zrozumiała, że może i go kocha, ale nie akceptuje myśli o wspólnej przyszłości. Było to zbyt przerażające.

Czy go kochała? Tak, tak, tak! Ale miłość niczego nie gwarantowała, z wyjątkiem złamanego serca. Jeden głos kazał jej natychmiast się wycofać. Drugi zachęcał, by powiedziała Reese'owi o swoich uczuciach. Nie wypowiedział wprawdzie tych najważniejszych słów, ale ona też ich nie wyrzekła. Poza tym przyznał, że nie jest mu obojętna. Jego słowa były niemal propozycją małżeństwa.

Na tę myśl pojawiła się panika. Nie, nie, nie! Nie robi tego jeszcze raz. Co by się stało, gdyby straciła Reese'a? Kiedy zginęli Milo i Leo, myślała, że jej życie się skończyło. Ale gdyby umarł Reese... Na samą

myśl zadrzała. Nie mogła się zgodzić. Nie mogła!

Odwróciła głowę na bok, wściekła, że nie umie powstrzymać łez.

- Reese, ja... nie wiem. To nie znaczy, że... Poczula, jak zeszytniał.

- Kochanie, nie chcę, żebyś była przeze mnie nieszczęśliwa. -

Pogładził ją po włosach. - Wszystko po kolei. Będzie tak, jak zechcesz.

Ale jak długo Reese będzie w stanie tolerować jej wahanie? Na ile starczy mu cierpliwości? Poczula kolejny zimny dreszcz. Raz już od niej odszedł, chociaż wcale się tego nie spodziewała.

A gdyby odszedł znowu?

Nick pojawił się punktualnie o siódmej z butelką wina, która została natychmiast otwarta. Celia przygotowała tacę krakersów, jabłek i serów, po czym zostawiła obu panów w salonie. Reese patrzył, jak wychodzi z pokoju, wiedząc, że specjalnie daje im okazję do rozmowy, ale mimo to żałował, że nie ma jej przy sobie.

Podał kieliszek wina Nickowi, który fachowo ujął go za nóżkę i zakręcił, podziwiając kolor i bukiet. Kiedy ostatni raz się widzieli, ledwo mogli legalnie pić alkohol i najchętniej raczyli się ciemnym meksykańskim piwem. Znowu uświadomił sobie dystans, na jaki odseparował się przez te lata od rodziny. Ogarnął go żal.

Dobrze znowu zobaczyć Nicka. Między nimi był tylko rok różnicy i w dzieciństwie byli nierozłączni, razem z kolejnym bratem, Joe, o rok młodszym od Reese'a.

- No to co u ciebie? - Usiłował nie wpatrywać się w niego zbyt ostentacyjnie.

- W porządku. Ożeniłem się.

- Ożeniłeś się - powtórzył Reese. - Masz dzieci?

- Jedno. Córkę.

Reese pokręcił głową, nie mogąc pojąć zmian, jakie zaszły w jego bracie.

- Niemożliwe!

Nick uśmiechnął się i na chwilę powróciła dawna bliskość.

- Jak najbardziej. Mam ci wytłumaczyć? Reese odwzajemnił uśmiech.

- Nie, dziękuję, chyba wiem, jak to się robi. - Zawahał się, znowu nie wiedząc, co powiedzieć. - Jak mnie znalazłeś?

- Dzięki Danielowi.

Daniel. Kuzyn Reese'a, brat bliźniak Derricka, chociaż nie mogli być bardziej różni od siebie. Reese był naprawdę zaskoczony.

- A skąd Daniel wiedział, że tu jestem? To znaczy -u Celi.

Nick chyba czytał w jego myślach.

- Nie wiedział. W sierpniu był na Cape w podróży poślubnej, a potem napomknął, że chyba cię zauważył. - Twarz Nicka ściągnęła się. - Długo się wahałem i w końcu postanowiłem to sprawdzić.

- Wtedy byłem tu tylko dwa dni. Potem wróciłem do domu, na Florydę, i zorganizowałem sobie dłuższe wakacje.

- Żeby zobaczyć Celię.

- Żeby odnaleźć Celię - poprawił. - Słyszałem, że jest wolna.

- I najwyraźniej jest. Czekała na ciebie tyle lat? Nick najwyraźniej nie wiedział, że Celia jest wdową, ale Reese postanowił na razie mu o tym nie mówić.

- Niezupełnie - stwierdził tylko. - Miałem zamiar się z tobą skontaktować, póki tu jestem. Uprzedziłeś mnie.

- Jasne. - W głosie brata słychać było nutkę drwiny.

- W zeszłym tygodniu widziałem Derricka w Nantucket i zrozumiałem, jak bardzo chcę zobaczyć resztę.

- Nic mi nie mówił. - Nick skrzywił się z obrzydzeniem. - Jest jeszcze gorszy niż kiedyś. Chyba lubi robić zamieszanie.

- Nie rozmawiałem z nim, - Reese rozłożył bezradnie ręce, gdy Nick uniósł brwi. - Moment nie był dobry, a ja nie miałem mu wiele do powiedzenia.

- Pewnie opowiedziałby ci dokładnie, jak jest szykanowany.

- To znaczy?

- Wiesz, co się działo w Baronessie? - Nick zaczął krążyć po pokoju, oglądając drobiazgi i zdjęcia Celi, ale Reese miał wrażenie, że tak naprawdę wcale na nie nie patrzy.

- Niewiele. - Reese też wstał. - Celia powiedziała, że był pożar. Dlaczego ktoś miałby chcieć spalić fabrykę?

- Sam chciałbym to wiedzieć. To nie był pierwszy wypadek, ale jak dotąd najpoważniejszy. Ktoś ma do nas pretensje, i wygląda mi to na sprawę osobistą.

- Rodzina Conti?
- Nie mamy na to żadnych dowodów. Ale w zeszłym tygodniu Conti wynajęli prywatnego detektywa.

- Po co?

- Nie mam pojęcia. A uwierz mi, chciałbym to wiedzieć. Claudia została nieoficjalnie wyznaczona do zbadania tej sprawy. I to właśnie tak wkurzyło Derricka. Uważa, że to on powinien się tym zająć. Reese musiał się uśmiechnąć.

- Wiesz, jaki bywa drażliwy. To akurat się nie zmieniło przez te trzynaście lat. Nie chcę, żeby miał cokolwiek do czynienia z rodziną Conti i w końcu musiałem mu powiedzieć wprost, żeby się odczepił od całej sprawy.

- To mu się na pewno nie spodobało. Celia słyszała, że Emily została ranna w pożarze. Nic jej nie jest?

Nick zawahał się.

- Tak i nie. Fizycznie doszła do siebie. Nie była poparzona, ale uderzyły ją w głowę spadające deski. Jak powiedziałem, wyzdrowiała, ale ma spore luki w pamięci. Mogła widzieć podpalacza, ale nic nie pamięta. Możliwe, że podpalacz chciał, by zginęła.

- Boże... - To była okropna myśl.

- Jedyna korzyść, która z tego wyniknęła, to to, że strażak, który wyniósł Emily z pożaru, jest teraz jej narzeczoną.

- Kiedy odszedłem z domu, miała jedenaście lat. Jak może być zaręczona?

- Wszyscy dorośliśmy. Długo cię nie było, Reese.

Oprzytomniał na widok wyrazu twarzy brata.

- Wiem, ile czasu minęło.

- Dlaczego się nie odzywałeś? Nie odpisywałeś na listy.

- Nie wiem. - Spojrzał w ziemię. - Byłem taki wściekły... a przede wszystkim zraniony i upokorzony. - Dziwne, ale nareszcie mogłem się do tego przyznać. - Nie na was byłem zły, tylko na starego, ale nie mogłem... nie mogłem widzieć nikogo z was. Musiałem znaleźć się jak najdalej, i to zaraz. A później czas szybko minął.

W oczach Nicka była głęboka uraza i nagana. Musiał znowu odwrócić wzrok.

- Tak, jasne.

Zapanowała nieprzyjemna cisza. Wiedział, że to przez niego tak długo się nie widzieli. Na samym początku większość braci i sióstr usiłowała się z nim skontaktować, ale on był upartym głupcem. Stracili ponad dziesięć lat bezcennych wspomnień, których nigdy nie da się odzyskać. Dopiero od śmierci Kenta rozumiał naprawdę, jak ważne są wspólne wspomnienia.

- No to powiedz mi o całej reszcie rodziny.

- Tata i mama mają się dobrze. Bardzo za tobą tęsknią - powiedział Nick. Zignorował fakt, że Reese odruchowo zeszywniał. - Joe się ożenił i wcześniej owdowiał. To było straszne, ale na szczęście ma teraz drugą żonę, wspaniałą kobietę. Colleen została zakonnica...

- Zakonnica? - Nie, właściwie to aż tak go to nie zdziwiło.

- Ale parę lat temu opuściła zakon, a niedawno wyszła za mąż.

Zgadnij za kogo?

Reese uniósł brew.

- Za Gavina O'Sullivana!

- Żartujesz! - Był to jeden z najlepszych przyjaciół Nicka z dzieciństwa, Reese'a także.

Nick odliczał rodzeństwo na palcach.

- Aleks jest mężem i ojcem, Gina wyszła za mąż. Rita została pielęgniarką i wyszła za lekarza.

- A Maria? - Nie mógł pojąć, że jego najmłodsze siostry są dorosłe i zamężne.

Nick zawahał się.

- Maria... zniknęła.

- Co to znaczy?

- Wyjechała w zeszłym miesiącu. Zostawiła list, żebyśmy się nie martwili. Nikt nie wie, gdzie jest.

- Myślisz, że nic się jej nie stało? Nick rozłożył bezradnie ręce.

- Mam nadzieję. Jeśli nie wróci w terminie, który podała, zawiadomię policję.

- A co z kuzynami?

- Z kuzynami! - Nick wreszcie się roześmiał. - O Derricku, Danielu i Em już mówiłem. A Claudia... Claudia to żywiol. Jest ciągle samotna,

przepiękna i uparta jak zawsze. Ale mam niespodziankę. Pojawiła się nowa kuzynka.

- Ktoś z nich ma dziecko?
- Jeszcze nie. Nowa kuzynka to córka wuja Luke'a.

To był dla Reece'a prawdziwy wstrząs. Brat bliźniak ich ojca został porwany ze szpitala, gdy miał dwa dni i - mimo olbrzymich wysiłków policji - nie udało się go nigdy odnaleźć. Reese pamiętał babcię jako uroczą, łagodną włoską matronę, z której oczu nigdy do końca nie znikał smutek.

- Znaleźliście wuja Luke'a?

- Niezupełnie. - Nick posmutniał. - Okazało się, że już nie żyje. Ale jego córka, Karen, uświadomiła sobie, że jesteście rodziną, kiedy zobaczyła w gazetach jakieś zdjęcia z rodzinnego spotkania.

Skontaktowała się z nami i teraz mamy większą rodzinę. Sporo większą, bo ona ma męża i oczekuje dziecka.

- Rany! Nie mogę się doczekać, aż ją poznam.
- Czy to znaczy, że rozważasz powrót do domu? A niech to! Nick zawsze był wytrwały.

- Zastanawiałem się nad odwiedzinami... - przyznał ostrożnie.

- No to nas odwiedź! I przywieź Celię, jeśli jesteście razem... - Reese nie odpowiedział, więc Nick zaproponował: - Możecie zatrzymać się u nas, jeśli nie chcesz mieszkać w rodzinnym domu.

- Zastanowię się. - Ale najpierw musiał się dowiedzieć, dokąd właściwie z Celią zmierzają. Czy byli razem? Miał taką nadzieję. Wspaniale byłoby wziąć ją ze sobą, przedstawić rodzinie. Najlepiej jako żonę. - Pomyślę o tym - powtórzył - i dam ci znać.

- Reese... - powiedział cicho Nick. - Tata żałuje tamtej kłótni. Żałuje od dnia, kiedy wyjechałeś. Mama przez rok prawie się do niego nie odzywała. Chciała wynająć detektywa, żeby cię znalazł, ale jej nie pozwolił. Powiedział, że nie może mieć do ciebie pretensji, jeśli nie chcesz go już nigdy oglądać. I że gdybyś pragnął wrócić do domu, tobyś to zrobił.

Reese patrzył na starszego brata. W ustach poczuł gorycz żalu.

- Gdyby kiedykolwiek przeprosił mnie, zaraz bym wrócił - powiedział ponuro. - Ale nie zamierzałem wracać tylko po to, żeby mnie

znowu fałszywie oskarżano.

- Eliza Mayhew przyznała się, że skłamała. Ojcem dziecka był jakiś student. Tata nigdy sobie nie wybaczy, że ci nie ufał. - Przełknął z trudem ślinę. - W głębi serca chyba uważa, że nie zasługuje na wybaczenie. Życie bez ciebie to jego kara. - Skrzywił się. - Tylko że jest to kara także dla nas wszystkich. - Z czułością trącił Reese'a pięścią w ramię. - Drań!

- Hej, wy dwaj! - W drzwiach kuchni pojawiła się smukła sylwetka Celi. - Kolacja prawie gotowa.

Wieczór upłynął zaskakująco miło, uznał Reese, gdy wieczorem tulił Celię w łóżku. Spodziewał się bardziej napiętej atmosfery. Tłumionego gniewu. Chwilami robiło się niezręcznie, ale w sumie dobrze było znowu zobaczyć brata.

Nick złagodniał. Zawsze był skupiony i ambitny, ale dzisiaj wydawał się inny. Może to przez małżeństwo. Reese nie mógł się doczekać, aż pozna jego żonę. Celia poruszyła się w jego ramionach.

- Jak się czujesz? - spytała z wahaniem.

- Dobrze. - Pocałował ją w skroń. - Cieszę się, że zobaczyłem Nicka.

- To dobrze. Cały dzień się martwiłam, że zmusiłam cię do czegoś, na co nie byłeś gotowy.

- Myślałem, że nie jestem - przyznał z namysłem. - Może po prostu trzeba było mnie popchnąć we właściwym kierunku.

Znowu zamilkli. Gładził aksamitną skórę jej pleców, myśląc o tym, co przed chwilą powiedział. Może nie tylko jego trzeba było lekko popchnąć w odpowiednią stronę.

- Nie mówiłem ci o tym, ale chciałbym usłyszeć coś o Leo, gdybyś kiedyś chciała o nim pogadać. Wszystko, czym mogłabyś się podzielić...

Celia zeszywniała w jego ramionach.

- Wypowiedziałeś jego imię. Wiesz, od jak dawna nie słyszałam, żeby ktoś mówił jego imię? Wszyscy chyba myślą, że lepiej mi o nim nie przypominać. - Wyrwało jej się łkanie, poczuł, jak jego skóra pod jej policzkiem robi się wilgotna od łez. - Ale czasem jest tak. Jakby on i Milo nigdy nie istnieli.

Przytulił ją mocniej. Każda łza, jaka na niego spadała, była niczym rozpalony węgiel.

- Oni wciąż istnieją, skarbie. Zawsze będą żyć w twoich wspomnieniach. - Odetchnął głęboko. - Jeśli kiedyś będziesz chciała o nich opowiedzieć, to cię posłucham.

- To niezwykle wspaniałomyślnie z twojej strony - zauważyła w końcu.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek głowy.

- Tak, biorąc pod uwagę, że zżera mnie zazdrość. Ciało Celi znowu zeszywniało w jego ramionach.

Trudno. Miał dość jej oporu.

- Powinniśmy byli się pobrać, zbudować własny dom i założyć rodzinę. - Potrząsnął nią lekko. - Nadal tego chcę - powiedział, przechylając jej głowę, aż musiała spojrzeć mu w oczy.

Ale ona spuściła wzrok, ukrywając swoje myśli.

- A nadal będziesz mnie chciał, jeśli dzieci nie będą wchodziły w grę? - spytała cicho.

Teraz on zamilkł. Powinien jej powiedzieć, że ma już dziecko. Ale jasno dała do zrozumienia, że nie chce mieć więcej dzieci, a on nie mógł wykrztusić ani słowa.

Potrzebował więcej czasu. Musiał znowu przyzwycząić się do myśli, że są razem, scementować więzy miłości. Kiedyś go kochała. Był prawie pewien, że nadal go kocha.

- Chcę być z tobą i już - powiedział szorstko. Obrócił się, kładąc ją na poduszkach i przytulając się do niej. Zamruczała z aprobatą. Byli dla siebie stworzeni.

Kciukami otarł łzy z jej twarzy.

- Jak się tylko da - powtórzył i pocałował ją. Jego dłonie zaczęły wędrować po aksamitnej skórze.

Wiedział, że zależało jej na opinii sąsiadów, więc wyszedł, gdy promienie słońca ledwo zdołały rozjaśnić niebo nad oceanem. Pocałowali się w progu, a on znowu poczuł się jak nastolatek.

- Zobaczmy się później? Skinęła głową.

- Możesz przyjść do nas na przystań. Ciągle mamy dość sprzątanania po burzy.

- Ja miałbym pracować? - Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. - No dobrze. Może i byłbym do tego skłonny, gdybym miał

jakaś motywację.

- Ach - mruknęła. - Mam dla ciebie znakomity program motywacyjny. Może wpadniesz na kolację, to omówimy szczegóły?

- Mam lepszy pomysł - powiedział, głaszcząc ją po plecach. - Zjedźmy kolację na jachcie. Moglibyśmy potem wypłynąć i spędzić wieczór na wodzie.

- Cudowny pomysł. Zróbmy tak.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Reese odwiedził miejscową piekarnię, w której odkrył wyśmienity chleb kukurydziany, po czym kupił świeżego homara i krewetki na wybrzeżu. Wystarczy na kolację.

No i wzajemne towarzystwo, pomyślał, czując gorąco w żyłach na samą myśl o tym, co miało nadejść. Potem pokręcił głową, śmiejąc się z samego siebie. Był wcale nie lepszy niż tamtego lata, kiedy wciąż nie miał jej dość. Ile razy by się kochali, wciąż myślał tylko o tym, kiedy następnym razem pójdą do łóżka.

Nie chodziło tylko o fizyczne spełnienie. Pragnął bliskości, fizycznej i emocjonalnej. Zachwycało go, gdy kończyli za siebie rozpoczęte zdanie, śmieli się z tego samego w tej samej chwili, gdy jedno jej spojrzenie wystarczało, by go uspokoić.

Czyż to nie cudowne, że po trzynastu latach wrócił akurat we właściwym momencie, by ją odnaleźć? Gdyby wierzył w przeznaczenie, uznałby, że ich ponowny związek był nieunikniony. Ale tym razem zakończenie będzie inne. Zadba o to.

Nagle przypomniał sobie o drobiazgu, o którym jej nie powiedział - o swojej córce. Ogarnęła go panika.

Musi powiedzieć jej dzisiaj wieczorem. Nie należało ukrywać prawdy tak długo. Teraz nie będzie łatwo nawiązać do tego tematu.

„A tak przy okazji powiem ci, że mam córkę?”

„...Ta łódź? A, myślałem, że ci mówiłem. Została nazwana na cześć mojej córki, Amalie.”

„...Celio, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale mam córkę. Co? Dlaczego nie powiedziałem ci wcześniej? Bo byłem pewien, że z miejsca mnie odrzucisz.”

I pewnie tak zrobi. To jednak nie usprawiedliwiało faktu, że nic jej nie

powiedział o dziecku, które wychowywał. Był przerażony, że ją straci. Wydawało mu się, że lepiej będzie stworzyć poważne podstawy ich związku, zanim powie jej o Amalie.

Wolał chować głowę w piasek.

Koniec ze zwlekaniem. Musi wyznać jej prawdę dziś wieczorem. Bo już się zdecydował, że poprosi ją o rękę. Znał jej pogląd na temat dzieci, nie kryła się z tym przecież. Widział ból w jej spojrzeniu. Czy to uczciwie prosić ją, by znowu poświęcała się dziecku?

Ale w końcu nie prosił, by urodziła jego dziecko. Poczł w sercu ukłucie bólu, ale zignorował je. Byłby zachwycony, mogąc ożenić się z Celią i mieć z nią dzieci.

Jednak widział, co się z nią działo po stracie syna. Wolałby mieć Celię i nie mieć dzieci, niż znowu żyć bez niej. Powiedział sobie stanowczo, że wychowywanie Amalie to co innego. Ona nie była jej biologicznym dzieckiem.

Spodziewał się, że Celi nie będzie łatwo przyjąć jego córkę. Ale kiedy oswoi się z tą myślą, będą szczęśliwi. Przeprowadzi się na Florydę albo oni z Am przeniosą się tutaj.

Odetchnął głęboko. Gdy nakrywał do stołu i chował wino do lodówki, jego dłonie były wilgotne. Człł nieprzyjemne ściskanie w brzuchu.

- Puk, puk.

Usłyszał jej głos i poderwał się, omal nie upuszczając kieliszków.

- Jestem na dole! - zawołał.

Po chwili zeszła pod pokład łodzi.

- Witaj! - Pochylił się, by ją pocałować.

- Hej, muszę oddychać! - przerwała w końcu przeciągany w nieskończoność pocałunek.

Była dzisiaj jeszcze piękniejsza niż zwykle - jej opalona skóra lśniła, jej oczy wydawały się ogromne i pełne tajemnic.

Wziął od niej koszyk, uśmiechając się z zadowoleniem, gdy dotarł do niego zapach świeżej szarlotki.

- Rany! Możemy zacząć od tego?

- Mowy nie ma. - Spojrzała na kieliszek do wina, który odstawił na bufet. - Wszystko po kolei.

Czyż nie był to idealny początek. Nie zastanawiał się jeszcze, kiedy

powie jej o Amalie, ale z pewnością im wcześniej, tym lepiej.

- Celio, może usiądziemy? - słyszał napięcie we własnym głosie.

Ona też musiała je usłyszeć. Uniosła brwi.

- Czemu tak poważnie? Może najpierw wypijmy trochę tego wina?

- Oczywiście. - Szybko otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki, które mu podała. Wziął ją za rękę i poprowadził do kanapy. Usiadł obok niej.

- I co teraz? - spytała, gdy uparcie milczał.

- Ja, hm, chciałem pomówić z tobą o czymś ważnym.

- To zrozumiałam. - Jej oczy lśniły. - Możesz zaczynać.

Odetchnął głęboko.

- To nie jest łatwe.

- Wyjeżdżasz. - Zanim zdążył zareagować, wstała gwałtownie i odstawiła kieliszek. Szybko obeszła stolik i stanęła z nim twarzą w twarz. Jej usta zacisnęły się w wąską linię. - Wiedziałam, że kiedyś wyjedziesz. Tylko że... - Próbowała się uśmiechnąć, ale jej wargi drżały tak mocno, że musiała je znowu mocno zacisnąć.

- Jakoś przyzwyczaiałam się do ciebie.

Miał wrażenie, że otrzymał cios prosto w serce. Wstał i ujął jej łokcie.

- Nie zamierzam cię zostawić. - Przełknął z trudem.

- Chcę się z tobą ożenić.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ty... co? - Wydawała się kompletnie zaskoczona.

- Chcę się z tobą ożenić - powtórzył. - Chciałem się z tobą ożenić trzynaście lat temu, a teraz, kiedy nareszcie odnaleźliśmy się na nowo, pragnę tego bardziej niż kiedykolwiek.

Nie odzywała się, pochyliła tylko głowę i nerwowo splatała palce.

- Celio - powtórzył z rosnącą desperacją. - Co o tym myślisz? -

Delikatnie przesunął rękami wzdłuż jej ramion.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach załśniły łzy, gdy znowu spojrzała mu w oczy.

- Więcej czasu spędziliśmy osobno niż razem. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Przecież wróciłem tu po ciebie, prawda? - Przytulił ją z czułością. - Kocham cię. Za pierwszym razem byliśmy za młodzi, inaczej nie

pozwolilibyśmy, żeby cokolwiek nas rozdzieliło. Ale tak się stało, i chociaż bardzo żałuję, nie da się tego zmienić. Musimy patrzeć w przyszłość.

- Och, Reese. Ja też cię kocham. - Położyła mu głowę na ramieniu. - Tak, wyjdę za ciebie.

Ogarnęły go euforia i ulga. Poczul się jak bohater. Pocałował ją z całą namiętnością, okazując jej, ile dla niego znaczyła jej zgoda.

Ale kiedy niechętnie zakończył pocałunek, zrozumiał, co właściwie zrobił. I, co ważniejsze, czego nie zrobił. Ale przecież Celia powiedziała, że go kocha! Nagle perspektywa wytłumaczenia jej, że ma dziecko, nie wydawała się już taka przerażająca.

- Chodź, usiądź. - Pociągnął ją na kanapę i przytulił do piersi. - Trochę się pospieszyłem.

- Gdzie chcesz mieszkać? - spytała. - Tutaj, czy na Florydzie? Albo jeszcze gdzie indziej? Przeprowadzka mi niestraszna. Odchrząknął.

- Muszę ci coś jeszcze powiedzieć, zanim zaczniemy to omawiać. - Kiedy spojrzała na niego wyczekująco, zebrał się na odwagę i ujął znowu obie jej dłonie.

- Nie bylibyśmy tylko we dwójkę- powiedział. - Mam córkę.

W jej szeroko otwartych oczach lśniło szczęście, miłość. Nagle, gdy dotarły do niej jego słowa, owo światło zgasło. W ciągu jednej chwili coś w niej się zamknęło - niemal słyszał łoskot zatrzasniętych drzwi. Jej uśmiech zniknął powoli, a twarz wyrażała taki ból, że Reese nie zapomniał tego do końca życia.

- Ty... masz dziecko? - wyszeptała.

Skinął głową, dalej trzymając jej dłonie, chociaż próbowała się wyrwać.

- Nazywa się Amalie i ma sześć lat. Adoptowałem ją - dodał. - Byłem jej opiekunem. To dziecko tych przyjaciół, o których ci mówiłem... zginęli w czasie huraganu, pamiętasz? Celio, nie miałem wyboru... Ja...

Wyrwała dłonie z jego uścisku i wstała, uciekając na drugą stronę stołu. Była blada i nie potrafiła wydobyć słowa. Ze złością potrząsnęła głową.

- Mówiłam ci, co czuję - powiedziała ledwo słyszalnym głosem. -

Od samego początku wiedziałeś, że nie chcę mieć dzieci... Mówiłam ci - powtórzyła łamiącym się głosem. - Nie mogę...

- Nie możesz czy nie chcesz? - zapytał, a jego głos ze strachu stał się ochrypliwy. - Chciałbym mieć kiedyś z tobą dziecko, ale nie nalegam. Amalie jest...

- Nie dam rady znowu przez to przechodzić - przerwała. - Wiesz, ile mnie kosztowało pogodzenie się z tym, że cię kocham i ze świadomością, że ciebie też mogę stracić?

- Możesz na resztę życia zamknąć się w jaskini tylko dlatego, że coś złego mogłoby się wydarzyć. Ale co ze wszystkimi cudownymi chwilami, które cię ominą?

- Coś złego naprawdę może się wydarzyć. - Łzy popłynęły po jej policzkach, a cierpienie w oczach sprawiało, że to Reese czuł się jak smagany batem. - Nie wiesz, co to jest stracić kogoś kochanego.

- Owszem, wiem. - Teraz to on ją błagał. O ich wspólne życie. - Może nie dziecko, i nie w ten sam sposób co ty, ale straciłem trzynaście lat z ludźmi, których kochałem najbardziej na świecie.

Na nic się to nie zdało.

- Nie - powiedziała, cofając się.

- Celio... - Zobaczył upór w jej oczach i wstał.

- Nie mogę! - wykrztusiła rozpaczliwie i pobiegła w stronę drzwi. - To niesprawiedliwe, że się tego domagasz.

- Celio, zaczekaj!

Ale jej kroki po chwili ucichły w dali. Została tylko pustka, w której pewnie spędzi resztę życia. Sam... sam... sam...

- Cholera! - W napadzie wściekłości chwycił jeden z kieliszków i rzucił nim o ścianę kabiny. Rozprysnęło się szkło i złocisty płyn.

Był wściekły. Nie tylko na nią, ale i na siebie. Dlaczego w ogóle myślał, że instynkt macierzyński Celii zwycięży? Sądził, że gdyby wpuściła Amalie za ten mur, jakim otoczyła swoje serce, pokochałaby ją. Taki miała charakter.

Opadł na jeden fotel i ukrył głowę w dłoniach. Rozpacz ogarniała go coraz bardziej. Co za ból! Niemal fizyczny. Raz już ją stracił i zawsze miał wrażenie, że coś w nim umarło. Dopiero gdy wrócił i odnalazł ją, świat znowu nabrał barw.

Bez niej nic już nigdy nie będzie dobrze. Bez niej... Jak miał zaczynać życie od nowa bez niej? Zrozumiał, że nie ma sensu zostawać tu choćby sekundę dłużej. Jego życie było, jakie było. Nie mógł zmienić uczuć Celi. Równie dobrze może wracać na Florydę. Jeszcze dzisiaj. Przecież musi zająć się dzieckiem.

Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Powtarzała to zdanie niczym litanie, która miała wszystko usprawiedliwić.

- No bo nie mogę! - powiedziała na głos, biegnąc niemal w stronę swojego przytulnego domku. Raz już przeżyła katastrofę, drugi raz tego nie zniesie.

Miał dziecko. Dziecko! Jak mógł to przed nią zataić? Szok i oburzenie zaczynały ustępować, pojawił się gniew. Dziecko!

Prawda, że nie było jego. W jakiś bezsensowny sposób istotne dla niej okazało się to, że nie spłodził dziecka. Przyznawała, że to wielka hipokryzja z jej strony. Ona wyszła za męża i założyła rodzinę. Robiła, co mogła, by zapomnieć o Reesie Barone, i udało jej się.

Ale on o niej nie zapomniał. Przyjechał jej szukać. Ona nie zrobiłaby tego. Może od czasu do czasu myślałaby o nim z żalem i tęsknotą, ale nigdy nie zdobyłaby się na odwagę, by go poszukać, w nadziei, że po trzynastu latach coś jeszcze może istnieć między nimi.

I przegapiłabyś szansę na miłość? Nie zasługujesz na niego.

Położyła rękę na mocno bijącym sercu. De można znieść w ciągu jednego życia? A gdyby wyszła za Reese'a i pokochała jego córkę, a potem coś by się dziecku stało?

Przecież obiecałaś mu, że za niego wyjdiesz. A gdyby coś się stało jemu?

Ta straszna myśl przeraziła ją. A jednak przyjęła jego oświadczenia, nawet się nie zastanawiając nad swoimi obawami.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że w ciągu zeszłego tygodnia strach, który nie ustępował, odkąd straciła męża i syna, zniknął. Owszem, nadal odczuwała niepokój, ale nie było to już paraliżujące uczucie. Była gotowa na wspólne życie z Reese'em, doskonale wiedząc, że nie ma żadnych gwarancji.

Więc dlaczego myślała nieracjonalnie, gdy chodziło o dziecko?

Nie bardzo wiedziała, dlaczego. Leo zginął tak młodo. Nie miał

szansy zakosztować życia, zanim mu je odebrano. Dlatego, że pozwoliła mu tamtego dnia po płynąć łódką z Milem.

I to było sedno sprawy. To była jej wina. Była jego matką, powinna była chronić go przed każdym niebezpieczeństwem, a ona go zawiodła. Przerazała ją myśl że mogłaby znowu stać się oparciem dla innego dziecka Nie była do tego zdolna. Już raz zawiodła.

Zmierzenie się ze swym największym lękiem było jak błysk światła rozświetlający najciemniejszy kąt je serca, gdzie zamknęła cały strach, złość i ból.

Staralam się, jak moglam, tłumaczyła sobie. Staralan się, jak moglam. To nie była moja wina.

Powtórzyła te słowa na głos - i nagle, chociaż powtarzała je sobie już nie raz, dotarły one do jej świadomości. Nie mogła wiedzieć, że tego dnia coś groziło je mężowi i dziecku. Nie miała żadnych tajemniczych przeczuć, nie czuła niepokoju.

To nie była moja wina.

Ogromny ciężar spadł jej z serca. Śmierć męża i synka była potwornym wypadkiem, na który nie mogła być przygotowana, za który nie ponosiła odpowiedzialności. I dawno powinna była sobie wybaczyć.

Nagle zrozumiała bez żadnych wątpliwości, że jeśli dalej będzie uciekać od miłości i od życia, od drugiej szansy, to będzie tego żałować. Drugiej? Raczej trzeciej Miała tyle szczęścia. Reese pierwszy pokazał jej, co to miłość. To, co łączyło ją z Milem, nie było takim wszechogarniającym uczuciem jak miłość do Reese'a. Słodka, spokojna. Ale Mila już nie było, a Reese wrócił.

Wrócił po trzynastu długich latach. Kochali się.

I będzie kompletną idiotką, jeśli go odrzuci.

Nie zastanawiając się dłużej, pobięła z powrotem na przystań.

Droga zajęła jej najdłuższe dziesięć minut w życiu. Usiłowała ułożyć słowa przeprosin dla Reese'a. Jednak gdy dotarła na przystań, przeżyła wstrząs. Jachtu nie było.

Gdzie on się podział? Nie odpłynąłby tak szybko... Oczywiście, że odpłynął. Musiał uznać, że nie ma po co tu tkwić.

To ona go odrzuciła. A jeśli Reese nigdy jej nie wybaczy?

Znowu zaczyna? Koniec z tym. Nie będzie dłużej siedziała,

obwiniając się. Tym razem się nie podda. Teraz nadeszła jej kolej. Skoro on popłynął szukać jej na północy, ona odnajdzie go na południu. Musi go przeprosić i zrobić to, choćby miała w tym celu lecieć aż na Florydę. Nieważne, czy Reese jej wybaczy. To nie zależało od niej. Mogła tylko spróbować uśmierzyć ból, który mu zadała, i modlić się, że jego serce było tak szlachetne, jak jej się wydawało.

Odruchowo rozglądała się wokoło, rozmyślając, co dalej robić. Jeśli Reese wypłynął już na ocean i rozwinął pełną prędkość, nie miała szans go dogonić. „Amalie” była jednym z najnowocześniejszych jachtów, z bardzo dobrym silnikiem.

Właśnie miała odwrócić się i iść do domu, kiedy dostrzegła, ruch na wodzie. Wyglądało to na jacht. Reese! Niemal krzyknęła z radości, gdy zrozumiała, że widzi rufę łodzi wypływającej z przystani.

A potem pojawiło się jeszcze jedno światło, w pewnej odległości od „Amalie”. Łódź była czarna, ledwo widoczna na tle ciemnej wody. Poczowała pewność, że na tej łodzi znajdowali się ludzie odpowiedzialni za śmierć jej rodziny.

- Reese! - krzyknęła, chociaż nie mógł jej usłyszeć. Popędziła do biura i złapała kluczyki do pierwszej z brzegu motorówki. Gdy biegła po molo, pojawił się obok niej mężczyzna.

- Dokąd idziesz?

Był to Ernesto Tiello. Zdziwiło ją, że mężczyzna tych rozmiarów, pozornie leniwy, potrafi w ogóle biec.

- Reese jest tam - rzuciła przez ramię. - I jeszcze jedna łódź. To na pewno ci przemytnicy, o których wszyscy mówią.

Dotarli do motorówki.

- Zaczekaj - powiedział Tiello. - Już wezwałem policję.

- Ty też ich widziałeś? Skinął głową.

- Powinniśmy tu zostać i poczekać na nich.

- I zaryzykować, że mordercy uciekną? - Pokręciła głową. - Nie.

Jego twarz pociemniała.

- To zabierz mnie ze sobą.

- Nie - odparła znowu, rozwiązując cumę. - To może być niebezpieczne.

Ale on już zeskoczył na łódkę. Kiedy wyciągnął rękę, zobaczyła, że

trzyma w niej odznakę.

- FBI - powiedział. - Rozpracowywałem tych drani, jeszcze zanim zabili twojego męża i synka. - Urwał. - Claudette Mason też była agentką.

Zaskoczona wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym ruszyła, wiedząc, że nie ma czasu do stracenia.

- Chodźmy. Nie chcę, żeby coś się stało Reese'owi. Tiello wyciągnął zza paska ciężki czarny pistolet.

Zbiegła pod pokład po lornetkę i, wróciwszy, przyłożyła ją do oczu.

Ciemna łódź zakręcała. Na chwilę zapaliło się światło i zobaczyła mężczyznę. Miał uniesione ręce - i z przerażeniem zrozumiała, co w nich trzyma, chociaż nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała.

To była wyrzutnia raketowa. Wycelowana prosto w jacht Reese'a.

Reese od lat nie był taki wściekły. Złość na siebie samego rosła od chwili, gdy pojął, że wszystko zepsuł i sprawił, że Celia uciekła.

Podniósł kotwicę i skierował się na południowy wschód, z daleka od Harwichport i zmarnowanej wspólnej przyszłości. Ale ledwo wypłynął za falochrony, dostrzegł ledwo widoczny na tle morza zarys łodzi. Żadnych świateł. Po chwili zrozumiał, że mógł niechcący natrafić na zabójców Claudette Mason i natychmiast podjął decyzję.

Sekundę później miał już połączenie z gorącą linią Straży Przybrzeżnej. Jeśli się mylił, najwyżej zrobi z siebie idiotę i będzie musiał przeproszać kogoś niewinnie posądzonego. Jeśli nie, możliwe, że ludzie, na których Celia polowała tak zawzięcie, znajdowali się niecałą milę od niego.

Celia. Samo wspomnienie bolało. Otrząsnął się. Nie zamierzał wspominać tej sceny.

Rozmawiając z dyspozytorem, wyciągnął lornetkę, ale nawet przy największym powiększeniu niewiele dało się zobaczyć. Łódź była zaciemniona, a jeżeli na pokładzie znajdował się ktokolwiek, nie było go widać.

Potem, jakby na zawołanie, zapaliło się światło. Na pokładzie stały trzy osoby. Jednym z nich był potężny mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widział. Pozostała dwójka... Przeszył go dreszcz. Drugi mężczyzna był drobny, smukły i zadbany. Neil Brevery.

Claudette pracowała dla Brevery'ego - to nie mógł być przypadek. Coraz podejrzliwiej obserwował łódź. A potem skierował lornetkę na trzecią postać na pokładzie i stracił oddech.

Narastała w nim furia. Trzecią osobą na pokładzie była asystentka Celi, Angie. Czyżby współpracowała z mordercą?

Z ponurą miną zszedł pod pokład i wydobył strzelbę. Straż Przybrzeżna przyjęła zgłoszenie i wysłała patrol, ale nie zamierzał ryzykować. Ta łódź nigdzie nie popłynie.

Wrócił na pokład i przyspieszył, kierując się prosto na drugi jacht, ze strzelbą w rękę. Znowu chwycił lornetkę. Brevery i Angie chyba się kłócili. Oboje opierali się o reling, patrząc w jego kierunku, podczas gdy łódź się obracała.

Czy to możliwe? Ta niepozorna młoda kobieta miała być odpowiedzialna za śmierć Claudette? Za śmierć rodziny Celi? Może zbyt pochopnie wyciągnął wnioski, ale wolał się pomylić niż pozwolić im uciec.

Skierował lornetkę na trzeciego mężczyznę. Był potężnie zbudowany. Nie znał go. Za to na widok przedmiotu przypominającego z daleka kawał rury, który uniósł do ramienia, Reese'a oblał zimny pot.

Gdy mężczyzna wycelował broń prosto w „Amalie”, odezwał się instynkt Reese'a. Wskoczył za burtę najdalej, jak mógł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Neeee!

Celia krzyknęła, widząc rozbłysk, i patrzyła, jak ognisty pocisk pędzi w kierunku Reese'a. Sekundę później odetchnęła z ulgą, gdy rakieta przeleciała nad pokładem i wpadła do morza, nie wyrzadziwszy szkód.

Jednak gdy spojrzała znowu na ciemną łódź, błysnęło po raz kolejny. Krzyknęła, patrząc bezradnie, jak „Amalie” zamienia się w kulę ognia i dymu.

Stojący przy sterze Ernesto zaklął głośno. Potem wskazał na niebo. Pojawił się helikopter, lecący nisko nad wodą. Celia dostrzegła nadciągające z tego samego kierunku światła trzech łodzi motorowych, pędzących w stronę ciemnego jachtu, który usiłował zawrócić i przyspieszyć. Jednak to wszystko docierało do niej z trudem, bo wciąż skupiała się na chmurze dymu wiszącej nad miejscem wybuchu. Trzymała kurs na miejsce, w którym zatonął jacht Reese'a, chociaż pościg przemieszczał się już w inną stronę.

Błagam, błagam. Niech on tam będzie...

W wodzie dookoła nich zaczęły się pojawiać kawałki łodzi - deski, szmaty, wiadra, kamizelki ratunkowe, na pół zanurzony leżak. Ogarnęła ją rozpacz.

Boże, błagam.

Jednak gdy krążyli wokół, nadzieja powoli gasła. Nie było śladu ciała. Resztki łodzi nie były dłuższe niż metr. Drugi pocisk musiał trafić bezpośrednio i zatopić jacht w kilka sekund. Większość dymu już się rozwiała. Po „Amalie” nie było śladu.

Opanowała narastającą panikę i nadal uważnie wpatrywała się w wodę. Reese żył. Musiał żyć. Po prostu musiał!

Zbliżyła się biała łódź Straży Przybrzeżnej. Jednym uchem Celia

śluchała, jak Ernesto z nimi rozmawia. Pochwycono drugi jacht, trzech pasażerów aresztowano. Odwróciła głowę, słysząc, że szefem całej operacji był Brevery, a jego pomocnicą... Angie Dunstan.

To był wstrząs.

- Angie...? - Obaj mężczyźni pokiwali głowami. Zwróciła wzrok z powrotem na morze. Angie. Celia wciąż myślała o niej jako o młodziutkiej dziewczynie, chociaż wiedziała, że ma dwadzieścia dwa lata. Milo zatrudnił ją zaraz po maturze. Była miła, pracowita - i przyczyniła się do jego śmierci.

Dostrzegła ruch w wodzie. Nadzieja ożyła.

- Reese! - krzyknęła.

Zarówno Tiello, jak i mężczyzna w łodzi Straży Przybrzeżnej odwrócili się gwałtownie w jej stronę. Ledwo ich zauważyła, pośpiesznie kierując łódź tam, gdzie dostrzegła rękę ledwo unoszącą się nad falami.

Miał ranę na czole, a jedna ręka zwisała pod dziwnym kątem. Wyciągnęli go na pokład. Tiello włączył radio, żądając helikoptera medycznego, podczas gdy Celia troskliwie otulała Reese'a kocami termicznymi, które rzucił jej strażnik. Jesienią wody północnego Atlantyku były zimne i największym zagrożeniem było wyziębienie organizmu. Ulga szybko zniknęła, gdy zobaczyła jego bladą twarz i sine wargi.

- Ciii - powiedziała, gdy poruszył się niespokojnie. - Nic nie mów. Zawieziemy cię do szpitala.

Podniósł zdrową rękę i wskazał na morze. Zrozumiała, że pyta, co się stało.

- Zatopili twoją łódź - zaczęła, ale pokręcił głową.

- Wiem - wyszeptał. - G-g-gdzie...?

- Zatrzymali ich. - Uśmiechnęła się do niego. -Zgubiło ich to, że cię zaatakowali. Dzięki temu Straż Przybrzeżna i FBI zdążyli ich dopaść.

- An-An-An...

Skinęła głową, a jej uśmiech znikł.

- Angie. Wiem. - Pokręciła głową, zastanawiając się, jaki kompletny brak zasad moralnych pozwolił młodej kobiecie pracować dzień w dzień z wdową po niewinnym człowieku, do którego śmierci się przyczyniła.

Reese podniósł rękę, głaszcząc ją po policzku. Znowu skupiła się na nim.

- Zmarzłeś. Musimy cię zawieźć do szpitala.

- M-mów. - To było żądanie. Uśmiechnęła się, pozwalając, by miłość lśniła w jej oczach. Pochyliła głowę i ucałowała jego zimne wargi.

- Potem porozmawiamy. Wszystko będzie dobrze.

Wszystko będzie dobrze.

Czepiał się tych słów i wspomnienia jej pocałunku podczas lotu helikopterem do najbliższego szpitala.

Lewą rękę miał złamaną, a rany na czole i plecach wymagały szycia. Dowiedział się, że miał wstrząs mózgu, co pewnie wyjaśniało rozmazane widzenie i to, że wciąż zapominał, o czym właściwie myślał.

Wszystko będzie dobrze.

Co ona chciała przez to powiedzieć? Czy była to tylko pociecha dla rannego? Ale wtedy na pewno by go nie całowała. I co w ogóle robiła w łodzi?

- Panie Barone? - Pojawił się lekarz z urazówki. - Chciałbym zatrzymać pana na obserwację. Biorąc pod uwagę pańskie...

- Nie - oznajmił Reese.

- Tak. - Głos był kobiecy, znajomy. Serce mu szybciej zabiło. Kiedy odwrócił głowę, zobaczył w drzwiach Celię. Właściwie, ponieważ jego oczy jeszcze nie funkcjonowały jak należy, to zobaczył dwie postacie. - Zostaje - poinformowała lekarza.

- Tylko jeśli ty zostaniesz ze mną - zastrzegł.

Uśmiechnęła się, a on poczuł, jak dziwny ucisk w jego piersi ustępuje po raz pierwszy, odkąd wybiegła z jego łodzi.

- Zgoda.

Zabrali go do separatki na piętrze. Celia szła obok wózka, na którym leżał, i trzymała go za rękę. Pozwolił sobie na malutki przebłysk nadziei.

- Zadzwoiłam do Nicka.

- Dlaczego? - Zdziwiło go to. Nie przyszłoby mu do głowy dzwonić do brata.

- Reese, to się dostanie do gazet - odpowiedziała cierpliwie. - Nie chcesz chyba, żeby twoja rodzina dowiedziała się z gazet, że omal nie

zginąłś.

Milczał przez chwilę.

- Masz rację. Dziękuję. - Przyszło mu coś do głowy. - Jeśli dam ci numer... mogłabyś zadzwonić na Florydę?

- Tak. - W jej głosie nie mógł wyczytać nic pewnego, co stłumiło budzącą się nadzieję.

Personel szpitala ułożył go w łóżku i wyszedł. W niewielkim pokoju zapanowała cisza. Celia siedziała w fotelu obok łóżka. Wciąż trzymała go za rękę.

- Reese - odezwała się.

- Tak? - Bolała go głowa. Nawet oczy go bolały. I bał się. Bał się odezwać, bo może się mylił i ona wciąż...

- Kocham cię.

Nagle bóle wydały się dużo mniej otępiające.

- Ja też cię kocham. Może podejdiesz i mi pokażesz...?

- Mowy nie ma - roześmiała się,

Znowu zapanowała cisza. Pożałował, że był taki beztroski. To zbyt poważna sprawa na głupie dowcipy. Nie mógł tego znieść.

- Celio...

- Ciii. Porozmawiamy później. - Podniosła jego rękę i pocałowała kostki palców, po czym spojrzała mu w oczy. - Nigdzie już nie pójde.

W końcu zasnął, budzony od czasu do czasu przez pielęgniarki, które sprawdzały, czy jego źrenice reagują normalnie. Ocknął się, kiedy rano przyniesiono mu śniadanie.

Celia została całą noc, po czym pobiegła do domu, by przynieść mu ubranie na zmianę. Dobrze, że zostawił w jej domu trochę rzeczy, pomyślała, ze smutkiem wspominając piękny jacht. Potem otrząsnęła się. Jacht nie jest niezastąpiony, Reese tak. I był bezpieczny.

Kiedy wróciła, był już po śniadaniu i kąpieli. Przeglądał poranną gazetę, niezręcznie przewracając strony zdrową ręką. Druga była na temblaku, z tymczasowym opatrunkiem, który miano zastąpić gipsem, gdy opuchlizna zejdzie.

- Cześć - powiedział cicho, gdy weszła.

- Cześć. - Wiedziała, że to bez sensu, ale z trudem powstrzymywała się od nerwowego splatania palców.

- Chodź, usiądź. - Reese poklepał brzeg łóżka. Ostrożnie usadowiła się obok niego.

- I jak się czujesz dzisiaj rano? Uśmiechnął się.

- Jakby po mnie przejechał walec drogowy.

Musiała się roześmiać. Jednak zaraz potem przemknęło wspomnienie „Amalie” zamienionej w kulę ognia i nagle z trudem powstrzymała łzy.

- Hej! - Reese objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, głaszcząc po plecach. - Już dobrze.

- Myślałam, że nie żyjesz. - Wtuliła twarz w jego szyję i zwinęła się w kłębek przy jego boku, uważając, by nie urazić złamanej ręki.

- Ciii. - Pocałował ją w skroń. - Ja też myślałem, że nie żyję, kiedy zobaczyłem, jak we mnie ten drań celuje. Miałem wrażenie, że minęły wieki, zanim łódź wybuchła.

- Strzelał dwa razy - przypomniała sobie. - Za pierwszym chybił.

- Skoczyłem i odpłynąłem najszybciej, jak się dało. Pewnie ten chybiony strzał uratował mi życie. - Pokręcił głową. - I tak przerzuciło mnie w wodzie jak lalkę. Nie pamiętam, co się potem działo.

- Pewnie uderzyły cię kawałki łodzi. Nie ucząc złamanej ręki, masz parę paskudnych ran.

- Wiem. - Czują, że się uśmiechnął, chociaż w jego głosie brzmiał smutek. - Przypomniałem to sobie, jak rano zacząłem się ruszać. Ależ to boli. - Odsunął ją trochę i spojrzał jej w oczy. - Możemy teraz porozmawiać?

- Przepraszam cię, Reese. Przez ostatnie parę lat usiłowałam się chronić przed bólem. Kiedy wyszłam od ciebie wczoraj wieczorem, zrozumiałam, że w życiu nie ma żadnych gwarancji. Oddałam ci serce i gdyby cokolwiek ci się stało... - Jej głos się załamał.

- Celio... Uniosła rękę.

- Poczekaj, muszę to powiedzieć. - Odetchnęła głęboko. - Byłabym zaszczyczona, mogąc zostać twoją żoną i mamą Amalie. Jeśli jeszcze mnie chcesz - dodała cichutko.

- Jeśli jeszcze cię chcę? Kobieto, zawsze cię chciałem! Kocham cię. - Musnął jej wargi ustami. - Powinienem być ci od razu powiedzieć o dziecku. Ale wiedziałem, że to byłoby dla ciebie bolesne i... bałem się. Bałem się, że nie dasz mi drugiej szansy.

Oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

- I pewnie miałeś rację. Nie dałabym ci jej. Reese odwrócił głowę i znowu ją pocałował.

- Jak tylko doktor mnie zbada, wychodzę stąd i bierzemy ślub.

Uśmiechnęła się.

- Nie sądzę, żeby nam się udało dzisiaj.

- Owszem, jeśli polecimy do Las Vegas.

- No, masz rację. Ale... - Pokręciła głową. - Nie pozwolę ci nigdzie latać, dopóki lekarz się nie zgodzi.

Właśnie miał odpowiedzieć, gdy otworzyły się drzwi.

- O, panie doktorze - zaczął - czas najwyższy... - urwał raptownie.

Celia odwróciła głowę i próbowała odsunąć się, ale przytrzymał ją na miejscu. Do pokoju weszła para starszych ludzi. Celia bała się odsunąć od Reese'a, by nie urazić ran, więc została przy jego boku.

Mężczyzna był niższy od Reese'a, ale od razu go rozpoznała. Wciąż miał gęste, ciemne włosy, chociaż srebrzyste na skroniach. Wiedziała, że za trzydzieści lat Reese będzie wyglądał tak samo.

Towarzyszająca mu kobieta była piękna - miała wspaniałą figurę i lśniące rude włosy, także leciutko przetykane siwizną. Celia nie mogła uwierzyć, że ta kobieta ma wystarczającą liczbę lat, by być matką Reese'a.

Pani Barone miała łzy w oczach.

- Reese... - powiedziała, podchodząc do łóżka. - Nick do nas zadzwonił. Wiem, że może nie chcesz nas widzieć, ale... pragnęliśmy sami się przekonać, że nic ci się nie stało. - Wyciągnęła rękę, po czym cofnęła ją. Celia miała wrażenie, że desperacko chciała objąć Reese'a, ale nie była pewna, z jakim przyjęciem się spotka.

- Dziękuję, że przyszliście. Jak widzicie, jestem trochę poobijany, ale w sumie nic mi nie będzie. - Głos Reese'a był całkowicie neutralny. Z jednej strony miała ochotę go kopnąć, ale z drugiej rozpoznawała niepewność ukrytą pod pozornym spokojem. Bał się, że znowu zostanie odrzucony.

- Reese... - Jego ojciec odchrząknął, wpatrując się w syna. - Jestem ci winien przeprosiny, że źle cię wtedy oceniłem. Przykro mi, że tak długo je odkładałem. Kiedy nie wróciłeś do domu... Uznałem, że nie

chcesz nas więcej oglądać i nie mogłem mieć do ciebie pretensji. Reese milczał przez chwilę. Celia po raz pierwszy w życiu zrozumiała, dlaczego się mówi, że atmosfera była tak ciężka, że można by ją kroić nożem. Miała idiotyczną chęć wyciągnięcia z torebki scyzoryka, żeby spróbować.

- Dziękuję - powiedział w końcu Reese. - Ja też przepraszam, że byłem taki zawzięty i nie odzywałem się tak długo. - Odwrócił się i wziął Celię za rękę. - Mamo, tato, to jest Celia Papaleo. - W jego głosie nie było właściwie słyhać wyzwania, ale wiedziała, że to ma być próba.

Pani Barone natychmiast wyciągnęła do Celi rękę.

- Celio, tak miło nareszcie cię poznać. Proszę, mów do nas po imieniu: Carlo i Moira. - Obdarzyła ją szczerym, ciepłym uśmiechem. - Kiedy Reese był młodszy, ciągle o tobie mówił. Wiem, że jesteś dla niego bardzo ważna.

- Wy też. - Celia poddała się instynktowi i objęła Moirę Barone. - Dziękuję.

- Naprawdę miło cię poznać, Celio - oznajmił Carlo Barone. Podszedł do niej i pocałował ją w oba policzki.

- Celia właśnie się zgodziła wyjść za mnie. - Po tym obwieszczeniu zapanowała chwilowa cisza.

Jego matka wydała cichy okrzyk radości.

- Gratulacje!

- Witaj w rodzinie! - zwrócił się Carlo do Celi. -Wszyscy bardzo chcą zobaczyć Reese'a. Będą zachwyceni tą wiadomością.

- Ustaliliście datę ślubu? - spytała Moira.

- No, nie - wyznała Celia. - Dopiero się zaręczyliśmy.

- Właśnie się zgodziła, kiedy weszliście. - Reese wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A więc to w tym przeszkodziliśmy - powiedział Carlo do żony. - Mówiłem, że lepiej zapukać!

- Nie planujemy długiego narzeczeństwa - Reese wrócił do poprzedniego tematu. - Właściwie, jeśli mi się uda ją przekonać, to pobierzemy się natychmiast - dodał, rzucając rodzicom porozumiewawczy uśmiech. - Może polecilibyście do Vegas, żeby być świadkami ślubu?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała matka.
- On chce wziąć ślub dzisiaj - uściśliła Celia. Odwróciła się do Reese'a. - Naprawdę powinienes odpocząć...
- Nie, naprawdę powinienem się z tobą ożenić. Dzisiaj. - Chwyił jej dłoń i ucałował. - I tak za długo czekaliśmy.

Teraz mieli przed sobą całe życie. Z namiętnością odwzajemniła pocałunek, zapominając o świadkach. Wiedziała, że szczęście może być bardzo kruche. Jeśli Reese chciał wziąć ślub jeszcze tego samego dnia, niech tak będzie.

Scandalous